



Pismo odznaczone
Medalem Honorowym
im. Józefa Tuliszowskiego

Rok założenia 1912

Miesięcznik Państwowej Straży Pożarnej

Nr ind. 371203 ISSN 0137-8910

Cena 3,50 zł (w tym 5% VAT)

przegląd pożarniczy

INTERSCHUTZ

2015

STR. 10



16 Jak uczyć
KPP

24 Ratownictwo
chemiczne
– poziom
podstawowy

34 Zamek Książ
inaczej

40 Kulisy
Ogólnopolskiego
Turnieju
Wiedzy
Pożarniczej

XXXII Mistrzostwa Polski
w Sporcie Pożarniczym





Nasza okładka:

INTERSCHUTZ 2015

fot. Jerzy Linder

Bogdan Romanowski

W ogniu pytań

Wszystko zaczyna się od nosa str. 6

Technika

Widok z wieży Hermesa str. 10

Poznań z Hanowerem str. 14

Pojazd miesiąca str. 38

Ratownictwo i ochrona ludności

Efektownie i efektywnie, czyli jak uczyć KPP str. 16

Intubacja manekina za pomocą EView str. 21

Ratownictwo chemiczne – poziom podstawowy str. 24

Poligon zagrożeń str. 28

Dokąd i po co str. 29

CzaDzik str. 33

Rozpoznawanie zagrożeń

Zamek Książ inaczej str. 34

Rozmaitości

Kulisy OTWP str. 40

Za mną czy naprzód? str. 42

Listy i polemiki

Oficerski apel str. 45

Sport i rekreacja

Mistrzostwa w blasku rekordu str. 46

Walka tytanów str. 48

Historia i tradycje

Hanower a tradycje pożarnicze str. 50

Stale pozycje

Przegląd wydarzeń str. 4

Z prasy zagranicznej str. 37

Służba i wiara str. 51

www.poz@rnictwo str. 52

Etykieta str. 52

Szmerek medialny str. 54

Postscriptum str. 55

Straż na znaczkach str. 55



„Przegląd Pożarniczy”
w sieci

6 Współ zespół



10 Uczta dla oka

16 Sedno ratownictwa



24 Niebezpieczny przeciwnik

28 Poznański ordnung



WYDAWCA: Komendant Główny PSP
 REDAKCJA: 00-463 Warszawa,
 ul. Podchorążych 38,
 tel. 22 523 33 06, faks 22 523 33 05
 e-mail: pp@kgpsp.gov.pl, www.ppoz.pl
 ZESPÓŁ REDAKCYJNY
 Redaktor naczelny: bryg. Bogdan ROMANOWSKI
 tel. 22 523 33 07 lub tel. MSW 533-07,
 bromanowski@kgpsp.gov.pl
 Zastępca redaktora naczelnego: st. kpt. Anna ŁAŃDUCH
 tel. 22 523 33 99 lub tel. MSW 533-99,
 alanduch@kgpsp.gov.pl
 Sekretarz redakcji: Elżbieta PRZYŁUSKA tel. 22 523 33 08
 lub tel. MSW 533-08, eprzulaska@kgpsp.gov.pl
 Redaktor: Monika KRAJEWSKA tel. 22 523 34 27
 lub tel. MSW 533-06,
 mkrajewska@kgpsp.gov.pl
 Grafika i fotoedycja: Jerzy LINDER tel. 22 523 33 98
 lub tel. MSW 533-06, jlinder@kgpsp.gov.pl
 Administracja i reklama: Małgorzata JANUSZCZYK
 tel. 22 523 33 06, lub tel. MSW 533-06,
 pp@kgpsp.gov.pl
 Korekta: Dorota KRAWCZAK
 RADA REDAKCYJNA
 Przewodniczący: nadbryg. Gustaw MIKOŁAJCZYK
 Członkowie: nadbryg. Andrzej SZCZEŚNIAK
 st. bryg. Paweł FRAŃCZAK
 st. bryg. dr inż. Jerzy RANECKI
 st. bryg. Krzysztof KOCIOLEK
 bryg. dr inż. Dariusz WRÓBLEWSKI
 bryg. Paweł FRYSZTAK

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę
 „Przełądu Pożarniczego” na 2015 r. przyjmujemy
 Zakład Poligraficzny „Tonobis” Sp. z o.o.
 Łaski, ul. Brzozowa 75
 05-080 Izabelin
 Zamówienia (proszę podać w nich nazwę,
 adres i NIP zamawiającego) można składać:
 • telefonicznie: 22 752 33 40
 • e-mailem: slawomir.rola@laski.edu.pl
 Cena egzemplarza: 3,50 zł, w tym 5% VAT

REKLAMA

Szczegółowych informacji o cenach
 i o rozmiarach modułów reklamowych
 w „Przełądzie Pożarniczym” udzielamy
 telefonicznie pod numerem 22 523 33 06
 oraz na stronach serwisu internetowego:
 www.ppoz.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redakcji tekstów
 oraz zmiany ich tytułów. Prosimy o nadsyłanie materiałów
 w wersji elektronicznej. Redakcja nie odpowiada za treść
 ogłoszeń oraz reklam i nie zwraca materiałów niezamówionych.

Druk i dystrybucja płatna:
 Zakład Poligraficzny „Tonobis” Sp. z o.o.
 Łaski, ul. Brzozowa 75
 05-080 Izabelin
 Nakład: 4000 egz.

*Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Na przekór temu
 powiedzeniu przedstawiamy szeroki – choć siłą rzeczy
 znacznie okrojony – przegląd sprzętu, który zaprezentowano
 na Międzynarodowych Targach Pożarnictwa, Zwalczenia
 Klęsk Żywiolowych, Ratownictwa, Bezpieczeństwa i Ochrony
 INTERSCHUTZ w Hanowerze. Można było na nich znaleźć
 wszystko, co potrzebne w szybkim i profesjonalnym ratowaniu
 życia. Następną okazją do podpatrzenia światowych nowości
 w sprzęcie pożarniczym na targach tej skali dopiero za 5 lat.*

*Powracamy do zawsze gorącego tematu w PSP, jakim jest
 kwalifikowana pierwsza pomoc. Nie od dziś wiadomo,
 że najwięcej wiedzy i umiejętności przyswajają się, ćwicząc.
 Symulacje i pozoracje medyczne są więc – jak pisze autor
 artykułu – jednym z najlepszych sposobów na opanowanie
 KPP przez strażaków. Jak uczyć, by nauczyć? Jak się uczyć,
 by zapamiętać? O tym w artykule Marka Wyrozębskiego.
 Ratownictwo to złożona i trudna dziedzina. Tym bardziej liczy się
 w niej solidne opanowanie podstaw. W obszarze ratownictwa
 chemicznego pomaga w tym Rafał Podlasiński. Jego tekst
 z pewnością zainteresuje również strażaków ochotników.*

*„Dowódca, czyli kto? Jakim powinienem być dowódcą i jakich
 chciałbym mieć dowódców? Jeśli dowódca popełni błąd,
 podejmie niewłaściwą decyzję, to czy powinien się do tego
 przyznać?”. Te – co by nie powiedzieć – kłopotliwe pytania
 pojawiają się w artykule zarysującym portret dobrego,
 bo profesjonalnego dowódcy. Jak się nim stać? Andrzej Ziegler,
 autor tekstu, nie daje gotowych recept i jednoznacznych
 odpowiedzi, nie rozwiewa wszystkich wątpliwości.
 Ale z pewnością zachęca do autorefleksji. Może ta lektura
 zainspiruje kogoś z nas do zmian?*

*Na koniec ciekawostka, czyli Ogólnopolski Turniej Wiedzy
 Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom” oczami jego
 uczestnika. Swoje zmagania z przygotowaniem do konkursu
 opisuje Maciej Piątek – zwycięzca turnieju w grupie młodzieży
 ze szkół ponadgimnazjalnych. Nic dodać, nic ująć. Pełen
 szacunek dla wszystkich uczestników konkursu!*

Inspirującej lektury!





foto. Elżbieta Przyłuska

TVP z PSP

Przedstawiciel Zarządu Telewizji Polskiej SA dr Marian Zalewski i komendant główny Państwowej Straży Pożarnej, szef Obrony Cywilnej Kraju gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz podpisali list intencyjny, w którym zadeklarowali wolę współpracy przy opracowaniu ogólnopolskiego Systemu Powiadomień Straży Pożarnej. System ma zapewnić środki techniczne niezbędne do komunikacji jednostek PSP z ochotniczymi strażami pożarnymi, a także pozyskiwania przez PSP informacji zwrotnych od OSP. Planuje się wykorzystanie możliwości cyfrowej transmisji poprzez Naziemną Telewizję Cyfrową.

W trakcie spotkania dr Marian Zalewski przybliżył doświadczenia Telewizji Polskiej we wdrażaniu najnowocześniejszych technologii transmisji cyfrowej, podkreślając sukces, jakim okazało się wdrożenie Regionalnego Systemu Ostrzegania. Współpraca TVP i PSP przy budowaniu skutecznego systemu powiadomień OSP jest szczególnie istotna w kontekście zarządzania zasobami organizacyjnymi straży pożarnej, gdyż – jak podkreślił generał Wiesław Leśniakiewicz – czas reakcji na zdarzenie przekłada się wprost na skuteczność akcji ratowniczej i rozmiary powstałych zniszczeń.

red.

Sztandar dla KM PSP w Częstochowie

Komenda Miejska PSP w Częstochowie otrzymała sztandar ufundowany przez społeczny komitet, zorganizowany z inicjatywy obecnego prezydenta miasta Krzysztofa Matyjaszczyka (aktywnego członka OSP Częstochowa-Bleszno).



foto. Jerzy Ostrowski

W uroczystości przekazania strażakom tego daru – w geście wdzięczności za zabezpieczanie miasta i powiatu przed pożarami i różnymi klęskami żywiołowymi – uczestniczyli: prezydent miasta Krzysztof Matyjaszczyk, komendant główny PSP gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz, śląski komendant wojewódzki PSP nadbryg. Marek Rączka, były komendant główny PSP gen. brygadier Teofil Jankowski i komendant miejski PSP w Częstochowie st. bryg. Sławomir Olbrys. Sztandar poświęcony został przez wikariusza biskupa prałata Włodzimierza Kowalika, krajowego kapelana strażaków wyznania ewangelicko-augsburskiego st. kpt. ks. Adama Głajcara i kapelana diecezji częstochowskiej ks. Sławomira Galasińskiego. Sztandar został odznaczony Honorową Złotą Odznaką „Zasłużony dla Województwa Śląskiego”.

W drugiej części uroczystości uhonorowano medalami i innymi wysokimi odznaczeniami pożarniczymi, a także dyplomami komendanta głównego PSP około 100 strażaków i osób cywilnych. Medalem „Za Ofiarność i Odwagę” gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz udekorował Zdzisława Głowienkowskiego i Adriana Postawę – za uratowanie jednego z dwunastu pasażerów rozbitego i płonącego samolotu, który spadł w rejonie miejscowości Tupolów koło Częstochowy. Kilkudziesięciu funkcjonariuszy awansowano na wyższe stopnie służbowych. Awans na stopień starszego brygadiera otrzymał komendant miejski PSP Sławomir Olbrys. Uroczystość uświetniła orkiestra dęta KW Policji z Katowic.

Jerzy Ostrowski

Pomagamy dzieciom strażaków

„Przeгляд Pożarniczy” został patronem medialnym Misji Semper Fi 2015. Jej celem jest ufundowanie stypendiów dzieciom strażaków poległych lub poszkodowanych na służbie. Honorowy patronat nad nią objął komendant główny PSP gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz.

Pomysłodawcą akcji jest Fundacja Dorastaj z Nami, na co dzień zachęcająca społeczeństwo do wspierania edukacji i rozwoju dzieci osieroconych przez strażaków, policjantów, żołnierzy i ratowników górskich. Bohaterów, którzy pełniąc służbę publiczną, oddali swoje życie lub zdrowie. Projekt realizowany jest od zeszłego roku. Pierwsza edycja poświęcona była polskim żołnierzom poległym w Iraku i Afganistanie. – *Zależy nam na tym – mówi Magdalena Pawlak, prezes fundacji – aby wszyscy strażacy dowiedzieli się o Misji Semper Fi działającej na rzecz ich bliskich. To ważne, ponieważ jest to nie tylko bezpośrednia pomoc dla rodzin strażaków, lecz także akcja społeczna pokazująca ich ciężką pracę, obciążoną dużym ryzykiem utraty zdrowia, a nawet życia.*

W ramach akcji Fundacja Dorastaj z Nami zaplanowała wiele różnych działań. Przedstawiciele strażaków i fundacji wzięli m.in. udział w Biegu Konstytucji w Warszawie oraz w półmaratonie na Mistrzostwach Świata Policjantów i Strażaków Fairfax 2015 w Stanach Zjednoczonych. Planowany jest ponadto udział w Biegu Powstania Warszawskiego i Biegu Niepodległości w Warszawie.

Pod koniec roku zorganizowana zostanie uroczysta gala wręczenia stypendiów, kończąca tegoroczną edycję projektu. Przewidziany jest udział w niej ministra spraw wewnętrznych, rzecznika praw dziecka, ministra edukacji narodowej, komendanta głównego PSP, prezesa ZG ZOSP RP, członków Klubu Generalskiego PSP oraz fundatorów.

red.

Samochód na jubileusz

Trudno o lepszy prezent na jubileusz ochotniczej straży pożarnej niż nowy samochód. OSP Cieszyn-Bobrek, założona w 1903 r., jest spadkobierczynią tradycji miejskiej drużyny pożarnej, powstałej w mieście nad Olzą 145 lat temu. W ostatni majowy weekend na dziedzińcu przed jej siedzibą odbyła się uroczystość z okazji Dnia Strażaka, połączona z jubileuszową fetą. Centralnym punktem uroczystości było oficjalne przekazanie jednostce średniego samochodu ratowniczo-gaśniczego na podwoziu Iveco Eurocargo 150 E28. Auto pozyskano dzięki projektowi „Strażacy bez granic – Hasiści bez hranc”, współfinansowanemu przez UE ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007-2013. Wartość projektu przekracza 477 tys. euro, dofinansowanie ze środków EFRR wyniosło ponad 406 tys. euro.

foto: Jerzy Linder



W uroczystości udział wzięli m.in. burmistrz Cieszyna Ryszard Macura, wiceprezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego ZOSP RP woj. śląskiego, prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP RP w Wodzisławiu Śląskim dh Jerzy Szkatuła, wiceprezes ZOW ZOSP RP woj. śląskiego, prezes ZOP ZOSP RP w Cieszynie dh dr Rafał Głajcar, prezes honorowy ZOM ZOSP RP w Cieszynie dh Ryszard Mazur, komendant powiatowy PSP w Cieszynie bryg. Jan Kieloch, działacze samorządowi, lokalni przedsiębiorcy wspierający hojnie jednostkę i rodziny członków OSP Cieszyn-Bobrek. Obecni byli także goście z Republiki Czeskiej – starosta Kocobędza Martin Pinkas i grupa czeskich strażaków ochotników.

Kapelan krajowy strażaków wyznania ewangelicko-augsburskiego ks. st. kpt. Adam Głajcar i proboszcz parafii rzymskokatolickiej Cieszyn-Mnisztwo ks. dh Brunon Grajcke wspólnie, w duchu ekumenizmu, dokonali aktu poświęcenia samochodu – już drugiego pozyskanego w ramach unijnego projektu.

W tym uroczystym dniu grupa druhów otrzymała odznaczenia korporacyjne i Medale im. Klemensa Matusiaka za Zasługi dla Pożarnictwa Śląska Cieszyńskiego. Odznaczenie to upamiętnia postać wybitnego działacza, który – jak czytamy w regulaminie medalu – „swoją postawą i pełnym poświęceniem zaangażowaniem walnie przyczynił się do rozwoju ruchu ochotniczych straży pożarnych na terenie obecnych powiatów cieszyńskiego i bielskiego [...], którego społeczny dorobek, mając ponadczasowy charakter, jest wzorem godnym naśladowania”. Medale są numerowane. Podczas majowej uroczystości nadano odznaczenia o numerach 12, 14, 15 i 16. Jedno z nich otrzymał weteran cieszyńskiego pożarnictwa ochotniczego dh Paweł Głajcar, prywatnie ojciec popularnego wśród strażackiej braci księdza Adama. Muzyczną oprawę strażackiego święta zapewniła orkiestra z OSP Górki Wielkie.

jel.

Ogólnopolski Konkurs Plastyczny 2015 rozstrzygnięty

„Bezpieczeństwo i rozwaga
– tego od Ciebie każdy wymaga!”

Centralny finał tegorocznego Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego już za nami. Komisja konkursowa wyłoniła następujących laureatów:

W kategorii I – uczniowie klas I-III szkół podstawowych:

I miejsce – Jakub Baczewski (kl. III), Zespół Szkół i Przedszkole w Tykocinie, powiat białostocki, woj. podlaskie,

II miejsce – Wiktoria Roszak (kl. II), Publiczna Szkoła Podstawowa w Krzywosądzcy, powiat radziejowski, woj. kujawsko-pomorskie,

III miejsce – Wiktoria Jasińska (kl. I), Szkoła Podstawowa im. B. Chrobrego, Nowogrodziec, powiat bolesławiecki, woj. dolnośląskie.

W kategorii II – uczniowie klas IV-VI szkół podstawowych:

I miejsce – Ewa Gabor (kl. IV), Szkoła Podstawowa nr 2, Gogolin, powiat krapkowicki, woj. opolskie,

II miejsce – Patrycja Tomaszewska (kl. VI), Zespół Szkół w Duńkowicach, Radymno, powiat jarosławski, woj. podkarpackie,

III miejsce – Karolina Ulfing (kl. VI), Centrum Edukacji Kulturalnej Dzieci i Młodzieży (CEKDiM) we Wrocławiu, woj. dolnośląskie.

W kategorii III – uczniowie gimnazjów:

I miejsce – Aleksandra Bembenek (kl. II), Publiczne Gimnazjum nr 2, Starogard Gdański, powiat starogardzki, woj. pomorskie,

II miejsce – Weronika Sutkowska (kl. II), Publiczne Gimnazjum nr 8 im. Księcia Mazowieckiego Janusza I w Łomży, woj. podlaskie,

III miejsce – Agata Naparty ((kl. III), Zespół Szkół, Swornegacie, powiat chojnicki, woj. pomorskie.

W kategorii IV – uczniowie szkół specjalnych, specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, światlic terapeutycznych (do lat 18):

I miejsce – Sandra Paliwoda, Świetlica Środowiskowa nr 1 „Dom Marzeń” w Płocku, woj. mazowieckie,

II miejsce – Anna Więckowska, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy – Internat, Kluczbork, woj. opolskie,

III miejsce – Beata Buszko, Zespół Szkół Specjalnych nr 17 w Gdyni, woj. pomorskie.

Wyróżnienia:

Mateusz Książek (kl. III), Publiczna Szkoła Podstawowa im. T. Kościuszki, Długosiodło, powiat wyszkowski, woj. mazowieckie,

Agnieszka Stromska (kl. VI), Szkoła Podstawowa nr 1, Rumia, powiat wejherowski, woj. pomorskie,

Anna Badowska (kl. III Gim.), Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Jana Pawła II, Krasnobród, powiat zamojski, woj. lubelskie,

Damian Jaros, Zespół Szkół Specjalnych nr 23 im. J. Korczaka w Częstochowie, woj. śląskie.

Nagrody i dyplomy komendanta głównego PSP zostaną wręczone przez przedstawicieli Państwowej Straży Pożarnej podczas uroczystości rozpoczęcia nowego roku szkolnego w szkołach i placówkach oświatowych, do których uczęszczają laureaci.

Gratulujemy!

Wszystko zaczęło się

Psy ratownicze docenia się przede wszystkim podczas takich działań, jak niedawna misja w Nepalu. Często jednak zapominamy o tym, że nie są one narzędziem, które wystarczy włączyć do prądu, by działało. Potrzeba wiele trudu i mnóstwo czasu, by psi nos mógł dać pracę ratownikom – podkreśla Michał Szalc z gdańskiej grupy poszukiwawczo-ratowniczej.

Jak to się stało, że psy pojawiły się w PSP?

Pierwszą specjalistyczną grupą poszukiwawczą z psami była grupa PCK utworzona na Wybrzeżu. To właśnie z jej pomocy korzystali strażacy podczas akcji po wybuchu wieżowca w Gdańsku w 1995 r. Wtedy też pojawił się pomysł, by taką grupę zorganizować w Państwowej Straży Pożarnej. Praktycznie przeszczepiliśmy gotowe rozwiązania, tworząc dwie grupy poszukiwawcze z psami – w dwóch miejscach jednocześnie. Pierwszy był Nowy Sącz, miesiąc później powstała grupa specjalistyczna w KW PSP w Gdańsku. Jej fundamentem stali się wcieleni do PSP członkowie wspomnianej grupy PCK. Przez około 5 lat działały tylko one. Specjalistyczne grupy poszukiwawczo-ratownicze w Polsce współtworzyli m.in. st. bryg. Jakub Zambrzycki, bryg. Piotr Kuliński i st. bryg. Maciej Halota.

Potrzeba specjalizacji pojawiła się wraz z wieloma nowymi zadaniami przekazywanymi PSP. Jednym z nich była konieczność prowadzenia akcji ratowniczych po katastrofach budowlanych, a najlepszym narzędziem do lokalizacji żywych osób zasypanych pod gruzami są właśnie psy ratownicze. Idea skupiła pasjonatów – to był wielki plus, bo działali, mimo że regulacje prawne nie nadążały za rzeczywistością.

Regulacje prawne kopiowały to, co już funkcjonowało?

Cała masa rzeczy została skopiowana z regulaminów i regulacji grup europejskich. Pierwsze wytyczne komendanta głównego PSP, na podstawie których przeprowadzono pierwsze w Polsce egzaminy psów – w 1999 r. w Gdańsku, współtworzył st. bryg. Maciej Halota. Przełożył właściwie zasady egzaminowania psów THW, czyli niemieckiej służby technicznej. Zresztą, szukając swojej drogi, cały czas bazowaliśmy na przepisach innych krajów. Początkowo cała metodyka szkolenia psów ratowniczych opierała się na tym, co udało się nam podpatrzeć od kolegów z PCK i THW oraz rozwiązaniach proponowanych właśnie przez st. bryg. Halotę. Dopiero w 1999 r. do Gdańska przyjechał Sven Wergard – szef SBK, czyli Szwedzkiego Klubu Psów Użytkowych. Był to emerytowany pułkownik armii szwedzkiej, szef ośrodka szkolenia psów wykorzystywanych we wszystkich szwedzkich służbach.



Na emeryturze z ramienia rządu zajął się organizacją zasad ratownictwa z psami dla wielu służb. W Szwecji opiera się ono na wolontariacie. Sven Wergard zaprosił do siebie zespół z Gdańska, później także przedstawiciele grupy z Nowego Sącza, wielokrotnie był u nas na ćwiczeniach i manewrach.

To dało nam możliwość porównania dwóch systemów – szwedzkiego i niemieckiego, z którego początkowo korzystaliśmy. Ostatecznie zdecydowaliśmy się na ten pierwszy. Dodatkowo Szwedzi pozwolili nam skorzystać z gotowego kursu dla przewodników psów ratowniczych. Przygotowali go szwedzcy instruktorzy, którzy później przez 3 lata prowadzili siedmio-, dziesięciodniowe szkolenia dla przyszłych polskich instruktorów. W 2003 r. skończyło się nasze szkolenie – kurs prowadzony przez instruktorów SBK w Polsce.

Później odbyło się szkolenie SBK w Nowym Sączu, gdzie my byliśmy instruktorami pomocniczymi, a do udziału w nim zaproszeni zostali niemal wszyscy nasi sąsiedzi, m.in. Litwa, Łotwa, Estonia, Ukraina, Białoruś, Rosja, Czechy i Węgry.

Dzięki temu mogliśmy rozszerzyć nasze kontakty w tej dziedzinie ratownictwa z przedstawicielami sąsiednich państw z dawnych demoludów. Poza tym dostaliśmy wyraźny sygnał od kolegów ze Szwecji, że stajemy się dla nich partnerami. Zaufali zarówno naszym psom, jak i nam, jako instruktorom.

a się od nosa



St. sekc. Michał Szalca pełni służbę w KM PSP w Gdańsku, jest członkiem gdańskiej grupy poszukiwawczo-ratowniczej. Brał udział w wielu misjach zagranicznych, m.in. po trzęsieniu ziemi w Nepalu.

fol. archiwum Michała Szalca

Wspominał pan o wyborze między systemem niemieckim i szwedzkim. Czym się różni?

Przede wszystkim poziomem emocji występujących podczas pracy psa. W systemie szwedzkim nie jest on tak wysoki, dzięki temu psy o wiele efektywniej korzystają z nosa, działają skuteczniej i mogą pracować o wiele dłużej.

Kiedy pracowaliśmy z psami zgodnie z niemieckim systemem, ich wydajność była o wiele mniejsza. Mogły pracować 15-30 min i – mówiąc kolokwialnie – spalały się. Staraliśmy się budować im kondycję, przez co stawały się atletyczne. Ale budowaliśmy układ mięśniowy, a nie uczyliśmy logicznego myślenia i efektywnego korzystania z nosa. Zmieniając metodę, wyszkoliliśmy psy, które być może nie pracują tak widowiskowo, nie pokonują dynamicznie rozległych terenów, ale szukają dokładniej, potrafią wychwycić mikrozapachy. Zaczynają działać intensywniej, gdy pojawia się konkretny bodziec (zapach).

Głównym motywem zmian systemu szkolenia było to, co zafascynowało nas w Skandynawii – psy pracowały dużo wydajniej i o wiele dłużej, łatwiej się wyciszały, dzięki czemu można było o wiele szybciej wprowadzić je znowu do działań, bo odpoczywały krócej. Jednocześnie koledzy ze Szwecji dali nam możliwość przyszczerpienia swojej metodologii i uzupełnienia jej o nasze rodzime przyzwyczajenia i mentalność.

Czy pana doświadczenia potwierdzają, że obowiązujący system szkolenia się sprawdza?

System szkolenia psów ratowniczych, który zbudowaliśmy, ma oczywiście swoje wady i zalety. Przede wszystkim trzeba jednak pamiętać, że jest to system otwarty, czyli nie skupia się jedynie na strażakach zawodowych. Mamy też możliwość korzystania z zasobów ochotniczych straży pożarnych, zarówno tych włączonych do KSRG, jak i spoza niego, oraz innych podmiotów, jak np. STORAT czy część grup PCK. Jeśli jednak chcą działać w akcjach ratowniczych na terenie kraju, poddawane są weryfikacji, czyli egzaminowi dla psów i ich przewodników organizowanemu przez PSP.

Jak wygląda proces szkolenia w PSP? Jego zasady są sformalizowane?

W tym roku udało nam się opracować i wdrożyć program szkolenia przewodników psów ratowniczych, podpisany w kwietniu przez komendanta głównego. Zostały w nim dokładnie opisane etapy szkolenia przewodników. Teraz kończymy pracę nad programem dla instruktorów. Te dokumenty doprecyzowują wiele zagadnień, o których dotychczas obowiązująca regulacja jedynie wspominała.

Strażak-ratownik i przewodnik psa, który często ma także inne funkcje. Czy to nie za dużo?

W PSP stanowisko przewodnika psa ratowniczego jest stanowiskiem nieetatowym. Jestem normalnym strażakiem, pies to jedynie dodatek i nie mam – jak jest na przykład w Policji czy Straży Granicznej – etatu przewodnika psa. To jest trudne, bo każdego dnia zaczynamy od naszych codziennych obowiązków, a dopiero później przychodzi czas na realizację specjalizacji, które tak naprawdę są bardzo wymagające i czasochłonne.

Jestem jeszcze ratownikiem wysokościowym – oswoiłem wysokość i dzięki temu wiem, jak np. się zachować podczas transportu śmigłowcem z psem, znam sprzęt, nie przeżywam tego nadmiernie, a tym samym nie przenoszę tych emocji na psa.

Jak więc wygląda standardowy dzień przewodnika psa?

To tak naprawdę standardowy dzień strażaka. Przychodzimy, przejmujemy służbę – nasze obowiązki są takie same, jak innych strażaków z jednostki, np. konserwacja sprzętu specjalistycznego, pojazdów pożarniczych itp. Oczywiście cały czas pozostajemy w gotowości. W naszej jednostce wypracowaliśmy jednak pewne udogodnienie – gdy przychodzi czas zaplanowanych ćwiczeń z psami, mamy możliwość odroczenia wyjazdu jednego samochodu. Bo jeżeli pracujemy na gruzach, to zanim dobiegniemy do samochodu i przebierzemy się, na pewno już nie uzyskamy czasu operacyjnego. W momencie gdy zaczynamy ćwiczenia z psami, MSK jest informowane, że ćwiczymy na konkretnym samochodzie i zostanie on wysłany do zdarzenia jako drugi. To co prawda niewielkie zabezpieczenie, ale daje pewien komfort. Nie raz zdarzało się, że ktoś z nas był schowany w kryjówece, a nagle pojawił się alarm, trzeba było łapać psa, pozorant musiał wyskoczyć spod kamieni. To dodatkowy, niepotrzebny stres i dla nas, i dla psów, a poza tym strata całego ćwiczenia. Bo przecież jeśli się ma coś zepsuć, to psuje się w najmniej odpowiednim momencie. Na przykład pies już jest u pozoranta, już zaczyna oczekiwanie, a ten nagle wyskakuje i zaczyna uciekać. Pies ▶

► w ogóle nie wie, co się dzieje i całe ćwiczenie przynosi więcej złego niż dobrego.

Jak wybiera się psy do służby?

W Państwowej Straży Pożarnej mamy dwa rodzaje psów. Niektóre jednostki kupują szczeniaki, bo wtedy jest gwarancja, że będą na to zarezerwowane środki finansowe. W Gdańsku spora część kolegów decyduje się jednak na inną drogę – kupują psy prywatnie. Jako deklarowani przewodnicy mają warunki, żeby szkolić czworonoga w jednostce, a po zdaniu egzaminu komendant podpisuje z nimi kontrakt. Od tego momentu przysługują im uprawnienia – jak choćby karma dla psa czy opieka weterynaryjna. Wtedy przewodnik i pies mają takie same prawa, jak przewodnicy psów państwowych. Komfort, który daje takie rozwiązanie, jest chyba jednak większy.

Z czego wynika ten komfort?

Z psem podchodzi się do egzaminu, gdy ma około 2 lat. Pierwszy rok życia to tak zwane prowadzenie – mamy młodego psa, którego uczymy pewnych zachowań. Jego przyszłość to jedna wielka niewiadoma. Biorąc szczeniaka, staramy się oczywiście przeprowadzić testy i wybrać tego, który najlepiej rokuje, ale efekt końcowy to połączenie pracy przewodnika, indywidualnych cech psa i zdarzeń czy zachowań, których będzie doświadczał. Jeśli zachoruje, to mamy przerwę w procesie szkoleniowym. Jeśli przewodnik będzie musiał wycofać się z pracy w grupie – na przykład ze względu na sytuację rodzinną, to o wiele łatwiej będzie w przypadku psa kontraktowego. Jest przecież jego własnością, po prostu zostanie w jego domu. Z psem służbowym jest trudniej. Brak efektów szkolenia sprawia, że przewodnik może być z nich rozliczany, a często nie zależy to przecież od niego. Dlatego w Gdańsku chętniej korzysta się z rozwiązania kontraktowego. Pies należy do przewodnika, a jeśli im się nie uda, nikt do nikogo nie ma pretensji.

Spotkałam się z poglądem, że jeśli pies popełnia błąd na egzaminie, to często winę za to ponosi przewodnik.

Czy egzamin ma bardziej weryfikować psa, czy przewodnika?

Konstrukcja egzaminu oczywiście nie jest doskonała. Jeśli chcemy robić coś dobrze, to się rozwijamy, a wtedy zawsze dostrzegamy pewne mankamenty. Sprawdzamy pracę psa szukającego pozoranta schowanego głęboko, pozoranta schowanego w miejscu niedostępnym, chcemy zweryfikować działania psa w ciemności w dystansie – bo nie w każde miejsce będzie się mógł przecież dostać, na przykład do jakiejś piwnicy pies będzie musiał wejść sam. Psy są też po to, by sprawdzały za człowieka strefę najbardziej niebezpieczną. Dopiero gdy usłyszymy szczekanie, czy też pies doniesie nam rolę (w zależności od systemu oznaczania, jaki przyjęliśmy), będzie to sygnał dla ratowników, że tam może być osoba poszkodowana i tę konkretną część budynku należy np. ustabilizować, by prowadzić działania możliwie najbezpieczniej.

Jeśli chodzi o poziom egzaminu, to trzeba przyznać, że nie jest on nadmiernie wygórowany. Jego zadaniem jest odrzucenie psów, które po prostu się nie nadają. Przygotowany czworonóg przechodzi go bez problemu.

Co więcej, egzamin zostawia pewien margines na błędy – mogą go zdać psy z niewielkimi brakami. Później wszystko leży w rękach przewodników, którzy muszą mieć świadomość, że zdanie egzaminu to dopiero początek pracy. Wtedy zaczyna się etap pełnej odpowiedzialności. W każdej chwili mogą zostać wezwani do działań i będą musieli podjąć decyzję, czy pod gruzami jest jeszcze żywy człowiek.

Jak wygląda zakup psa – kandydata na ratownika?

Mamy instruktorów, którzy według określonego schematu wybierają psa. Badamy linię, bo w grę wchodzi tylko psy rodowodowe. W przypadku psów kontraktowych można spróbować z psem nierasowym.

A co z rozporządzeniem w sprawie zwierząt wykorzystywanych w akcjach ratowniczych? Wymienione są w nim przecież rasy psów, które mogą być wykorzystywane przez PSP.

Rozporządzenie mówi o psach, które kupuje PSP. W przypadku psów kontraktowych elastyczność jest o wiele większa, możemy się zgodzić na odstępstwa. Jeżeli jednak mamy kupić psa niedoświadczonemu przewodnikowi, skupiamy się na rasach, które są w jakimś stopniu gwarantem wychowania psa ratowniczego, czyli tych z rozporządzenia. Jeżeli chodzi o psy kontraktowe czy psy naszych kolegów i koleżanek z OSP albo innych grup, to decydują przede wszystkim predyspozycje konkretnego psa.

Skąd wybór ras w rozporządzeniu? Też został zapożyczony z regulacji zagranicznych?

To nieco zmodyfikowany zbiór ras z dawnych wytycznych THW. Generalnie dobieramy psa sprawnego, średniej wielkości, niedużego. Górną granicą wielkości jest owczarek niemiecki bądź sznaucer olbrzym. To co prawda duże psy, ale bardzo sprawne.

W PSP nie ma zakupów centralnych, jak np. w Policji, które regulują także liczbę psów w formacji.

Nie, u nas to kwestia indywidualna i dopasowana do przewodnika. Liczba przewodników psów w PSP jest ograniczona. Nie osiągnęliśmy jej jednak jeszcze. Przeliczmy jednostki, w których są grupy specjalistyczne z psami: Nowy Sącz, Gdańsk, Warszawa, Poznań i Łódź oraz Jastrzębie, jako grupa mieszana. Pięć grup, typowe jednostki ratowniczo-gaśnicze ze sprzętem specjalistycznym, z których budowany jest USAR Poland. W każdej z nich pracuje około trzynastu osób na zmianie. Docelowo – aby można było zachować płynność służby, potrzebne są trzy psy na zmianie – to daje dziewięć psów z certyfikatem. Są też młode psy, które dopiero się uczą, dołożymy więc po jednym na zmianę – co daje 12 psów. Ta liczba zapewni płynność funkcjonowania grup. Mamy 12 psów, w pięciu jednostkach – czyli 60 psów, dokładając Jastrzębie – 70 psów. Możemy też liczyć na wsparcie ochotników, np. JRS we Wrocławiu, która jest zapleczem dla GPR Wałbrzych. Druhowie ochotnicy doskonałą swoje umiejętności ratownicze do poziomu strażaków zawodowych, a zdarza się, że jako przewodnicy są lepsi. W Gdańsku od samego początku zapleczem, czy też partnerem, jeśli chodzi o część poszukiwawczą, była grupa ochotników z psami ratowniczymi, którzy wchodził w skład GPR Gdańsk.

Zawsze można skorzystać z potencjału ochotniczych straży pożarnych?

Na terenie Polski współpraca służby zawodowej z ochotnikami funkcjonuje bez zarzutu. Gdy mamy do czynienia z misją zagraniczną, wylatują jedynie strażacy zawodowi.

Miałem okazję dwukrotnie uczestniczyć w misjach międzynarodowych, jeszcze jako ochotnik, ale wówczas nie było żadnej regulacji prawnej. Przechodziłem jak strażacy zawodowi badania po powrocie, ale przed wylotem nie miałem niczego zagwarantowanego. Jeśli chodzi o udział ochotników w działaniach międzynarodowych, myślę, że chodzi po prostu o pieniądze – przygotowanie do wylotu na misję jest bardzo drogie. Nie wiem, czy jednostki ochotnicze stać na to, by przez kilka lat utrzymywać w gotowości ratownika, który być może zostanie zaangażowany w działania raz – albo wcale. Za granicą, u naszych nauczycieli ze Szwecji, koszty gotowości ratownika wolontariusza ponosi rząd. Możemy jedynie dążyć do tego rozwiązania.

Usłyszałam ostatnio, że psy w PSP są gloryfikowane – co pan o tym myśli?

Nie wiem, co miał na myśli autor tego stwierdzenia. Jeżeli patrzemy na nie z takiej perspektywy, z jakiej ja patrzę, to pewnie trochę tak.

Muszę psu zapewnić odpoczynek, poświęcić mu czas... Przyjrzyjmy się akcji w Nepalu. Koledzy, którzy zajmowali się częścią techniczną, w momencie, w którym przyjeżdżaliśmy na obozowisko, przechodzili proces dekontaminacji. Ubrania, w których pracowali, nie były zabierane do namiotów, w obozowisku są wyznaczone strefy brudne i strefy czyste.

A ja mam taką strefę brudną cały czas przy sobie. Jeśli chcę zregenerować psa, żeby następnego dnia był wydajny i mógł dać pracę ratownikom, to muszę tę strefę brudną wprowadzić do namiotu, pozwolić się położyć, czy nawet okryć, żeby pies mógł wypocząć, zrelaksować się. Trudno mu to będzie zrobić w kennelu.

Kiedy wracamy do obozowiska, moi koledzy zdejmują sprzęt z ciężarówką, czyszczą go i są wolni, idą pod prysznic. A ja muszę wyprowadzić psa na spacer, zobaczyć, czy nie ma pokaleczonych łap, ran, opatrzyć je, jeśli jest taka potrzeba, wytrzeć, posprzątać, dać mu pić, jeść i dopiero wtedy mogę zadbać o siebie. To nie jest urządzenie, które wystarczy podłączyć do prądu.

Wspominał pan o opatrywaniu ran. Czy ratownicy są przygotowani do udzielania psom pierwszej pomocy przedweterynaryjnej?

Już na pierwszych kursach przewodników psów w Nowym Sączu mieliśmy przeszkolenie z udzielania pierwszej pomocy psom – Szwedzi podzielili się z nami swoją wiedzą także w tym zakresie. Później, kiedy powstał program szkolenia weterynaryjnego, był opracowywany właśnie na podstawie tych materiałów. Dodatkowo mieliśmy takie szkolenia w Gdańsku, jeździliśmy do lecznicy weterynaryjnej i uczestniczyliśmy w zabiegach. Nie mamy stopnia technika weterynarii, ale już w 2000 r. przechodziliśmy szkolenia z zakresu pierwszej pomocy przedweterynaryjnej. Jednak dopiero przed recertyfikacją opracowano program szkolenia, który pozwolił zwieńczyć naszą wiedzę formalnym dokumentem. Co nie zmienia faktu, że czasami na misji zagranicznej przydałby się nam technik weterynarii.

Czytałem o psach biorących udział w misjach zagranicznych w amerykańskiej armii, które cierpią na psią odmianę zespołu stresu pourazowego – wymagają terapii i nie wracają na służbę. Czy spotkał się pan z takim problemem w straży? Czy w ogóle jesteście gotowi na niesienie psom tego rodzaju pomocy?

Ten problem ujawnił się po misji w Afganistanie. Przyznaję, że analizowałem te zagadnienia, bo chciałem się przekonać, czy naszych psów nie dotknął PSD po misji w Nepalu. Na szczęście to były błędne przypuszczenia.

Psy po powrocie z Afganistanu najczęściej cierpią z powodu PSD w wyniku nagłych detonacji, podwyższonej aktywności i dlatego, że przez długi czas nie mogą się zregenerować. Spójrzmy na psy mieszkające w naszych domach – praktycznie cały czas śpią, regenerują się. A podczas misji zagranicznej stresorów jest coraz więcej – zmiana miejsca jest stresująca, grupa się przemieszcza, co jest kolejnym elementem stresogennym. Niezwykle pożądaną cechą psa ratowniczego jest umiejętność wyciszenia się i relaksowania. Nie sprawdzimy tego na egzaminie, który trwa kilka godzin. Na miejscu działań przewodnik musi poświęcić wiele czasu, by pozwolić odpocząć swojemu podopiecznemu.

Jaki jest system pracy psów?

Zawsze pracuje więcej psów – minimum dwa. Drugi potwierdza miejsce, którym zainteresował się pierwszy. Czas pracy uzależniony jest od konkretnego psa – najlepiej zna go przewodnik i to on decyduje, czy czworonóg potrzebuje przerwy.

Świeże są jeszcze wspomnienia z akcji w Nepalu. Czy zechciałby pan przedstawić swoje wnioski z tej misji?

Świetnie przygotowany był transport do Nepalu. Psy mogły być z nami na pokładzie, dzięki temu mogły odpoczywać. Podczas powrotu musiały już być w kennelach przymocowanych do pokładu samolotu, na szczęście w trakcie międzylądowań mieliśmy zawsze czas na spacer z nimi. Wniosek, który się nasuwa, dotyczy długości podróży – trzeba przewidzieć awaryjną sytuację, żeby pies mógł się załatwić i nie pobrudzić. Drugi wniosek dotyczy kenneli. Zdarzało się, że nie mogliśmy ich zabrać do obozowiska ze strefy działań. To sprawiało, że przewodnicy po powrocie do obozu byli już w ogóle przywiązani do swoich psów. Warto byłoby pomyśleć o zabieraniu na miejsce działań składanych klatek, które zawsze można wrzucić do ciężarówki. Jeśli mamy klatkę, w której możemy zostawić psa, to po skończeniu pracy możemy wejść do działań jako zwyczajni ratownicy.

W Nepalu największym problemem, jeśli chodzi o wydajność pracy psów, była temperatura i pory dnia pracy. Psy pracują w czasie największego nasłonecznienia i największego nagrzania powierzchni betonowych. Nagrzany zapach unosi się jak dym z komina – bezpośrednio do góry (w chłodniejsze dni zapach się ścieli i jest o wiele wygodniej pracować). Psy pracują w ekstremalnych warunkach – temperatura gruzowiska wynosi 50-70°C i takie powietrze wdycha pies, co może doprowadzić do udarów cieplnych. Weźmy pod uwagę, że białko ścina się w 40°C – trzeba więc dbać o to, żeby pies był dobrze nawodniony i chłodzić go. Wszyscy na szczęście wróciliśmy. Psy były bardzo zmęczone, bo po prostu bardzo ciężko pracowały.

Utрудnieniem była też miejscowa flora i fauna, w tym psy, często niebezpieczne. Nasze co prawda mają nie reagować na inne zwierzęta podczas pracy, ale te miejscowe broniły swego terenu przed obcymi. Zdecydowanie, mimo różnic językowych i kulturowych, nasze i nepalskie psy się dogadywały.

Czy pojawiły się jakieś pozytywne zmiany w pracy na misji w Nepalu, w porównaniu z wcześniejszymi wyjazdami?

Z Nepalu wróciłem naprawdę zbudowany. Cała nasza grupa wspierała psiarzy! Psy to promień działań ratowniczych w straży – są ważne, gdy trzeba ich użyć. Nikt nie pamięta o tej codziennej pracy – a już na pewno nie zdaje sobie z tego sprawy ktoś, kto nie ma psa. Tym razem mieliśmy mieszany zespół, który współpracował i pomagał przewodnikom. Na przykład kiedy przechodziliśmy z miejsca na miejsce i przenosiliśmy kennele, koledzy pomagali nam je nieść. Byli pomocni w takich właśnie momentach – niby prostych, ale dla przewodników to niezwykle cenne, bo z jednej strony mamy psa, z drugiej swój bagaż i bagaż dla psa (np. podwójna ilość wody) i nagle ktoś to dostrzeże – przychodzi i mówi: pomogę. Przewodnicy zawsze sobie nawzajem pomagali, ale pomoc ze strony pozostałych członków grupy to było coś naprawdę fajnego. Członkowie grupy zaczynają te psy szanować i to jest wielki plus. Czasami na misjach zdarzało się, że przychodziłem do samochodu, a miejsca były zajęte. W Nepalu były zostawione miejsca dla przewodników – te drobne różnice pokazują początek dużym zmian, szczególnie że bez pracy psa nie ma działań grupy. Geofon nie zadziałała, gdy osoba poszkodowana jest nieprzytomna i nie zareaguje. Podobnie w przypadku kamery termowizyjnej. Psy działają szybciej i jeśli dobrze wykonają swoją robotę, to reszta zespołu dostaje pracę. Warto o nie dbać, czasem nawet gloryfikować.

W centralnym punkcie Targów Hanowerskich wznosi się Hermesturm. Z tarasu widokowego tej 70-metrowej wieży, której patronuje grecki bóg kupców, widać jak na dłoni niemal wszystko to, co najlepsze w technice pożarniczej i ratowniczej.

JERZY LINDER

Rozległą panoramę światowych nowości w tej dziedzinie można podziwiać co 5 lat. W takim cyklu organizowane są Międzynarodowe Targi Pożarnictwa, Zwalczania Klęsk Żywiolowych, Ratownictwa, Bezpieczeństwa i Ochrony INTERSCHUTZ. Ich poprzednia edycja, przeprowadzona wyjątkowo w Lipsku, zgromadziła 1337 wystawców z 46 krajów. Stoiska zajęły prawie 90 tys. m² powierzchni wystawienniczej. Zwiedziło je około 125 tys. gości.

Tegoroczne targi miały jeszcze większy rozmach. Przyciągnęły ponad 1500 wystawców z 49 krajów. Ekspozycja zajęła 100 tys. m² w sześciu olbrzymich halach i na terenach otwartych. Od 8 do 13 czerwca przewinęło się przez nie ok. 160 tys. zwiedzających.

Polskie akcenty

Dobrą tradycją hanowerskiej imprezy są tzw. dni narodowe. W tym roku były to: Dzień Włoski, Dzień Francuski i – po raz pierwszy w historii targów – Dzień Polski (12 czerwca). Wypełniły go: konferencja prasowa dotycząca polskiego systemu ratownictwa, spotkania branżowe oraz

Widok z wie



zy Hermes



konferencja Centrum Naukowo-Badawczego Ochrony Przeciwpożarowej – PIB na temat wymagań i certyfikacji sprzętu na potrzeby polskich służb ratowniczych. Wspólne stoisko na targach INTERSCHUTZ miały Komenda Główna PSP, Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP i Fundacja Edukacja i Technika Ratownictwa, która zapraszała na Międzynarodową Wystawę EDURA 2016, a także udostępniała informacje o polskich producentach sprzętu ratowniczego. Warto wspomnieć, że fundacja jest od kilku lat partnerem głównego organizatora targów INTERSCHUTZ – Deutsche Messe w Hanowerze.

Podczas Dnia Polskiego tereny targowe odwiedziła liczna grupa przedstawicieli Państwowej Straży Pożarnej, na czele z komendantem głównym PSP gen. brygadierem Wiesławem Leśniakiewiczem i jego zastępcą nadbryg. Markiem Kowalskim (który kilka dni wcześniej wziął udział w uroczystym otwarciu ekspozycji). Zwierzchnicy PSP odwiedzili wiele stoisk polskich producentów sprzętu oraz specjalne stoisko wspólne strażaków wielkopolskich i hanowerskich.



Pozostałe polskie akcenty targów INTERSCHUTZ to stoiska 25 firm wytwarzających sprzęt przeciwpożarowy i ochronny. Wśród nich najbardziej okazałe prezentowała się propozycja grupy WISS. Można tu było zobaczyć aż osiem samochodów różnych typów,





U gigantów

A skoro mowa o potentatach – największe tłumy zwiedzających przewijały się przez sektory zdominowane przez Rosenbauera, Zieglera, Bronto Sky-lift i Magirusa.

Producent z austriackiego Linzu pokazał m.in. nowe modele lot-



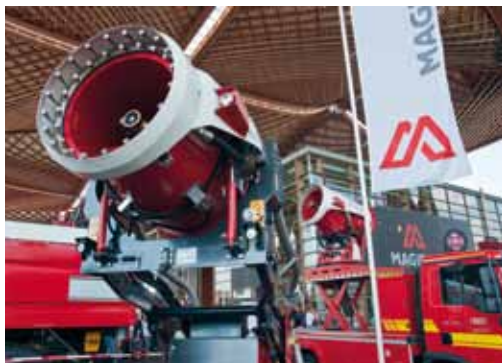
od 48-metrowego podnośnika FM Bumar Koszalin PTM-48D na podwoziu MAN TGM 26.340 BL 6 x 2*4, przez lotniskowego Felixa F800 8 x 8 Twin Engine, po lekki samochód ratowniczo-gaśniczy na podwoziu Iveco Daily 70C15 (4 x 2) – 500 takich samochodów zamówiła u bielskiego producenta słowacka straż pożarna.

Na stoisku firmy Telesto uwagę zwiedzających przyciągało plecakowe urządzenie do gaszenia pożarów ciał stałych i cieczy palnych (klasa 21 A i I B) EcoPack EP-FM6S z aparatem oddechowym. Zastosowanym w nim czynnikiem gaszącym jest woda ze środkiem spieniającym Telesolv 1%, zaś czynnikiem roboczym – azot. Butle o pojemności 6 l zapewniają czas działania 40 s – w przypadku gaszenia mgłą lub 22 s – za pomocą strumienia. Maksymalny zasięg to 3,5 m (mgła) i 8 m (strumień). Urządzenie waży 17 kg.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się także stoisko Kaliskich Zakładów Przemysłu Terenowego. Zwracała tu uwagę nie tylko bogata oferta handlowa wielkopolskiej firmy, lecz także wysmakowana, profesjonalna aranżacja ekspozycji. Nie odbiegała ona ani rozmiarami, ani estetyką od prezentacji światowych potentatów.

niskowych Panther. Mnie jednak najbardziej zainteresował ciężki samochód gaśniczy budowany na rynek amerykański w zakładach Rosenbauera w stanie Wyoming. Auto napędzane silnikiem Cummins ISM o mocy 500 KM (367 kW) ma zabudowę pożarniczą Rosenbauer Commander 4000. Cechą charakterystyczną tego prawie 12-metrowego pojazdu jest umiejscowienie działek, rzadko stosowane przez producentów europejskich. Jedno – RM 130, o wydajności 13 000 l/min, znajduje się na środkowej części dachu, zaś dwa RM 80, o wydajności 8000 l/min każde, zamontowano na jego tylnej krawędzi. Dzięki specjalnej dyszy wewnętrznej działko RM 130 może podawać także proszek z zewnętrznego (znajdującego się poza autem) źródła zasilania. W centralnej części zabudowy pożarniczej znajduje się pompa Hale o wydajności 11 355 l/min przy ciśnieniu 16 barów. Zbiorniki samochodu mieszczą 1893 l wody i 3785 l środka pianotwórczego.

Niemiecki Magirus, który przygotował chyba największą ekspozycję na tegorocznych targach, pochwalił się też najwyższą obecnie drabiną hydrauliczną na świecie – siedmioprzęsłową M68L o wysokości roboczej 68 m na podwoziu Iveco Trakker AD340 T45. Jest ona stabilizowana przez aktywny system komputerowy. Trzyosobowy



INTERSCHUTZ



kosz ratowniczy RC300 wyposażono m.in. w działko o wydajności 1200 l/min. Można na nim również zamontować dodatkowy monitor o wydajności 2500 l/min. Do szybkiego wjazdu z poziomu gruntu na szczyt drabiny służy winda RE300 (trzy osoby/300 kg).

Innym interesującym produktem firmy z Ulm jest turbina gaśnicza AirCore, przeznaczona do zwalczania pożarów wielkopowierzchniowych, szczególnie pożarów rozlewisk płonących cieczy. Urządzenie składa się z dyszy centralnej (o płynnie regulowanej średnicy) i zespołu dysz umieszczonych na obwodzie części wylotowej. Dysza centralna ma wydajność 500 l/min (mgła wodna) lub 2500 l/min (strumień) przy ciśnieniu 8-12 barów (maksimum 16 barów). Wydajność dysz obwodowych to 1000 l/min. Stężenie środka pianotwórczego regulowane jest dwustopniowo – 0,5/1%. Turbina zasilana elektrycznie bądź hydraulicznie (wariantowo) umożliwia wyrzut wody, mgły lub piany na odległość ponad 80 m. Może być montowana zarówno na podwoziu samochodowym, jak i na czterokołowej przyczepie. Na życzenie klienta producent wyposaża ją w system zdalnego sterowania.

Fiński producent Bronto Skylift w tym roku nie zdecydował się na bicie spektakularnych rekordów (przypomnijmy, że 5 lat temu pokazał w Lipsku podnośnik o wysokości roboczej 112 m!). Przedstawił za to całą rodzinę maszyn o bardzo zróżnicowanych parametrach, a co za tym idzie – zastosowaniach. Szczególną uwagę zwracał podnośnik FL 60 XR – najwyższy na świecie (60 m) wyposażony w drabinę (a jednak rekord!). Jego całkowita długość w pozycji marszowej nie przekracza 12 m, co wychodzi naprzeciw międzynarodowym regulacjom prawnym w tej dziedzinie. Do tej samej rodziny pojazdów specjalnych przeznaczonych dla miejskich straży pożarnych należy typ FL 45 XR o wysokości 45 m. W tym wypadku Finowie postawili na znaczne odchudzenie konstrukcji – masa samochodu nie przekracza 22 t.

Kierunki poszukiwań

To zresztą silnie zaznaczająca się tendencja. Poszukiwania producentów idą obecnie w kie-



runku zmniejszania masy i poprawy ergonomii sprzętu. Dotyczy to zarówno pojazdów, jak i na przykład narzędzi, którymi posługują się na co dzień strażacy i ratownicy. Przykładem mogą być urządzenia Holmatro. Na stoisku tej marki każdy, kto miał ochotę i odwagę, mógł spróbować pracy z nożycami do cięcia metalowych konstrukcji. Oczywiście z zachowaniem zasad bezpieczeństwa, operując nimi pod okiem instruktora w specjalnym przezroczystym boksie.





W ten ergonomiczny nurt wpisuje się także propozycja brytyjskiej marki Femo, która wytwarza specjalistyczny sprzęt do transportu chorych i mających kłopot z samodzielnym poruszaniem się. Na jej stoisku demonstrowano zautomatyzowane, zaopatrzone w system siłowników nosze o udźwigu 130 kg, które można było podnosić, opuszczać i obracać dosłownie jednym ruchem dłoni.

Bardzo bogata była oferta firm szyjących odzież specjalną. Także one nie ustają w poszukiwaniach nowych materiałów, zapewniających ratownikom lepszą ochronę i większy komfort użytkowania. Znany na naszym rynku wytwórca odzieży strażackiej Gore pokazał m.in. ubranie uszyte z uży-

ciem nowej membrany o nazwie Parallon. Zapewnia ona nie tylko skuteczną ochronę zarówno przed wysokimi, jak i bardzo niskimi temperaturami, lecz także lepiej odprowadza wilgoć, przez co zapobiega poceniu się. W rękawicy z membraną nowego typu bez problemu wytrzymałem przez kilka minut temperaturę zarówno $+150^{\circ}\text{C}$, jak i -35°C , generowaną z dysz pomysłowego przyrządu demonstracyjnego.

A skoro mowa o demonstracji i wysokich temperaturach, nie można nie wspomnieć o pokazach dynamicznych. Na obszernym placu zwiedzający mogli obserwować gaszenie pojazdów różnymi środkami gaśniczymi, m.in. szwedzkim urządze-

niem gaśniczo-tnącym COBRA, które niedawno otrzymało świadectwo dopuszczenia CNBOP-PIB na rynek polski.

Intrygujące były także pokazy działania symulatora pożarów wierzchołkowych lasów, przywiezionego przez przedstawicieli francuskiego ośrodka szkoleniowego straży pożarnych w Bouches-du-Rhône. Słup ognia strzelający z rykiem w niebo po pniu sztucznej palmy robił wrażenie nawet na starych strażackich wygach.

Strażacy z Komendy Wojewódzkiej PSP i Komendy Miejskiej PSP w Poznaniu ze strażakami z Zawodowej Straży Pożarnej w Hanowerze (Niemcy) po raz pierwszy w historii zorganizowali na targach INTERSCHUTZ 2015 wspólne stoisko promocyjno-informacyjne. Powstało ono przy udziale zespołu z Politechniki Poznańskiej realizującego projekt Proteus, prezentującego mobilne centrum dowodzenia oraz samolot bezzałogowy (dron). Na stoisku zaprezentowano wspólne doświadczenia i dobre praktyki z okresu siedmioletniej współpracy. Skupiono się na pokazaniu funkcjonowania grup specjalistycznych (ratownictwa wodnego i wysokościowego) podczas działań ratowniczych oraz sprzętu specjalistycznego (samochód specjalistyczny ratownictwa wodnego i samochód ciężki ratownictwa wysokościowego).

Materiały informacyjne (wydane m.in. dzięki współpracy z Komendą Główną PSP, Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu, Oddziałem Wielkopolskim Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Pożarnictwa, a także komendami miejskimi i powiatowymi PSP z Wielkopolski) oznaczone zostały wspólnym logo, łączą-

Poznań z Hanowerem



cym symbole Państwowej Straży Pożarnej i Hanowerskiej Straży Pożarnej z logo targów. We współpracy z Poczta Polska ukazała się limitowana seria okolicznościowej kartki pocztowej i znaczek pocztowy.

W dniach 10-11 czerwca odbył się kongres „Działanie straży pożarnej podczas powo-

dzi”, na którym st. kpt. Tomasz Grelak, przedstawiciel KW PSP w Poznaniu, przedstawił referat „Organizacja ochrony przed powodzią w Polsce i rola straży pożarnej przy zwalczaniu zagrożeń”.

Po raz pierwszy w trakcie targów INTERSCHUTZ został zorganizowany Dzień Polski.



INTERSCHUTZ

Wrażenie robiły także pojazdy Bundeswehr-
feuerwehr, czyli niemieckiej wojskowej stra-
ży pożarnej i inne maszyny wykorzystywane
przez armię w operacjach humanitarnych
i ratowniczych.

Z ciekawostek warty choćby odnotowania
wypada wymienić interesujące stoiska ochot-
niczych służb ratowniczych naszego sąsiada
z Odry – Niemieckiego Czerwonego Krzyża,
Technisches Hilfswerk (THW) i Johanniter Unfall
Hilfe (organizacji podobnej do Kawalerów
Maltańskich, związanej z Kościołem prote-
stancim). Wszystkie one dysponują profes-
jonalnym sprzętem, pojazdami specjalnymi,

ambulansami i jednostkami pływającymi. Są
także autentycznie masowe.

Jednodniowa wizyta na targach INTER-
SCHUTZ, które w tym roku obchodziły półwie-
cze istnienia, pozwoliła zaledwie rzucić okiem na
ogrom oferty dla straży pożarnych ze wszystkich
stron świata. Należy to rozumieć dosłownie, bo-
wiem w pawilonach i na terenie otwartym do-
strzec można było wiele pojazdów przeznaczonych
m.in. do działań w określonym klimacie lub
warunkach przyrodniczych. W tej branży świa-
towej gospodarki najwyraźniej nie ma zastoju.
A może po prostu grecki bóg Hermes lubi straża-
ków? ■

foto: Jerzy Linde (2)

Był on wynikiem znaczącej obecności polskich
strażaków na tych targach, a w szczególności
przygotowania stoisk promocyjno-informacyj-
nych Komendy Głównej Państwowej Straży
Pożarnej, Związku OSP RP, Fundacji Edukacja
i Technika Ratownictwa oraz stoiska hanow-
erskich i wielkopolskich strażaków. Dzień Polski
zainaugurowali dyrektor Deutsche Messe AG
Kai Varelmann i komendant główny PSP
gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz. Na sto-
isku wielkopolskich i hanowerskich strażaków
polską delegację w imieniu gospodarzy przy-
witał wielkopolski komendant wojewódzki
PSP nadbryg. Wojciech Mendelak i zastęp-
ca dyrektora hanowerskich strażaków Dieter
Rohrberg. Targi zwiedzili m.in. prezydent
Poznania Jacek Jaśkowiak, pierwszy zastęp-
ca prezydenta Poznania Mariusz Wiśniewski,
kanclerz Politechniki Poznańskiej dr inż. Janusz
Napierała, nadburmistrz Hanoweru Stefan
Schostok, dyrektorzy Targów Hanowerskich
i Międzynarodowych Targów Poznańskich,
władze THW oraz komendanci wojewódzcy
i szkół PSP. Gospodarze stoiska, oprowadzając
zwiedzających, przedstawili historię partner-
skiej współpracy Poznania i Hanoweru, pokazali
polski i niemiecki sprzęt ratowniczy oraz zapre-



foto: Sławomir Brandt (2)

zentowali najnowsze rozwiązania w dziedzinie
IT opracowane przez Politechnikę Poznańską
w ramach projektu Proteus.

Kolejnego dnia odbyły się Mistrzostwa
Niemiec w Ratownictwie Wysokościowym.
Udział wzięło w nich łącznie 14 drużyn, m.in.
z: Hanoweru, Düsseldorfu, Hamburga, Frank-
furtu nad Menem oraz – na specjalne zaprosze-
nie – reprezentacja grupy specjalistycznej ratow-

nictwa wysokościowego z JRG 5 Komendy
Miejskiej PSP w Poznaniu, która zdobyła ty-
tuł pierwszych międzynarodowych mistrzów
Niemiec. Ratownicy mieli do wykonania
trzy zadania: ściągnąć z wysokości maneki-
na, przeciągnąć auto i pokonać tor sprawnos-
ciowy. Kolejna edycja targów odbędzie się
15-20 czerwca 2020 r. w Hanowerze.

st. kpt. Alicja Borucka

Z roku na rok coraz więcej strażaków zdobywa dodatkowe kwalifikacje ratownika medycznego. Nie należy jednak zapominać o pozostałych strażakach z podziału bojowego, którzy na co dzień uczestniczą w zdarzeniach i udzielają kwalifikowanej pierwszej pomocy (KPP). Proces przygotowania do tego zadania zaczyna się od szkolenia KPP, zakończonego egzaminem. Po trzech latach strażacy przechodzą kurs przypominający zasady KPP (recertyfikację). Pamięć jest ulotna, podobnie jak umiejętności – jeśli nie mamy okazji z nich korzystać. Co zatem robić, żeby przez trzyletni okres między kolejnymi egzaminami nie utracić umiejętności udzielania kwalifikowanej pierwszej pomocy? Oczywiście ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Tylko jak?

Kiedy zaczynałem swoją przygodę z PSP, ćwiczenia z ratownictwa medycznego opierały się albo na przerabianiu teorii (procedur, prezentacji, omówieniu zagadnień), albo na wplataniu niewielkich pozoracji medycznych w rozwinięcia bojowe. Kwestia zajęć teoretycznych była oczywista: są potrzebne w odpowiednim wymiarze, bo stanowią podstawę wiedzy, jak należy postępować w stanach zagrożenia. Ale zajęcia praktyczne to sedno ratownictwa. Nie można ich odbębnić. To one sprawdzają, czy i jak przyswoiliśmy wiedzę, a co ważniejsze – pozwalają nam ją w praktyczny sposób wykorzystać i utrwalić (nie tylko na potrzeby testów wyboru!). Niestety, z powodów czysto technicznych ćwiczenia praktyczne KPP w owym czasie nie osiągnęły pełni potencjału. Brak możliwości oznaczenia rany, obrażeń, stanu poszkodowanego (czasem był opisywany przez prowadzącego ćwiczenie) spotykał się z brakiem możliwości użycia prawdziwych opatrunków z torby R1 (nie można było pozwolić na ich marnowanie). W skrócie: pozorant pozorował obrażenia, a ćwiczący pozorowali ich opatrywanie. W najlepszym wypadku kończyło się to jedynie utrwalaaniem wiedzy teoretycznej. Aby przeskoczyć te problemy, potrzeba było należytego przygotowania sprzętu, materiałów i zaangażowania ludzi. W artykule tym chcę podzielić się doświadczeniem w dydaktyce, które zdobyłem podczas służby w JRG 3 w Warszawie.

Od czego zacząć?

Rozwiązanie wspomnianych problemów przyszło z czasem. Okresowe kontrole sprzętu medycznego pozwoliły wyeliminować z zestawów PSP R1 przeterminowane lub uszkodzone opatrunki, niewykorzystane w działaniach. Zebrało się sporo bandaży, opatrunków, siatek opatrunkowych i maseczek do tlenoterapii, które musiały być wymienione na nowe. Udało się

MAREK WYROZĘBSKI

Efektownie i efektywnie, czyli jak uczyć KPP

Co usłyszę, zapomnę. Co zobaczę, zapamiętam. Co zrobię, zrozumie – mawia chińskie przysłowie. Najwięcej wiedzy i umiejętności przyswoimy poprzez praktykę. Symulacje i pozoracje medyczne są więc jednym z najlepszych sposobów na opanowanie KPP przez strażaków.

również pozyskać częściowo uszkodzoną torbę R1, pęknięty worek samorozprężalny, stałową butlę imitującą butlę tlenową i uszkodzone w niewielkim stopniu kołnierze ortopedyczne. Ostatecznie skompletowany został cały zestaw PSP R1. Sprzęt nie był sprawny, nie można było użyć go w działaniach, ale na potrzeby ćwiczeń nadawał się w sam raz. Rozwiązanie to miało co najmniej kilka zalet. Pozwalało na wykorzystanie całego dostępnego zestawu szkoleniowego, ze wszystkimi opatrunkami i bandażami. Ratownicy przyzwyczajali się do używania zestawów R1 – układ sprzętu w torbie szkoleniowej był taki sam, jak w zwykłej. Opatrunki można było ubrudzić, pociąć, zużyć, a potem zutilizować, nie zmniejszając gotowości bojowej pojazdów JRG.

Mając opatrunki, możemy przeprowadzić podstawowe ćwiczenia z opatrywania ran. Jednak sprzęt to nie wszystko. Kluczową rolę odgrywa prowadzący zajęcia. Powinna

być to osoba zaangażowana, o odpowiednim przygotowaniu merytorycznym. Najlepiej, aby był to ratownik medyczny o długim stażu w PSP. Warto, by stosował podgrywki i dopytywał ćwiczących o przyczyny podejmowanych działań. Nie chodzi o wyszukiwanie błędów na siłę, lecz położenie nacisku bardziej na zrozumienie zagadnień niż ich teoretyczne opanowanie.

Oto przykład prostych w realizacji zajęć praktycznych.

Po wstępie teoretycznym ratownicy pracują w parach: jeden symuluje obrażenie, np. rozcięcie dłoni, głowy (o markowaniu obrażeń napiszę nieco dalej), a drugi zgodnie z procedurami opatruje ranę. Pozwala to na spokojne przeciwiczenie czynności KPP i odpowiedniego doboru opatrunków do obrażeń, uczy także ratownika samodzielności i pewności w podejmowaniu decyzji. Ćwiczenia zaczynamy od zamarkowania prostej rany przed-



ramienia. Po jej opatrzeniu przez ćwiczącego dodajemy kolejny element: rana wciąż krwawi i krew przesiąka przez opatrunek. Ćwiczący powinien wtedy podjąć odpowiednie działania: unieść rękę powyżej poziomu serca (jeśli wcześniej tego nie zrobił) i dołożyć opatrunki. Konsternacja pojawia się, gdy prowadzący mówi, że rana dalej krwawi. Możemy wtedy dołożyć następną warstwę opatrunku, a jeśli to nie pomaga – opatrunek uciskowy. Okazuje się jednak, że to drugie rozwiązanie często sprawia strażakom problem – dlatego, że nie było ćwiczone, a jedynie omawiane. Właśnie taki jest cel ćwiczeń: zrobić coś własnymi rękoma, by przekonać się, że się to naprawdę potrafi. Oczywiście należy prowadzić nadzór

Zestaw sztucznych ran. Rany w lewym górnym rogu wykonane samodzielnie: amputowana dłoń, szkło w ranie, złamanie otwarte. Pozostałe to obrażenia zakupione

powyżej: Ćwiczebna torba R1 wraz z wyposażeniem: przeterminowane opatrunki, atrapa butli z tlenem, uszkodzony worek samorozprężalny

nad wykonywaniem ćwiczenia. Jeśli popełniono błąd, warto go omówić i podać jego konsekwencje. Przykład: jeśli ratownik pomyli się i do podtrzymania opatrunku użyje opaski elastycznej zamiast dzianej, rezultatem będzie niedokrwienie kończyny i jej spuchnięcie, bo zadziałała ona jak opaska uciskowa.

Ćwiczenie należy powtórzyć, żeby nie utrwaląc złych nawyków. W ten prosty sposób możemy przeciwdziałać opatrywaniu wszystkich ran: głowy, kończyn (złamania), szyi, klatki piersiowej (opatrunki zastawkowe), wytrzewienia i amputacje. Te dwa ostatnie przypadki są ćwiczone niezmiernie rzadko, a wymagają wprawy.

W tak przeprowadzonych zajęciach każdy ratownik ma przeciwdziałać i własnymi rękoma opatrzyć pojedynczą ranę każdego rodzaju. Po kilku takich zajęciach możemy być pewni, że opanuje daną umiejętność. Gdy będziemy ćwiczyli bardziej złożone sytuacje i pozoracje medyczne, takie przygotowanie okaże się niezastąpione.

Jak się przygotować?

Miałem kiedyś okazję uczestniczyć w kursie pierwszej pomocy organizowanym przez PCK. Po zajęciach teoretycznych przysłała pora na praktykę. Troje ćwiczących, wyposażonych jedynie w apteczkę, wchodzi do pokoju, gdzie doszło do wypadku. Na ziemi leży poszkodowany. Nie porusza się, ma zakrwawione ramię i koszulkę. Ćwiczący przystępują do udzielania pomocy: sprawdzają świadomość, oddech, tętno. Gdy okazuje się, że czynności życiowe są w normie, zajmują się badaniem urazowym i w końcu opatrywaniem ran. Duże wrażenie zrobiło na mnie przygotowanie pozoranta. Rana cięta wyglądała realistycznie, podobnie jak krew, a sam poszkodowany odpowiednio grał swoją rolę – nieprzytomnego z zachowanym oddechem. Ćwiczący podjęli działania w odpowiedniej kolejności, sprawdzili, czy jest dla nich bezpiecznie, zadbali o rękawiczki lateksowe, sprawdzili czynności życiowe i urazy. Nie pytali instruktora o stan poszkodowanego. Sami musieli go zbadać. Nie mieli problemu ze zlokalizowaniem krwawiącej rany. Wiedzieli, w którym miejscu należało rozciąć rękaw, położyć jałowy opatrunek i gdzie obandażować. Po opatrzeniu poszkodowany został ułożony w pozycji bezpiecznej i czekał na karetkę pogotowia.

Pozoracja ta, choć bardzo prosta, odzwierciedlała rzeczywistą sytuację – miała więc dużą wartość dydaktyczną. Omówmy zatem elementy, które ją tworzyły i zobaczymy, które z nich można zastosować podczas pozoracji medycznej w strukturach PSP.

Pozorant Przed ćwiczeniem musi być poinformowany o swoim stanie i obrażeniach oraz o tym, jak ma się zachowywać. Jeśli np. ustalono, że jest nieprzytomny, z brakiem oddechu, to w momencie badania przez ćwiczących nie otwiera oczu i nie mówi, a w czasie sprawdzania oddechu na chwilę wstrzymuje powietrze, dając jednoznacznie do zrozumienia, że nie oddycha. Warto go też stosownie ▶

► ucharakteryzować, potrzebne będą więc odpowiednie materiały. Pozorant może urozmaicić ćwiczenia swoim zachowaniem, np. krzykiem sugerować obrażenia (złamania) lub poddawać w wątpliwość kompetencje strażaków. Takie zagrania budują napięcie, doskonale uczą ratowników samodzielności i pewności swoich kwalifikacji. Rola poszkodowanego wymaga niewielkich umiejętności aktorskich, a warto zaznaczyć, że im lepiej jest odgrywana, tym więcej ćwiczący wyniosą ze szkolenia.

Sztuczne rany Element najtrudniejszy do pozyskania, a bardzo zwiększający realizm ćwiczeń. Rana nie musi wyglądać jak prawdziwa, ważne, żeby jednoznacznie wskazywała rodzaj obrażenia. Jeśli np. ma symulować złamanie otwarte, musi być widoczny fragment kości w miejscu przerwania skóry – by było jasne, że to złamanie otwarte, a nie zamknięte. Ranę można też maskować pod ubraniem i połączyć je sztuczną krwią. Sztuczne rany można kupić w sklepach medycznych. Ich zaletą jest realizm, trwałość i różnorodność. Nie jest to jednak mały wydatek – zestawy kosztują kilka, a nawet kilkanaście tysięcy złotych. Pojedyncze rany można kupić w sklepach internetowych ze strojami na Halloween. Są tanie (od kilkunastu do kilkudziesięciu złotych za sztukę), względnie trwałe i dobrze wyglądają. Wadą jest ich słabe mocowanie do ciała. Sztuczne rany można też zrobić samodzielnie. Pomocą służą strony internetowe dla fanów horrorów i zombie, gdzie znajdziemy dokładne opisy, jak przygotować bardzo realistyczne pozoracje ran i obrażeń, niemalże wszystkich typów. Wymaga to jednak od prowadzącego dużego zaangażowania, posiadania odpowiednich materiałów (dobre efekty daje silikon sanitarny) i umiejętności plastycznych. W ostateczności można skorzystać z czerwonego markera i narysować rany na ciele, np. czerwona kreska oznacza ranę ciętą, zamalowana plama – powierzchnię, a rysunek wystającej kości – złamanie. Wrażenie nie jest oszałamiające, ale rozwiązanie to wystarczy na potrzeby ćwiczeń, nie wymaga też dodatkowych materiałów ani czasu na przygotowania.

Ubranie Odslonięcie obrażenia to istotny, ale często pomijany podczas zajęć element działań. Warto korzystać ze starych ubrań, bez obaw można je poplamieć czy pociąć. Ratownikom pomoże to wyrobić pewne nawyki: szukania ran – miejsc zaplamionych krwią czy wystających elementów imitujących kości oraz odsłaniania miejsca urazu przez wycięcie elementu garderoby (np. nogawki).

Sztuczna krew Wbrew pozorom to ważny element pozoracji – niesie wartość nie tylko wizualną, lecz także dydaktyczną. Pozwala oznakować ukryte pod ubraniem obrażenia (plama na ubraniu), zasymulować obfity wy-



foto: Marek Wyrząbski (6)

ciek z rany lub wyciek z uszu, nosa. Filmowa sztuczna krew to wydatek rzędu kilkudziesięciu złotych za 100 ml. Produkty mniej profesjonalne są niewiele tańsze (odsylam do skle-

pów ze strojami karnawałowymi). Używając fachowych materiałów, z pewnością uzyskamy najlepszy efekt wizualny, jednak ich koszt jest nie do zaakceptowania. Na ratunek

przychodzi internet. Można tam znaleźć przepisy na zrobienie sztucznej krwi za pomocą produktów spożywczych (znów odsyłam na strony fanów zombie). Jako jedno z rozwiązań polecam mieszankę wody z barszczem czerwonym w proszku, zagęszczoną mąką i kakao. Całość trzeba lekko podgrzać w mikrofalówce. Odpowiednia mieszanka pozwala na uzyskanie efektu zbliżonego do rzeczywistej krwi.

Rekwizyty We wspomnianej pozoracji w PCK rekwizytem była apteczka pierwszej pomocy. Był to jedyny sprzęt, jakim dysponowali ćwiczący. Strażacy wyposażeni są w zestawy PSP R1, ale zdarzenia wymagające udzielenia kwalifikowanej pierwszej pomocy mogą nas zastać również w sytuacjach, gdy tego sprzętu nie mamy. Wyobraźmy sobie, że ratownik-kierowca SLOp natrafia na wypadek samochodowy, w którym potrącono pieszego. Do przyjazdu karetki pogotowia będzie miał do dyspozycji jedynie apteczkę samochodową. Sytuacja jest całkiem prawdopodobna, warto więc przygotować do niej ratowników, uwzględniając w ćwiczeniach takie podgrywki. Innym rekwizytem może być kask motocyklowy, który zakładamy pozorantowi, by przećwiczyć wypadek z udziałem motocyklisty. Wszystko zależy od naszej wyobraźni, ale nie wolno przesadzać – pozoracje nie mogą być oderwane od rzeczywistości.

Wspomnę jeszcze o jednym rozwiązaniu – stosowaniu kartek z opisem obrażeń. To z pewnością wygodny sposób określenia obrażeń poszkodowanego. Praktyka pokazuje jednak, że ćwiczący po podejściu do poszkodowanego w pierwszej kolejności szukają kartki i skupiają się na jej treści, a nie na przebadaniu pozoranta. Lepiej, gdy wyrabiają sobie dobre nawyki, pamiętając, że w rzeczywistości nikt nie powie, jaki jest stan poszkodowanego, jeśli sami go nie zbadają. Metoda ta sprawdzi się jednak podczas dużych ćwiczeń ratowniczo-gaśniczych z wieloma poszkodowanymi i kiedy nie ma możliwości dobrego przygotowania pozorantów lub jeśli korzysta się z manekinów w czasie ćwiczeń z rozwinięć bojowych w jednostce.

Wszystkie elementy pozoracji wymagają wcześniejszego przygotowania. Nie musimy jednak korzystać ze wszystkich naraz. Pamiętajmy, że mają nam pomóc w nauce. Jeśli zaczynają grać pierwsze skrzypce, będą tylko rozpraszały, a zajęcia miną się z celem.

Do czego dążyć?

Jak zatem przeprowadzić zajęcia dydaktyczne? Przede wszystkim trzeba zapewnić ratowników, że to nie kontrola ich umiejętności, tylko poligon doświadczalny, nauka, podczas



Ćwiczenie segregacji w zdarzeniach mnogich i masowych. Poszkodowany z grupy czerwonej

po lewej: Trzy sposoby na symulację złamania otwartego, wybór zależy od czasu na przygotowania, materiałów i chęci

której mogą popełnić błąd. Przykładowe zajęcia mogą wyglądać tak:

Przed pomieszczeniem ćwiczeń czeka dwóch strażaków-ratowników wyposażonych w ćwiczebną torbę PSP R1, szyny Kramera i nosze typu deska. Otrzymali ogólną informację o sytuacji, którą zastaną na miejscu zdarzenia – pieszy został potrącony przez samochód osobowy. Zastęp przybyły na miejsce zajmuje się pojazdem, dwóch ćwiczących zostało zaś skierowanych przez KDR do udzielenia pomocy poszkodowanemu. Po wejściu do sali zastają mężczyznę (pozoranta) leżącego na plecach na podłodze. Strażacy dzielą się zadaniami. Jeden sprawdza jego przytomność i czynności życiowe, a drugi klęka przy głowie i ręcznie ją stabilizuje. Po stwierdzeniu, że czynności życiowe są w normie (pozorant odpowiednio zagrał), pierwszy ratownik przystępuje do badania urazowego. Sprawdza głowę i szyję. Nie zaobserwowali obrażeń zewnętrznych, które wymagałyby opatrzenia, więc we dwóch zakładają kołnierz ortopedyczny. Następnie pierwszy z nich kontynuuje badanie: barków, klatki piersiowej, brzucha, miednicy i nóg. Zauważa plamę krwi (sztucznej) w okolicy lewego golenia, a w badaniu palpacyjnym stwierdza w tym miejscu wystający kawałek kości (sztuczna rana, złamanie otwarte). Kończy badanie urazowe, zdejmując buty (kontrola stóp) i sprawdzając kończyny górne. Jeden ratownik cały czas monitoruje funkcje

życiowe poszkodowanego, a drugi przystępuje do opatrzenia obrażeń nogi. Rozcina nogawkę, przykładając opatrunek odpowiedniej wielkości i następnie mocuje go opaską podtrzymującą. Ponieważ noga wymaga unieruchomienia za pomocą szyn Kramera, ratownicy podejmują decyzję, by wezwać dodatkowego ratownika do pomocy. I tak jeden z nich dalej stabilizuje głowę, a dwaj pozostali unieruchamiają złamaną kończynę. W pewnym momencie poszkodowany robi głęboki wdech i wstrzymuje na chwilę powietrze. Ratownik klęczący przy głowie alarmuje pozostałych, a ci porzucają dotychczasowe działania, by skupić się na akcji reanimacyjnej. Markują uciśnięcia klatki piersiowej, a za pomocą worka samorozprężalnego podają poszkodowanemu tlen. Po jakimś czasie udaje się przywrócić czynności życiowe (pozorant zaczyna głośno oddychać), więc ratownicy stosują tlenoterapię bierną i wracają do unieruchomienia nogi, a później przenoszą poszkodowanego na deskę (sprawdzają też plecy) i przygotowują go do transportu, nie zapominając o zapewnieniu mu komfortu termicznego. Po tych zabiegach prowadzący kończy ćwiczenia i omawia je. Jeśli ratownicy na jakimś etapie popełniliby błąd, warto powtórzyć ten element jeszcze raz, by nie utrwałać złych nawyków.

Przytoczony wyżej opis odzwierciedla pewien schemat działań – jak ratownicy powinni udzielić pomocy poszkodowanemu, ale także pokazuje, jak reagowali na poszczególne elementy pozoracji. Scenariuszy może być wiele: osoba wyciągnięta z pożaru, po wypadku, porażona prądem lub po upadku z wysokości. Niezależnie od wariantu możemy zauważyć korzyści z takich zajęć. Ćwiczący uczą się ▶

► samodzielności, która jest konieczna w realnych działaniach. Sami muszą zorganizować sobie pracę (zgrać się, podzielić zadaniami), własnoręcznie sprawdzić stan poszkodowanego (a nie zapytać prowadzącego lub przeczytać z kartki), wykonać badanie urazowe, podjąć decyzję, w jakiej kolejności opatrzyć obrażenia, a także które z nich będą wymagały dodatkowych rąk do pomocy (np. unieruchomienie złamań, przenoszenie na deskę osoby z obrażeniami miednicy). Ponadto ćwiczą dobre nawyki, takie jak przeprowadzenie badania urazowego do końca i kontrola stanu poszkodowanego, który w każdej chwili może ulec zmianie. Dobrze poprowadzona pozoracja uczy również odpowiedzialności za swoje przygotowanie merytoryczne – ratownik widzi, czego jeszcze nie opanował. Zajęcia powinny wyposażać ratowników w wiedzę i nauczyć ich, jak z niej korzystać w praktyce.

Zdarzenie masowe

Stosowanie pozoracji medycznej pozwala także przećwiczyć sytuacje, które rzadko spotykamy w działaniach ratowniczych. Należą do nich zdarzenia masowe. Tylko jak przeprowadzić taką pozorację? Przede wszystkim będziemy ćwiczyli samą segregację, a nie opatrywanie ran – to też wymaga pewnego przygotowania. Drukujemy niewielkie karteczki, na których zapisujemy stan poszkodowanych, uwzględniając klasyfikację na grupy priorytetowe. Na kartce widnieją zatem informacje: czy poszkodowany chodzi (grupa zielona), czy też nie; czy i jak oddycha; jak długo trwa nawrót kapilarny i czy poszkodowany wykonuje proste polecenia. Wykonujemy zestaw po dziesięć kartek ze stanem dla zielonych, żółtych i czerwonych. Jeśli JRG nie ma zestawu opasek do triage'u, na potrzeby ćwiczeń można wykonać je samodzielnie z kolorowych kartek. W ostateczności użyjemy taśmy ostrzegawczej do oznakowania czerwonych (przy założeniu, że zieloni już opuścili strefę, a pozoranci

bez taśmy to żółci). Podczas zajęć wszystkim uczestnikom (np. całej zmianie służbowej) rozdajemy losowo kartki z opisem stanu poszkodowanego. Następnie ćwiczący prowadzenie segregacji głośno proszą, aby osoby mogące samodzielnie chodzić (zieloni) przeniosły się we wskazane miejsce (punkt opatrunkowy). Kiedy tam przejdą, podchodzi do każdej pozostałej osoby i na podstawie stanu opisanego na kartce nadaje jej odpowiedni priorytet ratunkowy (kolor opaski). W momencie, gdy doliczy się dwóch poszkodowanych z grupy czerwonych, oznajmia, że doszło do wypadku masowego (przy założeniu, że na miejscu jest jeden zastęp PSP z jednym zestawem PSP R1) i bada pozostałe osoby. Na koniec podsumowuje, ile osób liczy każda grupa.

Wariacją tego ćwiczenia jest powołanie zespołu ratowników, którzy będą ewakuowali czerwonych lub wręcz udzielali im pomocy. Jeszcze inną – rozdanie kartek poszkodowanym i nakazanie im zagrania swojego stanu bez pokazywania kartki. Osoba ćwicząca będzie wtedy musiała przeprowadzić badanie pod kątem segregacji. Wyjątkiem jest kwestia nawrotu kapilarnego – nie jesteśmy w stanie „zagrać” nieprawidłowego, więc po naciśnięciu płytki paznokcia poszkodowany mówi, czy nawrót trwa dłużej, czy krócej niż 2 s (na podstawie informacji z kartki). Najbardziej rozbudowaną wersją byłyby duże ćwiczenia, z udziałem np. uczniów okolicznej szkoły. Mielibyśmy zdarzenie z wieloma poszkodowanymi z grupy czerwonej, a wszyscy pozoranci mieliby odpowiednią charakterystykę, sztuczne rany i odgrywaliby odpowiednio swoje role. Choć tego rodzaju ćwiczenia wymagają wielu przygotowań i uzgodnień, moim zdaniem są w zasięgu każdej JRG. Takie pozoracje zostały zorganizowane dla służb ratowniczych w lipcu 2013 r. w Bluevale w Kanadzie. Szkolna drużyna piłkarska, wracając ze zgrupowania, wjechała autobusem w środek huraganu. Były to ćwiczenia z dużym rozmachem – żywił powywracał drzewa

i autobus, którym jechali uczniowie, powodując wiele urazów i zniszczeń [1]. Takie manewry pozwalają przećwiczyć poważne założenia i chociaż w niewielkim stopniu oswoić ratowników ze zdarzeniami masowymi.

Celem zajęć praktycznych z KPP jest przećwiczenie procedur ratowniczych dotyczących różnych przypadków zagrożenia zdrowia i życia, ale nie tylko. Wiedzę i umiejętności należy podeprzeć dobrymi nawykami i samodzielnością ratownika. Niewątpliwie jest to proces. Jeśli jednak wyuczmy się suchych procedur, życie może nas zaskoczyć. Jakie decyzje podejmiemy, jeśli okaże się, że powinniśmy zastosować jednocześnie kilka procedur medycznych, bo wymaga tego stan poszkodowanego? A jeśli natrafimy na złożoną akcję ratownictwa technicznego z uwięzionym poszkodowanym lub zdarzenie masowe? Ratownik musi sam ocenić sytuację i wiedzieć, w jakiej kolejności wdrożyć postępowanie. Niniejszy artykuł ma zaproponować sprawdzone metody dydaktyczne. Zastosowanie pozoracji w edukacji pozwala na częściowe wyuczenie odpowiednich nawyków. Ich pełne opanowanie przychodzi wraz z doświadczeniem. Najwięcej uczymy się podczas akcji, ale tam nie ma miejsca na błędy i wątpliwości. Ich koszt byłby zbyt duży. Dlatego warto wprowadzać pozoracje medyczne w codzienny tryb nauczania zarówno strażaków PSP, jak i strażaków OSP. ■

Dziękuję strażakom z JRG 3 PSP w Warszawie za pomoc w wykonaniu zdjęć.

[1] Film z ćwiczeń *Mock Disaster Day Training*, <https://vimeo.com/70856361>

Kpt. Marek Wyrozębski jest zastępcą dowódcy zmiany w JRG 3 PSP w Warszawie

Gdy liczy się każda sekunda ...

PowAirBox

Prąd i sprężone powietrze – szybko, pewnie, uniwersalnie

www.powairbox.pl



LEAB
mobile energy

www.nowimex.com.pl

Intubacja manekina za pomocą ETVIEW

Zabezpieczenie drożności dróg oddechowych poszkodowanego i jego adekwatna oksigenacja należą do kluczowych umiejętności, które powinni opanować strażacy-ratownicy.

Podczas zatrzymania krążenia w warunkach normotermii rezerwy tlenowe organizmu wystarczają zaledwie na 3-5 min. Po tym czasie w wyniku hipoksji dochodzi do nieodwracalnych zmian w ośrodkowym układzie nerwowym [1, 2]. Wytyczne Europejskiej Rady Resuscytacji (ERC – European Resuscitation Council) [3] i Amerykańskiego Towarzystwa Kardiologicznego (AHA – American Heart Association) [4] za złoty standard zabezpieczenia drożności dróg oddechowych podczas resuscytacji krążeniowo-oddechowej (RKO) uznają intubację dotchawiczą.

Intubacja dotchawicza polega na wprowadzeniu rurki intubacyjnej do tchawicy. W większości przypadków – z wykorzystaniem laryngoskopu. Intubacja dotchawicza podczas RKO ma wiele korzyści, m.in. możliwość stosowania resuscytacji asynchronicznej, polegającej na ciągłym uciskaniu klatki piersiowej, bez konieczności wprowadzania przerw na oddechy ratownicze (wykonywane są ze stałą częstością: 10-12 oddechów na minutę) [3, 4]. Wytyczne ERC i AHA zalecają, aby osoba wykonująca intubację wykonała ją zależnie od swoich umiejętności – albo podczas prowadzenia ucisków klatki piersiowej, albo jedynie z niewielką przerwą, pozwalającą na wprowadzenie rurki intubacyjnej przez struny głosowe. Takie podejście ma na celu zredukowanie przerw w uciskaniu klatki piersiowej, a tym samym zwiększenie skuteczności resuscytacji.

Na rynku dostępna jest szeroka gama urządzeń ułatwiających intubację poszkodowanego. Przykładem może być rurka intubacyjna ETVIEW VivaSight SL (ETVVIEW, ETVVIEW Ltd., Misgav, Izrael). Budowa standardowej rurki intubacyjnej omówiona została w artykule „Intubacja dotchawicza na ślepo” [1], zamieszczonym w „Przeglądzie Pożarniczym” nr 3/2015. ETVIEW również jest przezroczystą rurką intubacyjną, ma jednak wbudowany na całej linii światłowód, który poprzez połączenie z monitorem pozwala na wizualizację struktur w okolicy dystalnego końca rurki (patrz ilustracja obok).

W przypadku urządzeń, które pozwalają na wizualizację obrazu w obrębie jamy ustno-gar-

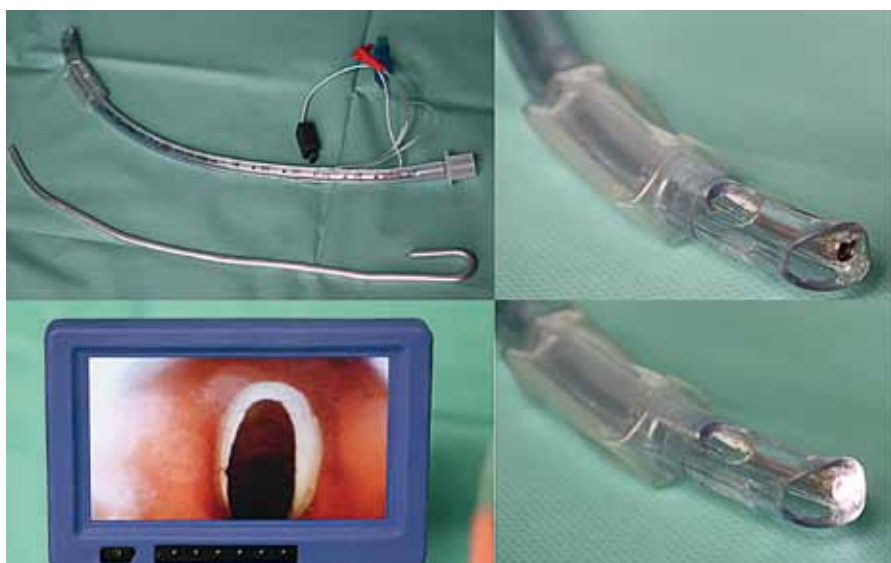
dłowej, jak np. wideolaryngoskopy, główny problem podczas intubacji stanowi obecność wydzieliny w jamie ustnej, która powoduje zanieczyszczenie obiektywu kamery, a tym samym problemy z wizualizacją wejścia do krtani [5]. ETVIEW jest wyposażona w dodatkowy port, do którego można wstrzyknąć około 5 cm³ soli fizjologicznej, a następnie ją odessać, oczyszczając koniec światłowodu. Rurka ta znalazła zastosowanie podczas intubacji w wielu przypadkach klinicznych [6, 7, 8].

W badaniu oceniano skuteczność intubacji dotchawiczej z wykorzystaniem ETVIEW i głowy do intubacji TruCorp AirSim Bronchi, wykonywanej przez strażaków-ratowników w warunkach symulowanych normalnych/trudnych dróg oddechowych poszkodowanego.

Materiał i metody

W badaniu wzięło udział 41 strażaków-ratowników Państwowej Straży Pożarnej. Żaden z nich nie miał zawodowego wykształcenia ratownika medycznego.

Przed przystąpieniem do badania wszyscy jego uczestnicy przeszli dwudziestominutowe szkolenie z zakresu anatomii i fizjologii dróg



Rurka intubacyjna ETVIEW z wbudowanym światłowodem oraz monitor obrazujący wejście do krtani ▶



for. Lukasz Szarpek (2)

oddechowych oraz prawidłowej techniki wykonania intubacji dotchawiczej z wykorzystaniem ETView. Po części teoretycznej odbyli też dziesięciominutowe warsztaty szkoleniowe, podczas których ćwiczyli intubację dotchawiczą.

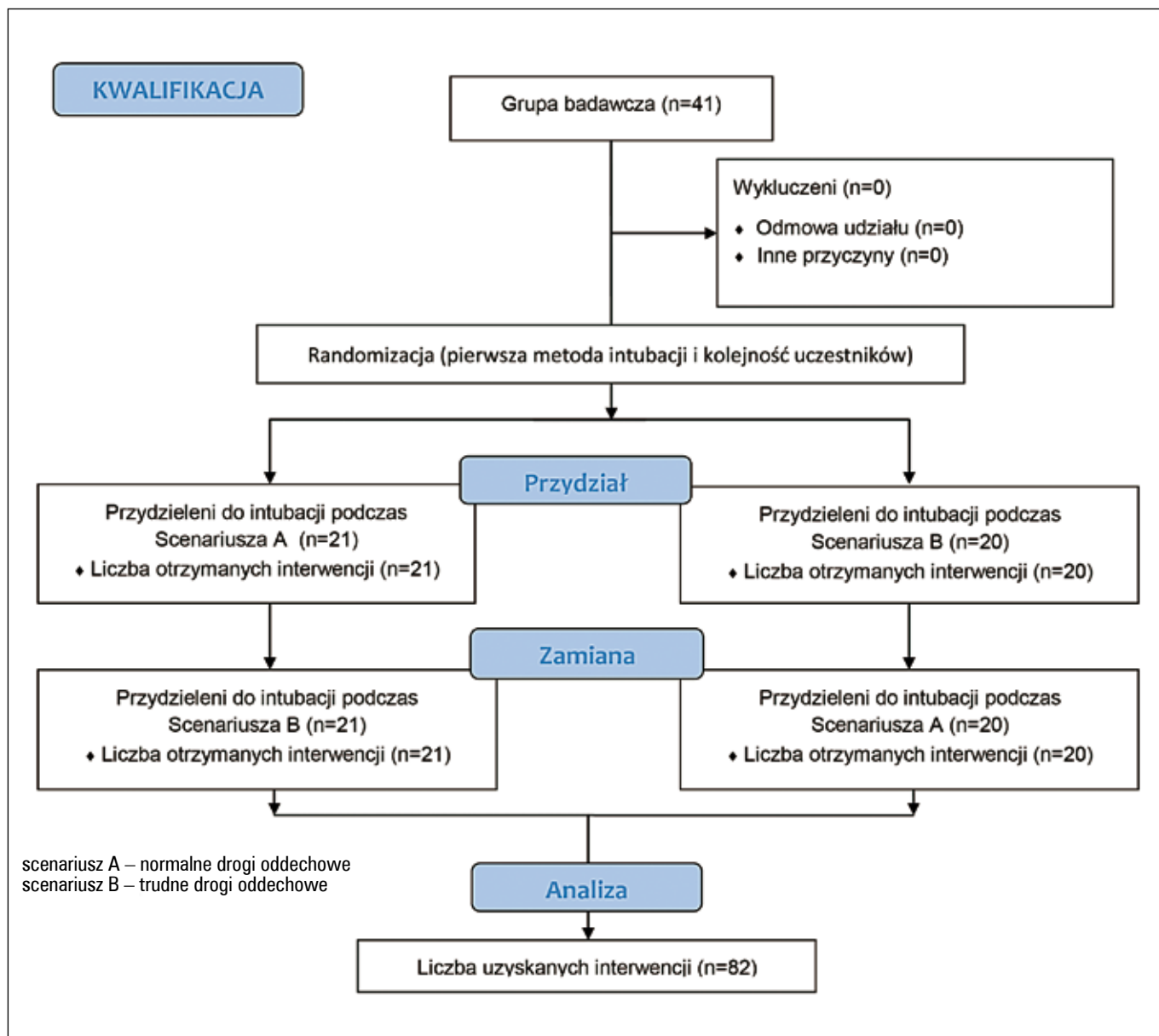
Badanie zostało przeprowadzone w warunkach symulowanych. Uczestnicy badania zostali poinformowani, że poszkodowany wymaga pilnej intubacji dotchawiczej. Informacja ta miała stworzyć wrażenie presji czasu, z jaką zmagają się ratownicy podczas udzielania pomocy osobie poszkodowanej w codziennej pracy zawodowej. Strażacy wykonywali intubację dotchawiczą za pomocą ETView. Do badania posłużyła głowa do intubacji TruCorp AirSim Bronchi (TruCorp Ltd, Belfast, Irlandia – ilustracja obok).

Intubacja wykonywana była według dwóch scenariuszy badawczych:

- scenariusz A: normalne drogi oddechowe,
- scenariusz B: trudne drogi oddechowe. Ten scenariusz realizowany był poprzez napompowanie języka manekina, aż do uzyskania widoczności wejścia do krtani odpowiadającej punktacji 3 Mallampati.

Uczestnicy badania wykonywali swoje zadania w losowej kolejności i według przypadającego im losowo scenariusza intubacji. Do ustalenia tego porządku posłużył program Research Randomizer (www.researchrandomizer.com – schemat poniżej). Uczestnicy badania mieli do wykorzystania maksymalnie trzy próby intubacji w każdym ze scenariuszy.

u góry: Głowa do intubacji z wprowadzoną rurką ETView
poniżej: Procedura randomizacji badania



W badaniu analizowano czas intubacji, który definiowany był jako czas od wzięcia w rękę rurki intubacyjnej do momentu wykonania skutecznej próby wentylacji płuc manekina z wykorzystaniem worka samorozprężalnego. Skuteczność intubacji oceniana była poprzez obserwację płuc manekina i definiowana jako rozdęcie się balonów odpowiadających płucom poszkodowanego bez jednoczesnego rozdęcia balonu odpowiadającego żołądkowi.

Wyniki

W badaniu wzięło udział 41 strażaków-ratowników. Wszyscy byli mężczyznami, ich średni wiek wynosił $32,5 \pm 6,7$ lat, a staż pracy $9,3 \pm 4,8$ lat.

Podczas badania według scenariusza A (normalne drogi oddechowe) skuteczność pierwszej próby intubacji wynosiła 95,1%, zaś całkowita skuteczność 100%. Mediana czasu intubacji w przypadku scenariusza A wynosiła 32,5 (IQR, 23-39) s.

W przypadku scenariusza B (trudne drogi oddechowe) mediana czasu intubacji wynosiła 35 (IQR, 27-43) s, skuteczność pierwszej próby intubacji oraz całkowita skuteczność odpowiednio 82,9% i 97,6%.

Dyskusja

Przeprowadzone badanie było pierwszym, które ukazało na modelu manekinowym efektywność intubacji dotchawiczej za pomocą jednoświatłowej rurki intubacyjnej ETVIEW, prowadzonej przez strażaków-ratowników. Wysoka efektywność intubacji – 100% dla normalnych oraz 97,6% dla trudnych dróg oddechowych – pozwala przypuszczać, że uczestniczący w badaniu strażacy-ratownicy opanowali technikę intubacji dotchawiczej za pomocą ETVIEW i skutecznego intubowania poszkodowanych.

Z uwagi na brak doniesień naukowych dotyczących efektywności ETVIEW w działaniach przedszpitalnych napotkaliśmy trudności w przeprowadzeniu dyskusji. Skuteczność intubacji dotchawiczej osoby dorosłej za pomocą laryngoskopu z łopatką Macintosha wykonywanej przez niedoświadczony personel medyczny wynosi w badaniach Lee i wsp. 78,9%, a w przypadku normalnych i trudnych dróg oddechowych odpowiednio 78,9% i 47,4% [9]. W badaniach Zhao i wsp. skuteczność intubacji wynosiła 66,7% [10], zaś w badaniach Marshall i wsp. – 68,7% [11]. W badaniu własnym czas niezbędny na intubację poszkodowanego z normalnymi drogami oddechowymi wynosił 32,5 (IQR, 23-39) s, a w przypadku trudnych dróg oddechowych – 35 (IQR, 27-43) s. Były to czasy krótsze niż uzyskane przez innych autorów badań podczas intubacji z wykorzystaniem laryngoskopu z łopatką Macintosha: Lee i wsp. – 35,0 (IQR, 29,5-45,9) s [9], Lye i wsp. – 39 s [12], Marshall i wsp. – 39,9 s [11]. Krótszy czas intubacji z wykorzystaniem laryngoskopu Macintosha uzyskali Bhandari i wsp. – $32,7 \pm 8,31$ s [13].

Przytoczone powyżej parametry intubacji manekina wykonywanej przez strażaków, takie jak skuteczność intubacji i jej czas, przemawiają na korzyść stosowania intubacji z wykorzystaniem rurki intubacyjnej ETVIEW. Dzięki w pełni zintegrowanemu systemowi obrazowania rurka ta umożliwia stały podgląd dróg oddechowych, co pozwala na jej właściwe umiejscowienie oraz zabezpieczenie drożności dróg oddechowych i ich kontrolę.

Wnioski

Strażacy-ratownicy po krótkim szkoleniu z zakresu wykonania intubacji dotchawiczej są w stanie zabezpieczyć drogi oddechowe manekina (poszkodowanego) za pomocą rurki intubacyjnej ETVIEW. ■

Literatura

- [1] Szarpak Ł., Madziala M., Kurowski A., *Intubacja dotchawicza „na ślepo”*, „Przegląd Pożarniczy” 3/2015, s. 34-36.
- [2] Markenson D, Ferguson JD, Chameides L, Cassan P, Chung KL, Epstein J, Gonzales L, Herrington RA, Pellegrino JL, Ratcliff N, Singer A: *Part 17: first aid: 2010 American Heart*

Association and American Red Cross Guidelines for First Aid; *Circulation* 2010, 122 (18 Suppl 3): S934-S946.

[3] Deakin CD, Nolan JP, Soar J, Sunde K, Koster RW, Smith GB, Perkins GD: *European Resuscitation Council Guidelines for Resuscitation 2010 Section 4. Adult advanced life support*; *Resuscitation* 2010, 81(10): 1305-1352.

[4] Cave DM, Gazmuri RJ, Otto CW, Nadkarni VM, Cheng A, Brooks SC, Daya M, Sutton RM, Branson R, Hazinski MF: *Part 7: CPR techniques and devices: 2010 American Heart Association Guidelines for Cardiopulmonary Resuscitation and Emergency Cardiovascular Care*; *Circulation* 2010, 122 (18 Suppl 3): S720-S728.

[5] Huitink JM, Koopman EM, Bouwman RA, Craenen A, Verwoert M, Krage R, Visser IE, Erwteman M, van Groeningen D, Tijink R, Schauer A: *Tracheal intubation with a camera embedded in the tube tip (Vivasight™)*; *Anaesthesia* 2013, 68 (1): 74-78.

[6] Barak M, Assalia A, Mahajna A, Bishara B, Braginski A, Kluger Y: *The use of VivaSight™ single lumen endotracheal tube in morbidly obese patients undergoing laparoscopic sleeve gastrectomy*; *BMC Anesthesiol* 2014, 14: 31.

[7] Koopman EM, van den Berg B, Schauer A, Huitink J: *Intubation with a VivaSight single lumen through a supraglottic airway device*; *Anesth Analg* 2013, 117 (3): 748-749.

[8] Gaitini LA, Yanovski B, Mustafa S, Hagberg CA, Mora PC, Vaida SJ: *A feasibility study using the VivaSight Single Lumen™ to intubate the trachea through the Fastrach laryngeal mask airway: a preliminary report of 50 cases*; *Anesth Analg* 2013, 116 (3): 604-608.

[9] Lee DW, Kang MJ, Kim YH, Lee JH, Cho KW, Kim YW, Cho JH, Kim YS, Hong CK, Hwang SY: *Performance of intubation with 4 different airway devices by unskilled rescuers: manikin study*; *Am J Emerg Med* 2015, Mar 12, pii: S0735-6757 (15) 00150-3.

[10] Zhao H, Feng Y, Zhou Y: *Teaching tracheal intubation: Airtraq is superior to Macintosh laryngoscope*; *BMC Med Educ* 2014, 14: 144.

[11] Marshall EM, O'Loughlin E, Swann AD: *First comparison of the Venner™ A.P. Advance™ versus the Macintosh laryngoscope for intubations by non-anaesthetists: a manikin study*; *Emerg Med Australas* 2014, 26 (3): 262-267.

[12] Lye ST, Liaw CM, Seet E, Koh KF: *Comparison of results from novice and trained personnel using the Macintosh laryngoscope, Pentax AWS®, C-MAC™ and Bonfils intubation fibroscope: a manikin study*; *Singapore Med J* 2013, 54 (2): 64-68.

[13] Bhandari G, Shahi KS, Asad M, Bhakuni R: *Airtraq® versus Macintosh laryngoscope: A comparative study in tracheal intubation*; *Anesth Essays Res* 2013, 7 (2): 232-236.

Dr n. o zdr. Łukasz Szarpak pracuje w Zakładzie Medycyny Ratunkowej na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym.
Marcin Madziala jest pracownikiem KM PSP w Skierniewicach

REKLAMA

WUS BRZEZINY
**KOMPLEKSOWA OCHRONA
GWARANCJĄ
BEZPIECZEŃSTWA**

ZOSP RP Wytwornia Umundurowania Strażackiego
95-060 Brzeziny
ul. Żeromskiego 3
tel. 46 874 34 36, fax 46 874 35 21
e-mail: wus@wusbrzeziny.pl

www.wusbrzeziny.pl

RAFAŁ PODLASIŃSKI

Ratownictwo chemiczne – poziom podstawowy

Jednym z najtrudniejszych działań podejmowanych przez straż pożarną jest likwidacja zagrożeń chemicznych. To śmiertelnie niebezpieczny przeciwnik, wymagający od ratowników dużej wiedzy, ostrożności i logicznego myślenia, a jednocześnie – często niewidzialny.

Przyjdzie się nam z nim zmierzyć jako ratownikom pierwszego zastępu, który przyjechał na miejsce zdarzenia, gdy nie ma tam jeszcze specjalistycznej grupy ratownictwa chemicznego. Jak działać skutecznie, a jednocześnie nie zrobić sobie i innym krzywdy? Jak działać, by decyzje podjęte na początkowym etapie akcji zapewniły jej korzystny przebieg?

Zakresy ratownictwa chemicznego

W celu ujednoczenia planowania i organizacji tej specjalizacji ratownictwa opracowano „Zasady organizacji ratownictwa chemicznego i ekologicznego w KSRG” (dalej nazywane „Zasadami”), zatwierdzone przez komendanta głównego PSP w lipcu 2013 r. Zgodnie z tym dokumentem ratownictwo chemiczne ma dwa zakresy: podstawowy i specjalistyczny, w zależności od możliwości realizacji zadań, poziomu wyszkolenia i możliwości sprzętowych.

Zakres podstawowy obejmuje czynności ratownicze wykonywane przez wszystkie jednostki ratowniczo-gaśnicze Państwowej Straży Pożarnej, a także inne jednostki ochrony przeciwpożarowej lub inne podmioty deklarujące w gotowości operacyjnej zdolność do realizacji tych zadań według swoich możliwości organizacyjno-sprzętowych i poziomu wyszkolenia [2].

Zakres specjalistyczny obejmuje:

- działania chemiczne, polegające na wykonywaniu prac ratowniczych przez specjalistyczną grupę ratownictwa chemiczno-eko-

logicznego (SGR CHEM-EKO), w której wyposażenie strażaków lub ratowników pozwala realizować podstawowe i specjalistyczne czynności ratownicze,

- rozpoznanie specjalne, mające na celu realizację zagadnień związanych z zastosowaniem specjalistycznych technik analitycznych i taktyki rozpoznania, realizowanych przez zespół rozpoznania chemicznego (ZR CHEM), w którym wyposażenie i wyszkolenie strażaków i ratowników pozwala realizować czynności rozpoznawcze [2].

Realizacja poziomu podstawowego

Zgodnie z „Zasadami”, ratownictwo chemiczne i ekologiczne w zakresie podstawowym realizują:

- wszystkie JRG PSP,
- jednostki ochrony przeciwpożarowej – w tym OSP włączone do KSRG, które zadeklarowały w gotowości operacyjnej zdolność do realizacji tych zadań według własnych możliwości organizacyjno-sprzętowych i wyszkolenia,
- inne podmioty ratownicze współpracujące z KSRG, które zadeklarowały w gotowości operacyjnej zdolność do realizacji tych zadań według własnych możliwości organizacyjno-sprzętowych i wyszkolenia [2].

Rozwój ratownictwa chemicznego i ekologicznego powinien następować w takim kierunku, aby zdolność do podejmowania zadań ratowniczych w zakresie podstawowym stała się powszechna wśród wszystkich podmiotów KSRG.

Samo przygotowanie do prowadzenia działań w zakresie podstawowym powinno przede wszystkim uwzględnić bezpieczeństwo ratowników jednostek dysponowanych do działań w pierwszej kolejności lub prowadzących te działania samodzielnie.

Standard gotowości operacyjnej zakresu podstawowego

Na standard ów składa się zdolność do podjęcia wszelkich działań z zakresu podstawowego ratownictwa chemicznego i ekologicznego przez sześciu strażaków lub ratowników wyposażonych w sprzęt określony w załączniku do „Zasad”, wśród których co najmniej dwóch ma niezbędne kwalifikacje i wyszkolenie, przy niezwłocznym czasie alarmowania. W przypadku JRG niezwłoczny czas alarmowania to czas niezbędny wyłącznie na przygotowanie sprzętu i załogi dyżurującej w jednostce do wyjazdu, natomiast w odniesieniu do innej jednostki (w tym OSP) – czas na przybycie strażaków lub ratowników do jednostki oraz na przygotowanie sprzętu i załogi do wyjazdu [2].

Wymagania kwalifikacyjne i wyszkolenie w zakresie podstawowym

Działania ratownictwa chemicznego i ekologicznego w zakresie podstawowym prowadzą strażacy, którzy zdobyli odpowiednie umiejętności w zakresie ratownictwa chemicznego i ekologicznego w ramach szkolenia kwalifikacyjnego i utrwalali je w trakcie

szkolenia zawodowego. Członkowie OSP przewidziani do realizacji zadań ratownictwa chemicznego i ekologicznego powinni zdobyć odpowiednie umiejętności w ramach systemu szkolenia członków OSP biorących bezpośredni udział w działaniach ratowniczych. Szkolenia powinny zapewnić również uzyskanie kwalifikacji do prowadzenia czynności z zakresu kwalifikowanej pierwszej pomocy w liczbie niezbędnej do zachowania ciągłości działań ratowniczych [2].

Minimalny standard sprzętowy

Minimalny normatyw wyposażenia sprzętowego określa załącznik nr 2 do „Zasad” [3].

Jest to:

- standardowy sprzęt i pojazd ratowniczy do realizowania podstawowych czynności ratowniczych,

- sześć kompletów ubrań specjalnych chroniących przed czynnikami chemicznymi minimum typu 3, według normy PN-EN 14605+A1:2009, wraz z rękawicami i butami zapewniającymi odporność chemiczną,

- sześć aparatów ochrony dróg oddechowych,

- przyrząd do wytwarzania kurtyny wodnej,

- zestaw przyrządów umożliwiający pomiar: stężeń wybuchowych, tlenu, tlenku węgla i siarkowodoru (dopuszcza się stosowanie jednego miernika wielogazowego),

- przyrząd mierzący promieniowanie jonizujące (nieobowiązkowy w OSP).

Sprzęt do stosowania w zakresie podstawowym musi być na bieżąco legalizowany według zaleceń producenta. Zaleca się ponadto wyposażenie w inne przyrządy wykrywające charakterystyczne gazy toksyczne mogące wystąpić w rejonie chronionym danej jednostki (na podstawie analizy zagrożeń dla danego rejonu).

Zakres działań ratownictwa chemicznego i ekologicznego na poziomie podstawowym

Prorytetem organizacji działań z ratownictwa chemicznego i ekologicznego już w zakresie podstawowym będzie zawsze ratowanie życia i zdrowia – oczywiście przy zachowaniu bezpieczeństwa własnego ratowników.

Zakres podstawowy obejmuje również [2]:

- rozpoznanie i zabezpieczenie miejsca zdarzenia oraz wyznaczenie strefy zagrożenia,

- podjęcie próby identyfikacji zagrożenia na podstawie informacji uzyskanych na przykład od kierowcy, konwojenta, maszynisty, pracowników zakładu, a także zawartych w oznakowaniu pojazdu, na opakowaniach, w dokumentach przewozowych, dokumentacji techniczno-ruchowej, planach ratowniczych itp.,

- ewakuację poszkodowanych i zagrożonych ludzi oraz zwierząt poza strefę zagrożenia,

- ostrzeganie i alarmowanie o zagrożeniu i informowanie o zasadach zachowania się,

- przeprowadzenie pomiarów za pomocą dostępnych przyrządów,

- ograniczenie wycieku substancji ropopochodnych,

- stawianie kurtyn wodnych,

- prowadzenie dekontaminacji wstępnej ludzi na granicy strefy zagrożenia za pomocą dostępnego sprzętu,

- kwalifikowaną pierwszą pomoc poza strefą zagrożenia,

- współdziałanie z innymi podmiotami ratowniczymi, w tym z SGR CHEM-EKO lub ZR CHEM,

- wykonywanie innych czynności, odpowiednio do posiadanego sprzętu i własnej wiedzy w danym zakresie.

W przypadku jednostek, które jeszcze nie są wyposażone według standardu sprzętowego i jednostek OSP oraz innych podmiotów ratowniczych współpracujących z KSRG, które nie zadeklarowały w gotowości operacyjnej zdolności do realizacji zadań z zakresu ratownictwa chemicznego i ekologicznego, pierwszą przybyłą zastęp [2]:

- określa warunki zewnętrzne zdarzenia, w tym towarzyszące mu zjawiska, np.: pożar, wybuch, opary, efekty dźwiękowe, stan nasycenia infrastrukturą techniczną (rozpoznanie budowlane) itp.,

- podejmuje próby identyfikacji zagrożenia na podstawie informacji uzyskanych na przykład od kierowcy, konwojenta, maszynisty, pracowników zakładu, a także zawartych w oznakowaniu pojazdu, na opakowaniach, w dokumentach przewozowych, dokumentacji techniczno-ruchowej, planach ratowniczych itp.,

- zabezpiecza miejsce zdarzenia i wyznacza strefę zagrożenia,

- ustala liczbę osób poszkodowanych i zagrożonych (bez wchodzenia w strefę zagrożenia),

- realizuje co najmniej pierwszą pomoc poza strefą zagrożenia,

- ostrzega ludność o zagrożeniu i w razie konieczności ewakuuje ludzi, zwierzęta i mienie poza strefę zagrożenia,

- wykonuje inne czynności, odpowiednio do posiadanego sprzętu i własnej wiedzy w danym zakresie,

- przekazuje informacje do właściwego stanowiska kierownika KM/KP PSP.

Zasady działań

Wszelkie działania ratownictwa chemicznego i ekologicznego, bez względu na zakres, odbywać się muszą zgodnie z zasadami

i aktualnymi przepisami bezpieczeństwa i higieny pracy. Aby usystematyzować działania i zwiększyć poziom bezpieczeństwa, zdefiniowano „Dziesięć elementarnych zasad bezpieczeństwa strażaków i ratowników” [2].

ZASADA I – o dojeździe i strefach bezpiecznych

W myśl tej zasady dojazd do miejsca zdarzenia powinien odbywać się z wiatrem, a pojazdy należy wstępnie ustawić w górnych partiach terenu. Odległość minimalna od miejsca zdarzenia nie może być przy tym mniejsza niż 150 m, gdy mamy do czynienia z gazami, substancjami, przedmiotami oraz obiektami tworzącymi zagrożenie wybuchem.

Dla substancji, przedmiotów oraz obiektów stanowiących zagrożenie promieniowaniem jonizującym odległość ta nie może być mniejsza niż wstępny promień strefy awaryjnej określonej w „Zasadach postępowania w przypadku możliwości wystąpienia zagrożenia radiacyjnego” [4].

Jeśli nie mamy przyrządu do wykrywania promieniowania jonizującego, wstępną strefę wyznaczamy na podstawie tabeli na str. 26.

Dysponując takim przyrządem, strefę zagrożenia wyznaczamy w miejscu, gdy wartość promieniowania osiąga, a dalej przekracza wartość 100 mikrosiwertów na godzinę, jednak nie może być ona mniejsza niż przestrzeń w promieniu 3 m od źródła promieniowania. W terenie otwartym zaleca się strefę o promieniu 30 m. W przypadku zdarzeń w obiektach za granicę strefy należy przyjąć ściany budynku/pomieszczenia, o ile spełnione są dwa powyższe warunki (mniej niż 100 mikrosiwertów i nie mniej niż 3 m) [4].

Dla pozostałych substancji, przedmiotów i obiektów stwarzających zagrożenie promień ten nie może być mniejszy niż 50 m.

Jeżeli okoliczności zdarzenia zostaną precyzyjniej rozpoznane bądź dokonano pomiarów za pomocą dostępnych przyrządów i wyznaczy za ich pomocą strefy zagrożenia albo przeprowadzi analizę substancji niebezpiecznej, minimalna odległość (podana powyżej) może ulec zmniejszeniu lub zwiększeniu.

Przy wykonywaniu pomiarów za pomocą przyrządów za granicę strefy bezpiecznej w warunkach akcji ratowniczej dla par i gazów toksycznych przyjmuje się najczęściej wartość najwyższego dopuszczalnego stężenia NDS (TWA w USA), a dla par i gazów palnych/wybuchowych stężenie to przyjmuje się w granicach 10-50% dolnej granicy wybuchowości (DGW) [6].

NDS: wartość średnia ważona stężenia, którego oddziaływanie na pracownika w ciągu ośmiogodzinnego dobowego i przeciętnego tygodniowego wymiaru czasu pracy, określonego w kodeksie pracy, przez okres jego aktyw-

Wyznaczanie strefy wstępnej

SYTUACJA	WSTĘPNY PROMIEN STREFY NIEBEZPIECZNEJ
nieuszkodzona przesyłka z nalepką: I – biała, II – żółta, III – żółta	3 m wokół przesyłki
uszkodzona przesyłka z nalepką: I – biała, II – żółta, III – żółta	30 m wokół przesyłki
nieuszkodzona czujka dymu	brak
nieosłonięte lub nieznanne źródło (uszkodzone lub nieuszkodzone)	30 m wokół źródła
plama skażeń (niewielka)	30 m wokół plamy
duża (rozległa) plama skażeń	300 m wokół skażenia
pożar, podejrzenie użycia „brudnej bomby”, wybuch lub obłoki dymu, obecność wypalonego paliwa, skażenia plutonem	300 m wokół (patrz sytuacja)
eksplozja o nieznannej przyczynie, pożar obejmujący broń jądrową (bez jej wybuchu)	1000 m

ności zawodowej nie powinno spowodować ujemnych zmian w jego stanie zdrowia oraz w stanie zdrowia jego przyszłych pokoleń.

W trakcie dojazdu i ustawiania pojazdów zwrócić należy uwagę także na warunki meteorologiczne (temperaturę, opady, wyładowania atmosferyczne itp.), dynamikę sytuacji, infrastrukturę otoczenia, ukształtowanie terenu i inne jego właściwości.

W każdym przypadku należy również zapewnić możliwość natychmiastowego wycofania sił i środków.

ZASADA II – o ochronach osobistych

Ratownicy muszą stosować odpowiedni sprzęt ochrony osobistej, którego odporność i właściwości będą adekwatne do zagrożenia i okoliczności zdarzenia. Dobór tego sprzętu powinien uwzględniać: stężenia wybuchowe, tlenu oraz substancji niebezpiecznych w otoczeniu, właściwości substancji niebezpiecznej oraz odporność chemiczną używanego sprzętu.

Jeżeli mamy do czynienia ze źródłem promieniowania jonizacyjnego, należy zabezpieczyć ratowników ubraniem chemicznym minimum typu 3 oraz aparatem ochrony dróg oddechowych, gdyż te środki dobrze chronią przed skażeniami promieniotwórczymi i przedostawaniem się do organizmu promieniotwórczych aerozoli. Nie chronią one jednak przed promieniowaniem gamma lub neutronowym. Dlatego samo wejście w strefę powinno następować tylko w razie zagrożenia życia i zdrowia ludzi, a ich ewakuacja powinna przebiegać w jak najkrótszym czasie. Czas przebywania w strefie jest niezbędną składową do obliczenia dawki promieniowania pochłoniętej przez ratownika.

$$D_p = D \times t$$

D_p – dawka pochłonięta

D – moc dawki pochłoniętej w strefie

t – czas przebywania w strefie / narażenia na promieniowanie.

Na przykład: $D_p = 3 \text{ mSv/h} \times 0,5 \text{ h} = 1,5 \text{ mSv}$

W tym przypadku poziom dawki pochłoniętej został przekroczony, gdyż nie może

być ona większa niż 1 mSv/rok. Dopuszcza się wzrost dawki, jeśli średnia z kolejnych 5 lat nie przekroczy 5 mSv. Niemniej jednak, aby wartość tego iloczynu nie zwiększała się lawinowo, oprócz odległości od źródła ważny jest też krótki czas przebywania w strefie. Promieniowanie zmniejszają również osłony (np. ściany, mury), które – jeśli są dostępne – należy wykorzystywać.

ZASADA III – należy rozpoznać substancję chemiczną i miejsce zdarzenia oraz wyznaczyć strefę zagrożenia, stosując dostępne przyrządy pomiarowe oraz dostępne źródła informacji.

ZASADA IV – absolutne pierwszeństwo mają działania polegające na ratowaniu zagrożonych ludzi.

ZASADA V – bezpieczeństwo strażaków i ratowników.

W myśl tej zasady wszelkie działania w strefie zagrożenia muszą być prowadzone przez minimum dwóch strażaków lub ratowników. Jednocześnie należy unikać niepotrzebnego wprowadzania ratowników w strefę zagrożenia.

Ratownicy pracujący w strefie zagrożenia muszą być zawsze asekurowani przez minimum dwóch ratowników, którzy mają ten sam stopień ochrony osobistej.

Niezwykle ważne jest utrzymywanie łączności między ratownikami pracującymi w strefie i tymi, którzy ich asekurowają, gdyż nie zawsze będą mieli ze sobą kontakt wzrokowy.

Należy kontrolować czas przebywania ratowników w strefie niebezpiecznej.

W miarę potrzeby – jeszcze przed wejściem ratowników w strefę – należy przygotować punkt dekontaminacji wstępnej ludzi i sprzętu.

ZASADA VI – w strefie zagrożenia działania mogą prowadzić jedynie wyszkoleni ratownicy.

ZASADA VII – reguła 10 minut.

Każda sytuacja może być bardzo dynamiczna i niespodziewanie zmienić swój charakter. W trakcie akcji ratowniczo-gaśniczej należy spodziewać się np. pożaru, wybuchu, gwałtownej reakcji chemicznej itp., dlatego dzia-

łania należy przewidywać z wyprzedzeniem ok. 10 min.

ZASADA VIII – konieczne jest zwracanie uwagi na zjawiska towarzyszące akcji, gdyż mogą one powodować dodatkowe zagrożenia.

ZASADA IX – zawsze należy unikać zbędnej kontaminacji strażaków i ratowników. Szczególną uwagę należy zwracać na możliwość występowania kontaminacji wtórnej (tak dokładnie wykonywać dekontaminację, by zagrożenie nie przeniosło się poza wyznaczoną strefę niebezpieczną).

ZASADA X – każde działania ratownictwa chemicznego i ekologicznego wymagają zabezpieczenia medycznego.

Przyrządy pomiarowe

Na rynku dostępnych jest wiele modeli przyrządów pomiarowych. Bez względu na to, czy dysponujemy zestawem kilku mierników jednogazowych, czy jednym detektorem wielogazowym, dokonywanie pomiarów i interpretacji otrzymanych wyników musi być zgodne z pewnymi zasadami, o których nie każdy pamięta. Przypomnijmy zatem:

Aby pomiary miały odpowiednią jakość i były dokładne, przyrząd musi być regularnie kalibrowany, a sensory wymieniane.

Osłony czujników i bariery przeciwwodne muszą być utrzymywane w czystości.

Ładowanie przyrządów i wymiana ich baterii może odbywać się tylko w miejscach bezpiecznych.

Przyrząd musi być włączany i wyłączany w strefie bezpiecznej/czystej. Samo wyłączenie może nastąpić jedynie po wyzerowaniu wskazań przyrządu.

Po włączeniu poszczególne przyrządy mają określony czas na przygotowanie do działania. Czas ten różni się w zależności od producenta.

Podczas odczytu należy jednocześnie kontrolować poziom tlenu w atmosferze. Każdy przyrząd jest kalibrowany, gdy w atmosferze jest 21% tlenu, a więc każde odstępstwo od tej wartości w mierzonej przez nas atmosferze spowoduje odchył pomiaru gazów toksycznych. Wynik może być zawyżony lub zaniżony. Nie istnieje tu przelicznik, niemniej jednak ratownik dokonujący pomiaru musi mieć na względzie możliwość wystąpienia błędów pomiarowych.

Musimy wiedzieć, na jaki gaz przyrząd został skalibrowany. Szczególnie ważne jest to podczas pomiarów stref wybuchowych. Jeśli wiemy, że przyrząd pokazuje 10% dolnej granicy wybuchowości (DGW) i jest kalibrowany na metan, a jednocześnie pomiar był wykonywany w pomieszczeniu, w którym doszło do wycieku acetylenu, wówczas aby obliczyć wartość rzeczywistą DGW, należy wyświetlany wynik pomnożyć przez 1,3 (tabelaryczny prze-

Współczynniki kalibracyjne [5]

GAZ MIERZONY	GAZ KALIBRACYJNY							
	ACETON	ACETYLEN	BUTAN	HEKSAN	WODÓR	METAN	PENTAN	PROPAN
aceton	1,0	1,3	1,0	0,7	1,7	1,7	0,9	1,1
acetylen	0,8	1,0	0,7	0,6	1,3	1,3	0,7	0,8
benzen	1,1	1,5	1,1	0,8	1,9	1,9	1,0	1,2
butan	1,0	1,4	1,0	0,8	1,8	1,7	0,9	1,1
etan	0,8	1,0	0,8	0,6	1,3	1,3	0,7	0,8
etanol	0,9	1,1	0,8	0,6	1,5	1,5	0,8	0,9
etylen	0,8	1,1	0,8	0,6	1,4	1,3	0,7	0,9
heksan	1,4	1,8	1,3	1,0	2,4	2,3	1,3	1,4
wodór	0,6	0,8	0,6	0,4	1,0	1,0	0,5	0,6
izopropanol	1,2	1,5	1,1	0,9	2,0	1,9	1,0	1,2
metan	0,6	0,8	0,6	0,4	1,0	1,0	0,5	0,6
metanol	0,6	0,8	0,6	0,5	1,1	1,1	0,6	0,4
pentan	1,2	1,5	1,1	0,9	2,0	1,9	1,0	1,2
propan	1,0	1,2	0,9	0,7	1,6	1,6	0,8	1,0
styren	1,3	1,7	1,3	1,0	2,2	2,2	1,1	1,4
toluen	1,3	1,6	1,2	0,9	2,1	2,1	1,1	1,3
ksylen	1,5	2,0	1,5	1,1	2,6	2,5	1,3	1,6

licznik dla acetyleny i metanu). W tym wypadku rzeczywista wartość DGW będzie wynosiła 13%, a nie wyświetlane 10%. Różnica zdawałoby się niewielka, ale gdyby nasz przyrząd został skalibrowany na acetylen, a pracowalibyśmy w atmosferze ksyleny, wówczas przelicznik wynosi 2,0. Wyświetlane na przyrządzie 30% DGW w rzeczywistości jest już 60% DGW. Widzimy zatem, jak ważny jest to, byśmy wiedzieli, na jaki gaz skalibrowano przyrząd pomiarowy. Jeśli nie wiemy, w jakiej strefie pracujemy, ale wiemy, na jaki gaz jest skalibrowany przyrząd, należy przyjąć dla bezpieczeństwa najwyższy współczynnik dla naszego gazu kalibracyjnego.

Niezwykle istotny jest wybór punktów pomiarowych. Wynika to ze zmienności stężeń gazów i par w czasie i przestrzeni po awaryjnych uwolnieniach. Na sam wybór punktu wykonania pomiaru wpływ ma: gęstość gazu, miejsce uwolnienia, warunki geograficzne

i meteorologiczne, zabudowa i gęstość zaludnienia, etap prowadzonych działań itp. [6].

Gazy cięższe od powietrza gromadzą się w zagłębieniach terenu lub w najniższych miejscach pomieszczeń. W przypadku uwolnienia gazów lżejszych od powietrza nad miejscem uwolnienia tworzą się chmury. Chmura gazów o gęstości zbliżonej do powietrza gromadzi się na wysokości jego emisji. Gazy skroplone lub sprężone zachowują się jak gazy ciężkie. Znaczący wpływ na kierunki rozprzestrzeniania się chmury gazu mają wszelkie ruchy powietrza.

Jednostki

Wartość tlenu podaje się w % objętościowych, a wybuchowość w % objętościowych dolnej granicy wybuchowości. Najczęściej poziom DGW na przyrządzie oznaczony jest literami LEL (z ang. *low explosive limit*).

Wartości NDS, NDSCh, DGW [7]

GAZ	WZÓR	NDS mg/m ³	NDS ppm	NDSCh mg/m ³	NDSCh Ppm	DGW % obj.	GGW % obj.
tlenek węgla	CO	30	26	180	155	12,5	75
siarkowodór	H ₂ S	10	7	20	14	4,3	45
chlor	Cl ₂	1,5	0,5	9	3	X	X
amoniak	NH ₃	14	20	20	28	15	28

Większość przyrządów pomiarowych PSP mierzących stężenia par i gazów toksycznych wykorzystuje jednostkę objętościową ppm (*part per million*) – oznacza ona liczbę jednostek zanieczyszczenia w milionie jednostek objętości powietrza. W praktyce 1 ppm to 1 cm³ danego gazu w 1 m³ powietrza.

W literaturze krajowej przy pomiarach stężeń toksycznych gazów i par w powietrzu najczęściej spotykana jest jednak jednostka masowo-objętościowa [mg/m³]. Oznacza ona zawartość danej substancji wyrażoną w miligramach w objętości jednego metra sześciennego powietrza.

W razie potrzeby bardzo prosto można przeliczyć dane jednostki miary za pomocą odpowiednich wzorów. Aby jednak nie wykonywać przeliczeń w trakcie akcji, warto, by dowódcą miał przy sobie lub w dokumentacji operacyjnej auta ratowniczego wartości NDS, NDSCh, % DGW dla charakterystycznych i często spotykanych substancji w różnych jednostkach. Pozwala to uniknąć błędów i skraca czas uzyskania niezbędnych informacji.

Ratownictwo chemiczne i ekologiczne już w zakresie podstawowym jest dziedziną trudną i wymagającą od ratowników szerokiej wiedzy, opanowania, specyficznych umiejętności i doskonałej znajomości sprzętu (zarówno w zakresie wykonywania i interpretacji pomiarów, znajomości stopnia ochrony osobistych, jak i odporności chemicznej sprzętu). Zdarzenia z udziałem substancji niebezpiecznych mogą się przytrafić każdemu ratownikowi i tylko od niego zależy, jak dalece będzie on profesjonalny, a zarazem bezpieczny, zanim na miejscu pojawią specjalistyczne grupy ratownictwa chemicznego. ■

Literatura

- [1] Ustawa z dnia 24 sierpnia 1990 r. o ochronie przeciwpożarowej (DzU nr 81, poz. 351 ze zm.).
- [2] *Zasady organizacji ratownictwa chemicznego i ekologicznego w KSRG*, lipiec 2013.
- [3] Załącznik nr 2 do *Zasad organizacji ratownictwa chemicznego i ekologicznego w KSRG: Minimalny normatywny wyposażenia w zakresie podstawowym dla ratownictwa chemicznego*.
- [4] *Zasady postępowania w przypadku możliwości wystąpienia zagrożenia radiacyjnego*, maj 2009 r.
- [5] Tabela współczynników przeliczeniowych dla gazów wybuchowych z Industrial Scientific Corporation, 2004.
- [6] *Badanie zanieczyszczeń powietrza*, dr inż. Zdzisław Salomonowicz, Elżbieta Gałązka, SGSP.
- [7] Wartości NDS, NDSCh i DGW pobrane z kart charakterystyki substancji niebezpiecznych.

Kpt. Rafał Podlasiński jest dowódcą sekcji w JRG 15 w Warszawie, członkiem specjalistycznej grupy poszukiwawczo-ratowniczej

Teoria z praktyką w nauce strażackiego fachu musi iść w parze. To pewne. Coraz częściej przeważa jednak pogląd, że praktyka powinna w kształceniu strażaków dominować. Możemy się o tym przekonać na poligonie SA PSP w Poznaniu, będącym bez wątpienia wizytówką szkoły.

ELŻBIETA PRZYŁUSKA

Poligon zagrożeń



Pułkownik Władysław Pilawski, którego staraniem powstała szkoła pożarnicza w Poznaniu, u progu jej powołania nie spodziewał się chyba, że stanie się ona jednym z głównych ośrodków kształcenia pożarniczego w Polsce. I na dodatek dysponującym naprawdę imponującym poligonem pożarniczym. Jego budowa trwa konsekwentnie od 2003 r., kiedy to dzięki wysiłkom kierownictwa szkoła pozyskała od Lasów Państwowych prawie 6 ha ziemi w Luboniu pod Poznaniem. Niedługo zaś, w związku z uchwaleniem nowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenów przyległych do poligonu, zostanie on powiększony o kolejne 6 ha. Ale już teraz – dzięki przemyślanej koncepcji zagospodarowania tego obszaru – jest na co popatrzeć, a przede wszystkim na czym poćwiczyć. Główną zaletą poligonu nie jest bowiem jego wielkość, lecz przede wszystkim funkcjonalność. Stanowiska do ćwiczeń odzwierciedlają pełen przekrój zagrożeń, z którymi na co dzień zmagają się strażacy.

Požary

Profesjonalne prowadzenie działań gaśniczych to podstawa strażackiego wyszkolenia. Zanim jednak słuchacz szkoły wejdzie w prawdziwy ogień, przechodzi ćwiczenia w komorze wysiłkowo-dymowej. Towarzyszy

ona adeptom pożarnictwa na każdym szczeblu szkolenia – podstawowym, uzupełniającym, a także w procesie kształcenia techników pożarnictwa. Komora znajdująca się na poznańskim poligonie jest technicznym majstersztykiem. Została wybudowana na bazie czterech kontenerów socjalnych, wyposażonych w zewnętrzzną balustradę o stalowej konstrukcji. Łączna długość ścieżki treningowej wynosi 64 m, przy czym możliwe jest dowolne konfigurowanie przejść. Ścieżka podzielona jest na strefę termiczną (o łącznej długości 22 m) na parterze i strefę zadymienia (42 m) na piętrze. Znajdują się na niej takie przeszkody, jak: pochylnie, rury o średnicy 60/70 cm, drzwi przesuwane, drzwi wahadłowe, ścieżka z rolek imitująca śliską podłogę oraz zbiornik. System nagłośnienia, wytwornice dymu, lampy symulacyjne oraz promienniki ciepła odzwierciedlają rzeczywiste warunki pożaru. Komora jest też wyposażona w systemy gwarantujące bezpieczeństwo, m.in. system komunikacji z uczestnikami ćwiczeń, system kamer optycznych i termowizyjnych czy centralę do obserwacji i rejestracji przebiegu testu z podświetlanym pulpitem pokazującym przemieszczanie się ćwiczących.

W komorze rozgorzeniowej z klatką schodową kadeci mają z kolei okazję sprawdzić

się w warunkach zbliżonych do rzeczywistości pożarowej – w wysokiej temperaturze i zadymieniu. To w niej uczą się rozpoznawania poszczególnych faz rozwoju pożaru, poruszania się w pomieszczeniach objętych pożarem, a także posługiwania się różnymi technikami operowania prądami gaśniczymi. Tworzą ją dwa kontenery stalowe (3 m x 6 m), stanowiące część ogniową i część obserwacyjną komory. W komorze można prowadzić działania z użyciem dwóch prądów gaśniczych. Zainstalowano w niej system do wizualizacji przyrostu temperatury i czasu w wybranych punktach komory. Jest wyposażona także w klapę, która pozwala sterować intensywnością rozwoju pożaru za pomocą przepływu powietrza.

Obiekty kontenerowe służące do symulacji pożarów wewnętrznych i prowadzenia dochodzeń popożarowych to kolejny atut poznańskiego poligonu. Stanowisko tworzy pięć kontenerów. Można w nich aranżować wnętrza pomieszczeń o różnym przeznaczeniu, np. biuro, kuchnię, sypialnię itp. Każdy kontener został wyposażony w instalację elektryczną, drzwi i okna. Symulacje w kontenerach umożliwiają obserwację rozwoju faz pożaru, nabywanie umiejętności operowania prądami gaśniczymi, poruszania się w przestrzeni zadymionej w sprzęcie ochrony dróg oddecho-

wych czy obsługi sprzętu pomiarowego i diagnostycznego (kamery termowizyjnej, miernika temperatury pożaru). A także – i to w skali kraju prawdziwy ewenement – wstępnego ustalania przyczyny powstania pożaru. Uczestnikami szkoleń z dochodzeń popożarowych byli m.in. funkcjonariusze prewencji PSP, Policji, prokuratorzy czy pracownicy firm ubezpieczeniowych.

Katastrofy budowlane

Stworzone na poligonie gruzowisko służy do symulacji obszaru objętego katastrofą budowlaną. Przygotowywane są w nim przestrzenie, w których pozoruje się obecność osób poszkodowanych, a następnie lokalizuje się je i ewakuje. Wyodrębniony został tu także teren do przebijania ścian. Kadeci uczą się stabilizowania różnych konstrukcji, prowadzenia poszukiwań osób poszkodowanych, wykonywania dojsć, przejść i przebić na terenie zagruzowanym, ewakuacji ludzi z zagłębień i wąskich pionowych przestrzeni. Stałymi gośćmi tego stanowiska są nie tylko słuchacze szkoły, lecz także członkowie specjalistycznych grup poszukiwawczo-ratowniczych, którzy doskonalą tu swoje umiejętności.

Ogródek chemiczny

To w nim odbywają się ćwiczenia w zakresie organizacji działań z ratownictwa chemicznego. Składa się on z dwóch podestów technicznych, przez które przebiega rurociąg stanowiący element instalacji technologicznej, wyposażony w kilka zaworów wrzecionowych, dających możliwość symulacji wycieku substancji w różnych punktach instalacji. Instalacja zasilana jest w wodę spływającą ze zbiornika stanowiącego wieżę ciśnieniową lub bezpośrednio z samochodu gaśniczego poprzez nasadę W75. Znajdują się tu również studzienki kanalizacyjne (okrągła i prostokątna), dwie cysterny samochodowe, z których jedna jest przewrócona na bok, cysterna kolejowa i wiata służąca jako pomieszczenie do przygotowania ćwiczeń. Sektor ten stworzony został z myślą o doskonaleniu pracy w ciężkich ubraniach gazoszczelnych (CUG) i ciężkich ubraniach przeciwochemicznych (CUP), identyfikowaniu substancji niebezpiecznych, ograniczaniu, uszczelnianiu i przepompowywaniu wycieków z cystern samochodowych, kolejowych czy instalacji przemysłowych. Oczywiście ze względu na bezpieczeństwo uczestników zajęć instalację techniczną oraz cysterny, z których według założeń ćwiczebnych następuje wyciek niebezpiecznych substancji chemicznych, napelnia się wyłącznie wodą.

Na drogach

Autostrada to potoczne określenie poligonowego sektora ratownictwa drogowego, czyli utwardzonego płytami drogowymi placu

Dokąd i po co



O specyfice Szkoły Aspirantów PSP w Poznaniu, jej atutach i kierunku, w którym podąża – w rozmowie z jej komendantem st. bryg. Grzegorzem Stankiewiczem.

St. bryg. dr inż. Grzegorz Stankiewicz jest absolwentem Szkoły Głównej Służby Pożarniczej (1993). Obronił w 2006 r. na uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu pracę doktorską na temat strategii reformowania szkolnictwa pożarniczego po II wojnie światowej. Ma kwalifikacje nurka MSW z możliwością pełnienia funkcji kierownika robót nurkowych. Od 2006 r. pełni funkcję komendanta Szkoły Aspirantów PSP w Poznaniu.

Nie od dziś wiadomo, że szkoły aspirantów PSP nieco ze sobą konkurują. Podwyższają sobie Państwo nawzajem poprzeczkę?

Każda konkurencja sprzyja poprawie jakości pracy. W przypadku szkół kształcących aspirantów wiedza i umiejętności absolwentów odzwierciedlają poziom kształcenia. Nie ma nic złego w konkurowaniu ze sobą, o ile nie przesłania ono zasadniczej idei, czyli wychowania i szkolenia kadetów, a jednocześnie partnerskich relacji między szkołami. Ważne, byśmy wymieniali się doświadczeniami, dobrymi praktykami. W zasadzie na współpracę jesteśmy niejako skazani, ponieważ w obowiązującej od 2007 r. formule certyfikowania końcowego w naszych szkołach niezbędni są egzaminatorzy z zewnątrz. Podczas tych egzaminów wymieniamy się kadrami.

Szkoły Aspirantów PSP uczą generalnie tego samego, ale w gruncie rzeczy w różny sposób. Na czym polega specyfika poznańskiej szkoły?

Każda ze szkół zaczyna specjalizację w określonej dziedzinie ratownictwa i jest to – moim zdaniem – dobry kierunek. Centralna Szkoła PSP w Częstochowie celuje w zagrożeniach CBRN, szkoła krakowska w ratownictwie wysokościowym i katastrofach budowlanych, my zaś w ratownictwie na drogach. Niewątpliwym atutem SA PSP w Poznaniu jest wyjątkowe podejście do szkolenia praktycznego, traktujemy je priorytetowo. Zabrzmi to nieskromnie, ale mamy najlepszy w kraju poligon.

Najlepszy pod jakim względem?

Pod każdym. Na sześciu hektarach powierzchni pozyskanej w 2005 r. od Lasów Państwowych utworzyliśmy stanowiska, które oddają wszystkie rodzaje zagrożeń, z jakimi nasz absolwent może się spotkać w służbie. Można powiedzieć, że poligon jest kompleksowy. A do tego ma znakomitą lokalizację. Mieści się w pobliskim Luboniu, około 5 km od szkoły. Nie tracimy czasu na dojazd do niego i przedzieranie się przez miejskie korki. Poza tym usytuowany jest z dala od zabudowań mieszkalnych, a to ważny atut. No i ma fantastyczne perspektywy rozwoju. Formalizujemy pozyskanie kolejnych sześciu hektarów ziemi, więc będzie jeszcze

- ▶ leglejszy i zyska jeszcze więcej stanowisk ćwiczebnych. Proces kształcenia, który realizujemy w szkole, jest sprawny i skuteczny w dużej mierze właśnie dzięki temu poligonowi.

Sprawni i skuteczny, czyli...?

Myślę o efekcie końcowym, czyli wiedzy i umiejętnościach absolwenta naszej szkoły. Zależy nam nie tylko na zrealizowaniu określonych partii materiału, lecz przede wszystkim na tym, co od nas wynoszą. To ważne w kontekście służby, ale też ukończenia szkoły. Wspominałem już, że od 2007 r. obowiązują egzaminy potwierdzające kwalifikacje zawodowe, a nie obrona pracy dyplomowej, jak było wcześniej.

Czy egzaminy potwierdzające kwalifikacje zawodowe faktycznie odzwierciedlają to, czego chcielibyście kadetów nauczyć i przekazać im w trakcie tych dwóch lat nauki?

Sprawa jest złożona, są co do tego pewne wątpliwości. Spotykam się niekiedy z głosami, że w zasadzie przygotowujemy kadetów pod testy egzaminacyjne. Że praktyka i logika strażacka zaczyna nam się trochę rozjeżdżać z programem, który faktycznie musimy zrealizować, by ten egzamin został zdany. Mówię przede wszystkim o egzaminie pierwszego rocznika – Z-22. Tu każdy kadet zdaje pojedynczo, a przecież praca strażaka polega na wykonywaniu różnorodnych czynności w rocie, to podstawa. Można zatem powiedzieć, że sama formuła egzaminu niejako zaprzecza specyfice naszych działań. Ale mimo tych trudności, staram się nie zgubić logiki strażackiego nauczania.

Do systemu egzaminów zewnętrznych w szkołach aspirantów ma pan chyba w ogóle dużo zastrzeżeń? Czytałam pańskie artykuły na łamach „Przeglądu Pożarniczego”...

System egzaminów zewnętrznych jest naturalną konsekwencją naszej obecności w systemie oświaty. O powrocie do obrony prac dyplomowych oczywiście nie ma mowy. To rozwiązanie, także mocno wadliwe w naszych realiach, również wynikało z uwarunkowań oświatowych. Myślę, że każdy system ma swoje dobre i złe strony. Wracając do moich publikacji, o których Pani wspomina, dziś nie mam wątpliwości, że opisywane tam rozwiązania utworzenia strażackiego ładu edukacyjnego poza systemem oświaty są w dzisiejszych realiach niemożliwe do realizacji. Nie oznacza to jednak, że zmieniłem zdanie – przeciwnie, jeszcze bardziej się w nim utwierdziłem. Problem wychodzi daleko poza sferę samej certyfikacji. Wracając do sedna, po prostu nie jesteśmy na to w żaden sposób przygotowani. „Lepsze jest wrogiem dobrego”. Myślę, że odpowiedzialni za to, co dzieje się w kształceniu pożarniczym, mają prawo trzymać się systemu, który uważają za słuszny. Od siebie dodam, że bardzo istotne jest, by być w tym konsekwentnym.

Jak często kadeci mogą korzystać z możliwości, które daje poligon? Czy aby nie jest tak, że w natłoku zajęć jedynie po nim przemkną? Proporcje między teorią a praktyką są odpowiednie, adekwatne do wymagań służby?

W programie nauczania przewidziano określoną liczbę zajęć teoretycznych, ale jest też określona liczba ćwiczeń praktycznych. Te proporcje muszą być zgodne z wymogami Ministerstwa Edukacji Narodowej, choć i my sami mieliśmy na nie wpływ. I chociaż nie możemy tutaj zbyt mocno balansować, to przecież jesteśmy autorami programów kształcenia dla tej szkoły. To nasza Rada Pedagogiczna je zatwierdziła. Każdy program jest skonstruowany optymalnie – narzucone przez ministra edukacji proporcje między teorią a praktyką są zachowane.

Konstruując stanowiska do ćwiczeń, korzystali państwo z jakichś wzorców? A może opiera się pan głównie na inicjatywach kadry dydaktycznej szkoły?

Nasza kadra ma ogromny wpływ na to, co dzieje się na poligonie. A że podróże kształcą, podglądaliśmy, jak takie poligony wyglądają na Zachodzie i w naszych rodzimych ośrodkach. Mówiąc, że jest to najlepszy w Polsce poligon pożarniczy, nie chciałem powiedzieć, że to, co istnieje gdzie indziej, jest złe. Przeciwnie – jest dobre. Szukaliśmy inspiracji w wielu miejscach. Pytaliśmy o walory użytkowe i eksploatacyjne różnych rozwiązań. Świetne obiekty zobaczyliśmy w Sieradzu. To Ośrodek Szkolenia KW PSP w Łodzi. Tam spotykaliśmy się z kolegami, by zapoznać się z ich rozwiązaniami. Staraliśmy się zobaczyć dużo w różnych placówkach. Jako że jesteśmy szkołą, zależało nam na tym, by mieć w jednym miejscu wszystkie elementy ćwiczebne.

Często słyszy się, że poziom wyszkolenia strażaków byłby dużo wyższy, gdyby kadry dydaktyczną w szkołach pożarniczych stanowili nie teoretycy spoglądający na ochronę



o wymiarach 12 x 250 m, z czterema pasami ruchu (po dwa w każdym kierunku), zatoczką autobusową i skrzyżowaniem z drogą podporządkowaną, który tworzy główną arterię komunikacyjną poligonu. Przylegają do niej dwa place. Jeden z nich stanowi składowisko wraków pojazdów do ćwiczeń, drugi zaś miejsce do kontrolowanego palenia i gaszenia pojazdów mechanicznych. W ramach ćwiczeń gaśniczych do wraków samochodów montowany jest mobilny symulator pożarów zasilany propanem, dający możliwość kontrolowanego, bezpiecznego dla uczestników ćwiczeń prowadzenia zajęć. Można tu dowolnie konfigurować różne zdarzenia w komunikacji





drogowej. Słuchacze szkoły uczą się technik posługiwania się sprzętem hydraulicznym i pneumatycznym, gaszenia pojazdów mechanicznych, udzielania kwalifikowanej pierwszej pomocy, a także testują skuteczność różnych środków gaśniczych. Nowością jest wybudowana na poboczu autostrady stacja paliw ze stanowiskiem symulacji pożarów z LPG – zagrożenia coraz częściej pojawiającego się także na polskich drogach.

W transporcie szynowym

Sektor ratownictwa szynowego powstał dzięki współpracy szkoły z MPK w Poznaniu, został wykonany przez specjalistów MPK.



przeciwpożarową wyłącznie zza katedry, lecz praktycy z podziatu bojowego. A jak to wygląda w Poznaniu?

Wyznaję zasadę, że w szkołach pożarniczych powinni pracować nauczyciele, którzy mają już doświadczenie w służbie. Nie ma mowy o przyjmowaniu świeżo upieczonych absolwentów. To nie będą dobrzy instruktorzy. Zależy nam na ludziach znających praktyczne aspekty prowadzenia akcji, niuanse. Zależy nam, by osoba, która przychodzi do nas i będzie pracowała z młodzieżą, mogła powiedzieć coś z poziomu własnych doświadczeń i obserwacji. To też jest kwestia autorytetu – łatwiej go wtedy sobie wypracować, zarówno wśród kadetów, jak i kadry.

Mówi pan o sytuacji idealnej, a w praktyce? Czy funkcjonariusze z długoletnim stażem i doświadczeniem chcą pracować w szkole?

Nie ukrywam, że z tym jest mały problem. I Poznań nie jest tu odosobniony. Co prawda ja akurat nie miałem trudności ze zgromadzeniem odpowiedniej kadry dydaktycznej, ale oczywiście różnica w uposażeniu funkcjonariuszy między komendą wojewódzką i szkołą powoduje, że ludzie często wybierają lepsze warunki płacowe. Szkoła mogłaby być zwieńczeniem kariery w pożarnictwie. Miejscem, do którego przychodzi się na zakończenie służby – by przekazać swoją wiedzę i umiejętności kolejnym pokoleniom. I to powinno znaleźć odzwierciedlenie także w uposażeniu. Ważne, aby grupy uposażenia w szkołach były na tyle atrakcyjne, nawet atrakcyjniejsze niż w komendach, by ludzie sami z siebie chcieli tu pracować. Pozyskanie dla szkoły odpowiednich fachowców byłoby wówczas zdecydowanie łatwiejsze. Myślę, że służba mogłaby na tym znacząco zyskać – nie jutro, ale warto już dziś pomyśleć, co będzie pojutrze.

Wiedza, doświadczenie... A osobowość? Cechy, którymi powinien odznaczać się dobry wykładowca, instruktor?

Bacnie przyglądam się tym, którzy pracują w SA PSP w Poznaniu, także tym, którzy chcą do nas dołączyć. Mam w tej materii trochę szczęścia, może po części to zasługa... intuicji? Kadra SA PSP w Poznaniu to w większości doświadczeni ludzie, często z wieloletnim stażem, ale jednocześnie nie ma w ich pracy rutyny, lecz pasja. Ważne, by pracować z ludźmi oddanymi idei kształcenia i wychowania. Cenię u moich ludzi inicjatywę, zwłaszcza w sytuacjach, gdy wypracowujemy decyzje, które są dla szkoły istotne. Oczywiście nikt nie zdejmie ze mnie ciężaru odpowiedzialności za podpis pod dokumentem czy pod jakimś pomysłem, ale słucham moich podwładnych, dyskutujemy, wspólnie wypracowujemy decyzje. Wydaje mi się, że szacunek przełożonego do podwładnych polega na tym, że on uznaje zakres ich kompetencji. Skoro mają określoną odpowiedzialność za obszar, którym zarządzają, muszą się liczyć z ich zdaniem, bo oni w tym obszarze orientują się najlepiej. Owszem bywa, że komendant Stankiewicz mówi: „nie”. Staram się jednak zawsze argumentować, dlaczego podjąłem taką, a nie inną decyzję.

Czy szykują się strategiczne zmiany w poznańskiej aspirantce w najbliższej przyszłości? Szkoła czymś nas zaskoczy?

Zaskoczenia nie będzie, za to poważne innowacje tak. Skupię się na jednym, szczególnie ważnym obszarze. Jesteśmy zobowiązani przez nasze kierownictwo, by zwiększyć liczbę szkolonych strażaków. Obecnie możemy kształcić jednocześnie w systemie skoszarowanym 219 osób. Planujemy remont parteru internatu i piwnic. Chcemy przesunąć nasze magazyny z parteru do piwnic – i w tych pomieszczeniach urządzić pokoje dla dodatkowych 32 słuchaczy. To zmiana funkcjonalna, więc wymaga określonej procedury, co ma związek z czasem. Prace na szczęście już ruszyły. Poza tym cały czas rozwijamy nasz poligon.

Jak rozumieć kwestię wychowania kadeta, o której pan wcześniej wspomniał? Współczesna szkoła przecież nie tyle wychowuje, co edukuje.

Zapewne znajdzie pani różnicę między dwoma terminami – praca i służba. Służba wymaga pewnego poświęcenia. Trafiają do nas prawie dorośli ludzie, już trochę ukształtowani. Ale czy aby na pewno ukształtowani tak, jak byśmy sobie tego życzyli? Czy cechy, które mają, z którymi się urodzili lub które nabyli w domu, są adekwatne do tego zawodu? Owszem, oni mają już określony poziom wiedzy, określony poziom sprawności fizycznej, ale jeszcze zostaje to, co w środku – system wartości. Proszę mi wierzyć: ludzie, którzy tutaj przychodzą, prezentują bardzo różne postawy. A przecież do ratowania życia i mienia drugiego człowieka, do pomagania trzeba mieć określone predyspozycje i cechy. Każdy nasz słuchacz powinien być świadomy tego, że w trakcie działań ratowniczych już wycofać się nie można. Dlatego ten początek w szkole jest trochę szorstki, mamy obóz unitarny, staramy się wpoić im dyscyplinę, punktu-



alność. A przede wszystkim świadomość, że od tego, jak będą wykonywali swoje obowiązki, może zależeć czyjeś życie. To powinno przekładać się na jakość ich działań. Nie widzę nic złego w tym wychowaniu, pod warunkiem, że odbywa się ono pod bacznym okiem kogoś, kto ma odrobinę empatii. Bo trafiają do nas osoby o różnym stopniu wrażliwości. I nie chciałbym, by te rygory i restrykcje spowodowały, że ktoś wartościowy się w tej naszej ratowniczej bajce nie odnajdzie.

To byłaby strata dla formacji?

Oczywiście, że tak. Na wrażliwych ludziach zależy nam najbardziej, bo tylko oni będą w stanie poświęcić siebie dla drugiego człowieka. Taka jest idea tej służby. Nie możemy tego zgubić.

A trudne decyzje na stanowisku komendanta szkoły? Pewnie ich nie brakowało.

Strategiczną decyzją na moim poziomie zarządzania jest za każdym razem powołanie odpowiedniego człowieka na określone stanowisko. I właściwie od razu można się zorientować, czy decyzja była dobra, czy nie. Decyzje personalne w istotny sposób determinują szanse na powodzenie nawet najbardziej ryzykownych planów. Tak było i w moim przypadku. Następstwa decyzji, które zmieniają pewien porządek i organizację instytucji, powinny być rozłożone w czasie, by ludzie mogli przyzwycząć się do zmian. Niestety, na początku swojej pracy na stanowisku komendanta byłem zmuszony podjąć decyzje, które musiały zacząć obowiązywać natychmiast. Musiałem całkowicie przeorganizować system szkolenia, tak by podporządkować go zmianie, która miała nastąpić za chwilę, w 2007 r. – gdy zaczęły w szkołach aspirantów PSP obowiązywać egzaminy zewnętrzne potwierdzające kwalifikacje zawodowe. Zmiany, które wprowadziłem – a mam na myśli chociażby plany wynikowe dla wykładowców szkoły, pozwalające weryfikować efekty ich pracy właściwie w każdej chwili – wiązały się z określonymi konsekwencjami społecznymi dla mnie. Czas pokazał, że podjąłem słuszne decyzje, także kadrowe. Nie żałuję ich, choć dużo mnie kosztowały. To doświadczenie utwierdziło mnie w tym, że zmiany muszą być wprowadzane w taki sposób, by podwładni mieli czas je zrozumieć, by wiedzieli, do czego wspólnie dążymy, by mieli szansę się z nimi identyfikować. Zawsze staram się przedstawiać kierunek, w którym podąża szkoła. Zależy mi na tym, by poznał go każdy, kto w niej pracuje. To też jest element integracji zespołu – wiemy, w którą stronę płyniemy i po co. Kierunek określony przez szefa czasami może być błędny, ale musi być zadany. Większym błędem, w moim przekonaniu, jest nieokreślenie go – bo wtedy dryfujemy.

rozmawiała Elżbieta Przyłuska

Tworzą go połączone podwójne tory kolejowo-tramwajowe z zamontowaną atrapą trakcji tramwajowej oraz sygnalizacją świetlną, skrzyżowanie z drogą kołową oraz plac manewrowy dla pojazdów ratowniczych. Na stanowisku usytuowane są dwa tramwaje. Jeden wykorzystywany jest do symulacji wypadków w komunikacji pasażerskiej oraz ewakuacji osób z wnętrza. Drugi – do ćwiczeń z zakresu stawiania i wkolejania na tory za pomocą dźwigów i ciężkiego sprzętu ratownictwa drogowego. Transport kolejowy symulowany jest przez podwójny tor kolejowy z trakcją kolejową i sygnalizacją świetlną oraz cysterną kolejową. Co istotne, sektor przeszedł swego rodzaju chrzest podczas kilku szkoleń i wspólnych manewrów mających na celu przygotowanie służb ratowniczych MPK, Komendy Miejskiej PSP w Poznaniu i SA PSP do wspólnych działań.

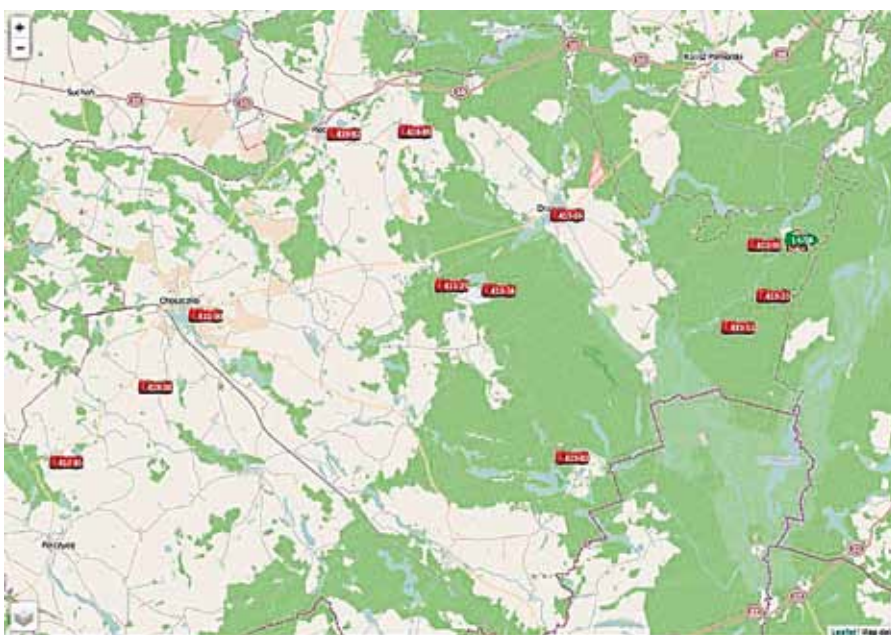
Przyszłość

W trakcie mojej wizyty na poligonie w Poznaniu odbywało się właśnie szkolenie z dochodzeń popożarowych realizowane dla Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji. Materiał, który w ich trakcie zebrano, posłuży – jak stwierdziła jedna z uczestniczek kursu – na lata badań. I chyba ta właśnie otwartość i wszechstronność poligonu najbardziej mnie w trakcie tej wizyty urzekła. Warsztaty z ratownictwa drogowego, szkolenia z działań ratowniczych w transporcie szynowym, praktyczna nauka dekontaminacji – to tylko niektóre z szerokiego spektrum szkoleń, przeznaczonych także dla strażaków w stałej służbie. Polygon żyje – i to widać. Dziś wizualnie dominuje nad nim hala wielofunkcyjna z utwardzonym podłożem (o wymiarach 40 x 20 x 7 m) – to przede wszystkim magazyn sprzętu niezbędnego do ćwiczeń i działań Centralnego Odwołu Operacyjnego. – *Konieczne jest jednak wybudowanie nowego obiektu garażowo-technicznego, służącego do magazynowania i konserwacji sprzętu ochrony dróg oddechowych, pracy sprzężarek, a także prowadzenia ćwiczeń ze sprzętem pożarniczym bez względu na warunki atmosferyczne, np. w zakresie montażu i demontażu zestawów do dekontaminacji całkowitej* – stwierdza mł. bryg. Grzegorz Schedler, zastępca naczelnika Wydziału Technicznego. W najbliższym czasie wybudowana zostanie wspinalnia służąca do ćwiczeń z ratownictwa wysokościowego i sportu pożarniczego. Obiekt umożliwi praktyczną naukę obsługi drabin mechanicznych, podnośników hydraulicznych czy ewakuacji ludzi z wyższych kondygnacji. To kolejny plan, który – biorąc pod uwagę poznański ordnung – z pewnością uda się szybko zrealizować. ■

MIROŚLAW DZIDEK

CzaDzik System

Czas dojazdu to niezwykle istotny element każdej akcji ratowniczo-gaśniczej. Zbyt późne dotarcie może przynieść tragiczne konsekwencje.



CzaDzik to system stworzony od podstaw przez strażaków i leśników oraz wolontariuszy pod przewodnictwem Krystiana Czapigi. Nazwa projektu pochodzi od nazwisk jego głównych autorów. Skąd pomysł? „Skrócić do absolutnego minimum czas przyjęcia zgłoszenia przez dyżurnego oraz czas dotarcia straży pożarnej do miejsca zdarzenia!” – tak brzmi cel wyznaczony kilka lat temu funkcjonariuszom Wydziału Operacyjnego i Kontrolno-Rozpoznawczego przez komendanta powiatowego PSP w Choszczynie st. bryg. Marka Garbicza. Głównym założeniem systemu była poprawa koordynacji działań ratowniczo-gaśniczych poprzez wizualizację na portalu mapowym wszystkich pojazdów uczestniczących w akcjach.

Zrób to sam

W tym celu wykorzystano podkład ogólnodostępnej mapy świata OpenStreetMap, na której warstwowo umieszczono m.in. takie informacje, jak: numeracja oddziałów leśnych, dojazdy pożarowe wraz z numerami,



Tablet w pojeździe
powyżej: Screen z ćwiczeń powiatowych

stanowiska czerpania wody, pikietaż drogowy i kolejowy, słupki bezpieczeństwa w pasie nadmorskim i rzece Drawie, miejsca wodowania łodzi, lokalizacja ochotniczych straży pożarnych wraz z ich pojazdami, obszary chronione jednostek ratowniczo-gaśniczych PSP oraz sieć hydrantów.

Możliwości

Program umożliwia wizualizację pozycji pojazdów straży pożarnej i samochodów patro-

lowo-gaśniczych Lasów Państwowych, komunikację stanowisk kierowania PSP i punktów alarmowo-dyspozycyjnych LP oraz wymianę informacji o zaistniałych zdarzeniach i zagrożeniach w czasie rzeczywistym. Te same mapy zainstalowane są offline na urządzeniach mobilnych, w które – dzięki wsparciu dyrektora generalnego Lasów Państwowych Adama Wasiaka oraz dyrektora regionalnego Lasów Państwowych Witolda Kossa – zostały wyposażone pojazdy straży pożarnej i Lasów Państwowych. Wszystkie jednostki ochrony przeciwpożarowej powiatu choszczeńskiego przy niedużym nakładzie finansowym udało się zaopatrzyć w tablety.

W systemie pojazdy gaśnicze biorące udział w akcjach ratowniczo-gaśniczych lokalizowane są online, co umożliwia bezpośredni nadzór nad przebiegiem akcji przez stanowisko kierowania komendanta powiatowego PSP i punkty alarmowo-dyspozycyjne w nadleśnictwach. Dyspozytorzy i inni uprawnieni użytkownicy w czasie rzeczywistym widzą dokładną pozycję pojazdów, ich prędkość i rodzaj. Pojazdy patrolowo-gaśnicze są widoczne w postaci zielonej ikonki wraz z numerem, a straże pożarnej – ikonki czerwonej. Dostęp do systemu mają tylko uprawnieni użytkownicy po wcześniejszym zalogowaniu, a kierujący pojazdami muszą jedynie włączyć urządzenie.

Działanie

Dyżurny SK lub PAD, który otrzymał pierwszą informację o zdarzeniu, lokalizuje je na mapie, która automatycznie wyświetla się wszystkim zalogowanym użytkownikom. Informację tę można uzupełnić lub skorygować. Migająca ikonka zawiera dane o czasie zamieszczenia informacji i nazwie użytkownika. Dyżurny stanowiska kierowania PSP wysłał te współrzędne do zadysponowanych pojazdów i strażacy są nawigowani do miejsca zdarzenia. System umożliwia również komunikację pomiędzy stanowiskami kierowania poprzez wysyłanie krótkich informacji tekstowych.

CzaDzik jest prosty i tani w obsłudze, nie wymaga zaawansowanych technologii, a za to znacznie skraca czas dotarcia do miejsca zdarzenia. Niskie koszty wdrożenia systemu i jego funkcjonowania sprawiają, że zainteresowane są nim – po Choszczynie, Drawsku Pomorskim, Policach i Kołobrzegu – kolejne komendy PSP i nadleśnictwa. ■

St. kpt. Mirosław Dzidek pełni służbę w Wydziale Operacyjnym i Kontrolno-Rozpoznawczym KP PSP w Choszczynie

Powracamy do tematu wałbrzyskiego Zamku Książ. W numerze 2/2015 pisaliśmy o pożarze, który miał w nim miejsce w zeszłym roku. Teraz skoncentrujemy się zaś na zabezpieczeniach przeciwpożarowych zastosowanych w obiekcie.



foto: Eugeniusz Zajętkowski

Zamek Książ inaczej

Zamek Książ to największy zamek Dolnego Śląska, trzeci pod względem wielkości w Polsce (po Malborku i Wawelu) i jeden z największych w Europie. Ma ponad 400 pomieszczeń. Od strony dziedzińca tworzy go pięć kondygnacji nadziemnych, a od strony skarpy skalnej (zbocze góry) – aż dziewięć. W 1993 r. został wpisany na listę obiektów zabytkowych województwa wałbrzyskiego, w których konieczne jest zainstalowanie systemu alarmowania o pożarze podłączonego do monitoringu. Bezpieczeństwo pożarowe jest w tym zabytku priorytetem – można go bowiem zwiedzać, a ponadto organizuje się tu targi, wystawy, sympozja czy inne uroczystości.

Dostosowanie do wymogów

W 2005 r., po przeprowadzeniu czynności kontrolno-rozpoznawczych, komendant miej-

DARIUSZ BUŁA

ski PSP w Wałbrzychu wydał trzy decyzje administracyjne, które mówiły o konieczności wyposażenia zamku w system sygnalizacji pożaru z monitoringiem oraz rozwiązaniu problemów z ewakuacją i zewnętrznym zaopatrzeniem wodnym. Przeprowadzone zostały też kontrole w innych budynkach kompleksu (m.in. hotelarskich i restauracyjnych), podczas których stwierdzono nieprawidłowości, co również skutkowało wydaniem kilku decyzji administracyjnych. Zapewnienie właściwych warunków ewakuacji w obiekcie, zgodnych z obowiązującymi przepisami, było jednak niemożliwe ze względu na określone uwarunkowania (jak chociażby szklana dwukondygnacyjna obudowa drogi ewakuacyjnej od strony Sali Maksymiliana).

W związku z tym postanowiono skorzystać z możliwości zastosowania w zabytku rozwiązań zamiennych i zastępczych, zgodnie z rozporządzeniem z 12 kwietnia 2002 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie (DzU nr 75, poz. 690, ze zm.). Pierwszy wniosek o wprowadzenie rozwiązań zamiennych pojawił się w 2005 r., w związku z lokalizacją w zamku kotłowni niezgodnie z Polską Normą. Wniosek został rozpatrzony pozytywnie. W 2009 r. prezydent Wałbrzycha przedłożył komendantowi wojewódzkiemu PSP we Wrocławiu wniosek o zaakceptowanie zaproponowanych rozwiązań zastępczych i zamiennych dla inwestycji w związku z występowaniem parametrów zagrażających życiu ludzi, wraz ze stosowną ekspertyzą. Wniosek zakładał kwalifikację obiektu do kategorii zagrożenia ludzi ZL I i ZL III oraz do grupy wysokości średniowysoki (19,84 m).



Trudno było się z tym zgodzić, gdyż budynek powyżej III piętra ma jeszcze dwie kondygnacje o pełnej wysokości (co najmniej 2,5 m). Zarządca oświadczył jednak, że piętra IV i V nie będą użytkowane. Uzgodniono przy tym, że instalacje techniczne zabezpieczenia przeciwpożarowego będą przebiegały także w obrębie niezagospodarowanych kondygnacji.

Pojawiły się też wnioski o usankcjonowanie nieprawidłowości, których nie można było w żaden sposób usunąć:

- przekroczenie dopuszczalnej długości dojścia ewakuacyjnego wynoszącej przy jednym kierunku dla ZL III 30 m – długość rzeczywista drogi dojścia wynosi 95 m, w tym 45 m na poziomej drodze,

- brak klasy odporności ogniowej ściany działowej oddzielającej Salę Maksymiliana od korytarza i klatki schodowej,

- brak podziału korytarzy ewakuacyjnych na odcinki do 50 m przegrodami z drzwiami dymoszczelnymi lub innego rodzaju zabezpieczenia, które zapobiegałoby rozprzestrzenianiu się dymu.

Dolnośląski komendant wojewódzki PSP wydał w 2009 r. postanowienia dotyczące rozwiązań zamiennych i zastępczych w związku z nieprawidłowościami w zakresie ochrony przeciwpożarowej i warunków techniczno-budowlanych.

Budynek nie spełniał również innych wymagań przeciwpożarowych. Brakowało w nim hydrantów wewnętrznych 25 i systemu sygnalizacji pożarowej. Ponadto niewystarczające było zaopatrzenie wodne do zewnętrznego gaszenia pożaru i nie zostały spełnione wymagania dla drogi pożarowej.

Na Dolnym Śląsku przyjęto zasadę, że gdy w obrocie prawnym pojawia się postanowienie dolnośląskiego komendanta wojewódzkiego PSP, właściwy komendant miejski/powiatowy PSP, jeżeli wcześniej tego nie zrobił, przeprowadza czynności kontrolno-rozpoznawcze w obiekcie objętym opracowaniem i wydaje stosowną decyzję dotyczącą wykonania obowiązków, określając termin ich realizacji. W tym przypadku decyzje administracyjne komendanta miejskiego PSP były już wydane. Kolejne czynności kontrolno-rozpoznawcze w zakresie przestrzegania przepisów przeciwpożarowych w Zamku Książ przeprowadzono we wrześniu 2011 r. Ponownie zostały stwierdzone nieprawidłowości i wydano kolejne decyzje administracyjne. Kontrola sprawdzająca realizację wykonania nakazów wskazanych w decyzjach administracyjnych odbyła się we wrześniu i październiku 2013 r.

Zabezpieczenia w praktyce

Każdy element wpływający na bezpieczeństwo pożarowe w Zamku Książ jest istotny,

jednak na szczególne podkreślenie zasługuje kilka rozwiązań. To one zdecydowały o powołaniu działań ratowniczo-gaśniczych w trakcie pożaru pod koniec 2014 r.

System sygnalizacji pożaru zainstalowany jest we wszystkich pomieszczeniach na wszystkich kondygnacjach zamku. Instalacja SSP inicjuje automatycznie uruchomienie oddymiania klatek schodowych, oświetlenia ewakuacyjnego, dźwiękowego systemu ostrzegawczego oraz sprowadzanie wind na parter i przekazanie sygnału do KM PSP w Wałbrzychu. Jednostka centralna wraz z zasilaczami zlokalizowana jest w wydzielonym pożarowo pomieszczeniu na poziomie parteru, w którym znajdują się wszystkie centrale elektronicznego zabezpieczenia obiektu. Terminal operatorski mieści się w pomieszczeniu ochrony na parterze (odbiór techniczny nastąpił w 2010 r.).

Dźwiękowy system ostrzegawczy obejmuje wszystkie pomieszczenia na kondygnacjach użytkowych zamku (piwnice –2 i –1, parter oraz 1, 2 i 3 piętro). Centrala systemu automatycznie realizuje określone sterowania przewidziane w aktualnych scenariuszach pożarowych. Możliwa jest też zmiana scenariusza pożarowego (za pomocą panelu operatorskiego). Mikrofon strażaka zlokalizowany w pomieszczeniu obsługi także pozwala na swobodne realizowanie zadań związanych z prowadzonymi działaniami (odbiór techniczny w 2010 r.).

Awaryjne oświetlenie ewakuacyjne wykonano na wszystkich drogach ewakuacyjnych znajdujących się w piwnicach (poziom –2, –1), na parterze, 1, 2, 3 piętrze i w wejściu na wieżę. W trakcie montowania oświetlenia powstał problem z uzyskaniem odpowiedniego natężenia w kilku miejscach wysokich i szerokich dróg ewakuacyjnych bez szkody dla zabytkowych detali obiektu. Stało się to powodem ob-

niżenia pierwotnie założonego standardu awaryjnego oświetlenia ewakuacyjnego. Zgodnie z postanowieniem nr 1114/2010 komendanta wojewódzkiego PSP we Wrocławiu z dnia 25 października 2010 r. wszystkie drogi ewakuacyjne obiektu w części użytkowej wyposażone są w oświetlenie ewakuacyjne zapewniające natężenie oświetlenia na poziomie 2 lx, a część korytarzy dopuszczona jest z natężeniem oświetlenia 1 lx (odbiór techniczny odbył się w 2010 r.).

Instalacja zapobiegająca zadymieniu klatek schodowych (reprezentacyjnej, nazywanej też cesarską) i bocznej. Na klatce reprezentacyjnej zastosowano dwa wentylatory oddymiające o wydajności 19 000 m³/h każdy, zlokalizowane na podeście bocznym klatki schodowej łączącej 3 i 4 piętro. Na klatce gospodarczej zastosowano klapy upustowe ścienne i wentylator nawiewny. Naciśnięcie powoduje na skutek działania wentylatora nawiewnego usytuowanego w ścianie zewnętrznej budynku na poziomie –1 (odbiór techniczny odbył się w 2010 r.).

Hydranty wewnętrzne z węzłem półstywnym DN 25 i zawory hydrantowe DN 52. W obiekcie jest siedem pionów hydrantowych, na każdej kondygnacji i w każdym z pionów znajduje się hydrant DN 25 oraz zawór DN 52, a od 3 piętra wwyż po dwa zawory hydrantowe DN 52

Książ – zespół rezydencjalny w Wałbrzychu znajdujący się na terenie Książańskiego Parku Krajobrazowego. Zamek został wybudowany w latach 1288-1292 przez księcia świdnicko-jaworskiego Bolka I Surowego. W 1509 r. sprzedano go lub oddano wraz z rozległymi majątkami w dzierżawę pochodzącej z Miśni i osiadłej od XIV w. w okolicy Jeleniej Góry rodzinie Hobergów (później nazwisko Hochberg). Przebudowę w stylu barokowym zlecił w latach 1705-1732 Konrad Ernst Maksymilian von Hochberg. W latach 1909-1923 Jan Henryk XV Hochberg księżę von Pless dokonał kolejnej przebudowy, m.in. dobudowując nowe skrzydło zamku. W 1941 r. władze III Rzeszy przystąpiły do przekształcania zamku w jedną z kwater Adolfa Hitlera. Podczas przebudowy zniszczono większość zabytkowego wystroju wnętrza. Po II wojnie światowej Książ znalazł się w granicach Polski. Został zdewastowany i splądrowany przez stacjonujące w nim wojska radzieckie. W latach 1956-1962 niszczący zamek został zabezpieczony, a w 1974 r. rozpoczęto prace renowacyjne. Od 1 czerwca 1991 r. obiekt stanowi własność gminy Wałbrzych. Utworzona została spółka Zamek Książ w Wałbrzychu, która zarządza całym kompleksem.

► (łącznie 25 hydrantów i 50 zaworów hydrantowych). Instalacja hydrantowa w części nieużytkowej, gdzie może nastąpić spadek temperatury, wyposażona jest w system grzewczy niedopuszczający do zamarznięcia wody (odbiór techniczny odbył się w 2011 r.).

Zewnętrzne zaopatrzenie w wodę do celów przeciwpożarowych – na system ten składają się cztery hydranty zewnętrzne DN 80 (przy wjeździe na dziedziniec, w linii wjazdu do tunelu, przy budynku nr 4, który pełni funkcję hotelu, oraz w sąsiedztwie skrzyżowania dróg do zamku i pomieszczeń stada ogierów), zapas wody w zbiorniku – fontannie o pojemności na poziomie 250 m³. W kwietniu 2014 r. zbiornik został przebudowany – wykonano wówczas dwie nasady ssawne DN 110.

Dojazd pożarowy, warunki dostępu do obiektu. Do obiektu prowadzi kilka dróg, ale żadna nie spełnia wymagań drogi pożarowej. Dojazd do obiektu stanowi ul. Piastów Śląskich, prowadząca do budynku bramnego. Dojazd na dziedziniec reprezentacyjny i do głównego wejścia do zamku jest zapewniony przez przejazd w budynku bramnym. Ma on 2,7 m szerokości od strony zewnętrznej i 3,10 m od strony dziedzińca (wymagane 3,6 m). Brama o szerokości 3,10 m znajduje się też od strony górnego parkingu hotelowego. Od strony zabudowy stada ogierów i amfiteatru do tzw. Osłej Bramy prowadzi trasa gospodarczego dojazdu, o szerokości i wysokości wynoszącej 3 m, a dalej tzw. Osłą Drogą do poziomu 2 piwnic zamku (przejazd do tunelu piwnicznego przez bramę

o szerokości 2,50 m i wysokości około 3 m). Zamek zlokalizowany jest na cyplu skalnym, przez co nie można do niego dotrzeć z innych stron.

Instrukcja bezpieczeństwa pożarowego opracowana została w kwietniu 2013 r., zapoznali się z nią pracownicy zamku. Wyciąg z instrukcji znajduje się w Stanowisku Kierowania Komendy Miejskiej PSP w Wałbrzychu.

Ćwiczenia

Strażacy z JRG często przeprowadzali na terenie kompleksu zamkowego regularne ćwiczenia, dzięki którym znakomicie poznali jego topografię, układ komunikacyjny i możliwości, jakie dają zabezpieczenia przeciwpożarowe. To wiedza niebagatelna, biorąc pod uwagę chociażby poziom skomplikowania układu budynku (łącznie w Zamku Książ występuje 26 biegów schodowych łączących różne poziomy budynku, antresole, pomieszczenia gospodarcze i tarasy). Odporność ogniowa ścian z kamienia i cegły na poziomach od piwnicy do 3 piętra oraz stropów tworzących obudowę przekracza poziom EI 120. Zdecydowana większość drzwi jest jednak drewniana, a ich szacowana odporność ogniowa to maksimum EI 30. Wyjątek stanowi odcinek korytarza między Salą Maksymiliana a salą główną, z nieobudowaną klatką schodową w części barokowej zamku – tutaj znajduje się przegroda przeszklona, a przejście z korytarza na schody jest otwarte.

Strażacy przećwiczyli procedury na wypadek powstania w obiekcie pożaru lub miejscowe-

go zagrożenia i to przyniosło wymierne efekty w trakcie ostatniej akcji gaśniczej. Zarówno pracownicy obiektu, jak i pierwsze jednostki PSP bez zbędnych poszukiwań dotarły do przetrzeni poddasza objętego pożarem. W analizie zdarzenia zaznaczono, że w pierwszej fazie pożaru pracownicy skorzystali z podręcznego sprzętu gaśniczego (wewnętrznej instalacji hydrantowej zlokalizowanej na kondygnacji 5 piętra). Wskazano też na kwestię alarmowania – realizacja nakazów umożliwiła szybkie przekazanie sygnału przez system transmisji alarmów pożarowych do centrum odbiorczego alarmów pożarowych w KM PSP w Wałbrzychu.

Pożar dla wielu zabytków jest równoznaczny z tym, że obiekt przestaje istnieć bądź zamiera na wiele lat. Niewłaściwie prowadzone prace remontowo-budowlane niebezpieczne pożarowo – najczęstsza przyczyna pożarów w obiektach zabytkowych – tym razem także mogły zebrać żniwo. Na szczęście dzięki odpowiednim zabiegom prewencyjnym w Zamku Książ tak się nie stało. ■

Literatura

- [1] Ekspertyza techniczna 2005 r., opr. E. Zajączkowski, E. Knapczyk.
- [2] Ekspertyza techniczna 2009 r., opr. E. Zajączkowski, E. Knapczyk.
- [3] Wniosek o zmianę postanowienia z ekspertyzą, opr. M. Nocola, M. Orłowski.
- [4] Analiza pożaru w Zamku Książ, opr. Zespół Analiz Komendanta Miejskiego PSP w Wałbrzychu.
- [5] Historia Zamku Książ, www.książ.walbrzych.pl.

Bryg. Dariusz Buła jest naczelnikiem Wydziału Kontrolno-Rozpoznawczego KW PSP we Wrocławiu

SPROSTOWANIE

Na rysunku przedstawiającym typy plutonów w kompaniach gaśniczych COO KSRG, opublikowanym w artykule „Powiatowe zespoły do gaszenia pożarów lasu” w PP nr 5/2015 na s. 17, pojawiły się błędy. Autora artykułu i czytelników PP bardzo przepraszamy. Poniżej prawidłowy schemat.

Zespół redakcyjny

Typy plutonów w kompaniach gaśniczych centralnego odvodu operacyjnego krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego

PLUTON A	PLUTON B	PLUTON C	PLUTON D	PLUTON E																								
<table border="1"> <tr> <td>GBA lub GCBA PZW ≥ 2 m³ obsada ≥ 5</td> <td>× 3</td> </tr> <tr> <td colspan="2">napęd terenowy</td> </tr> </table>	GBA lub GCBA PZW ≥ 2 m ³ obsada ≥ 5	× 3	napęd terenowy		<table border="1"> <tr> <td>GCBA PZW ≥ 5 m³ WA ≥ 3200 dm³/min obsada ≥ 3</td> <td>× 3</td> </tr> <tr> <td colspan="2">napęd terenowy</td> </tr> </table>	GCBA PZW ≥ 5 m ³ WA ≥ 3200 dm ³ /min obsada ≥ 3	× 3	napęd terenowy		<table border="1"> <tr> <td>SZW</td> <td>SŚP</td> </tr> <tr> <td></td> <td>STŚP × 2</td> </tr> <tr> <td colspan="2">łącznie ≥ 15 m³</td> </tr> </table>	SZW	SŚP		STŚP × 2	łącznie ≥ 15 m ³		<table border="1"> <tr> <td>GCBA z DWP DWP ≥ 3800 dm³/min obsada ≥ 3</td> <td>× 3</td> </tr> </table>	GCBA z DWP DWP ≥ 3800 dm ³ /min obsada ≥ 3	× 3	<table border="1"> <tr> <td>GLBART lub GBA lub GCBA obsada ≥ 5</td> <td>× 2</td> </tr> <tr> <td colspan="2">napęd terenowy</td> </tr> <tr> <td>SRt lub SCRt obsada ≥ 3 albo STKIT obsada ≥ 2</td> <td>× 1</td> </tr> <tr> <td colspan="2">napęd terenowy</td> </tr> </table>	GLBART lub GBA lub GCBA obsada ≥ 5	× 2	napęd terenowy		SRt lub SCRt obsada ≥ 3 albo STKIT obsada ≥ 2	× 1	napęd terenowy	
GBA lub GCBA PZW ≥ 2 m ³ obsada ≥ 5	× 3																											
napęd terenowy																												
GCBA PZW ≥ 5 m ³ WA ≥ 3200 dm ³ /min obsada ≥ 3	× 3																											
napęd terenowy																												
SZW	SŚP																											
	STŚP × 2																											
łącznie ≥ 15 m ³																												
GCBA z DWP DWP ≥ 3800 dm ³ /min obsada ≥ 3	× 3																											
GLBART lub GBA lub GCBA obsada ≥ 5	× 2																											
napęd terenowy																												
SRt lub SCRt obsada ≥ 3 albo STKIT obsada ≥ 2	× 1																											
napęd terenowy																												
<p>DWP – dzialko wodno-pianowe PTM – przyczepa transportująca motopompę PW – przyczepa wężowa PZW – pojemność zbiornika na wodę STKIT – samochód transportujący kontener inżynieryjno-techniczny STM – samochód transportujący motopompę STKW – samochód transportujący kontener wężowy STŚP – samochód transportujący środek pianotwórczy SŚP – sekcja z zapasem środka pianotwórczego SW – samochód wężowy SZW – sekcja zapotrzebowania wodnego WM/A – wydajność motopompy/autopompy</p>	<table border="1"> <tr> <td>SW lub PW lub STKW × 1 ≥ 3000 m W-110</td> <td></td> </tr> <tr> <td>STM (w przypadku PW) × 1 albo PTM (w przypadku SW lub STKW) × 2</td> <td></td> </tr> <tr> <td>M ≥ 4000 dm³/min</td> <td></td> </tr> <tr> <td>GCBM lub GCBA × 1 PZW ≥ 9 m³ WM(A) ≥ 1200 dm³/min</td> <td></td> </tr> </table>	SW lub PW lub STKW × 1 ≥ 3000 m W-110		STM (w przypadku PW) × 1 albo PTM (w przypadku SW lub STKW) × 2		M ≥ 4000 dm ³ /min		GCBM lub GCBA × 1 PZW ≥ 9 m ³ WM(A) ≥ 1200 dm ³ /min				<p>Każdy z samochodów musi być wyposażony w min. 2 pilarki do drewna oraz pily do stali i betonu z częściami zapasowymi (m.in. łańcuchy, tarcze do stali i betonu oraz zapas paliwa w kanistrach).</p>																
SW lub PW lub STKW × 1 ≥ 3000 m W-110																												
STM (w przypadku PW) × 1 albo PTM (w przypadku SW lub STKW) × 2																												
M ≥ 4000 dm ³ /min																												
GCBM lub GCBA × 1 PZW ≥ 9 m ³ WM(A) ≥ 1200 dm ³ /min																												

Źródło: Zasady organizacji centralnego odvodu operacyjnego krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego, KG PSP Warszawa, luty 2013 [6].

Projekt i ocena eksperymentalna interaktywnego systemu redukcji czasu przedewakuacyjnego w sytuacji pożaru (Design and experimental evaluation of an interactive system for pre-movement time reduction in case of fire), M. D'Orazio, S. Longhi, P. Olivetti, G. Bernardini, „Automation in Construction” 52 (2015), s. 16-28.

Użytkownicy obiektów budowlanych po usłyszeniu alarmu pożarowego nie zawsze przystępują niezwłocznie do ewakuacji. Ta pochodna niskiego poziomu kultury bezpieczeństwa nabiera na znaczeniu w Polsce, gdzie bagatelizowanie wszelkich zagrożeń zdaje się być nieodłącznym aspektem codziennego życia. Prowadzi to do wydłużania czasu przedewakuacyjnego (z ang. *pre-movement time*, brak polskiego odpowiednika tego terminu). Wiąże się także ze wzrostem ryzyka, którego źródłem jest pożar.

Na *pre-movement time* składają się: czas detekcji zagrożenia, czas podjęcia decyzji o inicjowaniu procesu ewakuacji, czas ogłaszania alarmu pożarowego oraz czas reakcji na alarm. Włoscy naukowcy podjęli się opracowania i przetestowania interaktywnego systemu redukcji tego parametru, poprzez szczególne odniesienie się do jego ostatniej składowej. Owa interakcja polegała na powiązaniu urządzeń składających się na system z ich użytkownikami (osobami znajdującymi się w strefie zagrożenia i podlegającymi ewakuacji). Każdy użytkownik dysponował urządzeniem, które realizowało dwa moduły funkcjonowania systemu. W pierwszym przypadku pozwalało na identyfikację miejsca, w którym znajduje się użytkownik i ocenę jego aktualnego stanu (pozostaje w miejscu lub ewakuuje się). W drugim natomiast po stwierdzeniu, że użytkownik nie poddał się jeszcze ewakuacji, emitowało sygnały przypominające o konieczności opuszczenia niebezpiecznego miejsca.

Kolejnym krokiem badaczy było przetestowanie zaprojektowanego systemu. Eksperyment ten został przeprowadzony w obiekcie Politechniki Delle Marche we Włoszech. Wzięli w nim udział studenci w wieku 19-24 lat (93% z nich wyposażono w personalne urządzenia systemowe). Co ciekawe, zmierzone wartości *pre-movement time* były mniejsze nawet do 30%. Innymi słowy, osiągnięto redukcję czasu rozpoczęcia faktycznej ewakuacji nawet o blisko jedną trzecią (w przypadku, gdy system został uruchomiony u wszystkich użytkowników).

W artykule można znaleźć szczegółowe opisy przyjętej metody badawczej, założeń projektowych systemu, założeń symulacyjnych i eksperymentalnych, a także liczne wnioski. Zdjęcia ilustrujące przebieg procesu ewakuacji, wykresy oraz mapa błędów lokalizacji zwiększają jeszcze wartość artykułu i zebranych w nim wyników badań.

Z PRASY ZAGRANICZNE

Partycypacja w zarządzaniu ryzykiem powodziowym i potencjał obserwatoriów obywatelskich – analiza rządowa (Participation in flood risk management and the potential of citizen observatories: A governance analysis), U. Wehn, M. Rusca, J. Evers, V. Lanfranchi, „Environmental Science and Policy” 48 (2015), s. 225-236.

Międzynarodowa grupa naukowców dokonała analizy uwarunkowań uczestnictwa obywatelskiego w zarządzaniu ryzykiem powodziowym. Problem ten odnosi się bezpośrednio do regulacji zawartych w Europejskiej Dyrektywie Powodziowej 2007/60/EC. Badacze z Holandii i Wielkiej Brytanii dokonali analizy trzech studiów przypadku: Doncaster (Wielka Brytania), Delfland (Holandia) i Vicenza (Włochy). W każdej z tych miejscowości zarządzanie ryzykiem powodziowym wpisano w proces zarządzania kryzysowego. Dlatego też problematyka partycypacji społecznej została przeanalizowana z punktu widzenia kilku zasadniczych faz zarządzania kryzysowego, pogrupowanych w następujący sposób: 1) fazy przygotowania i reagowania, 2) fazy odbudowy i zapobiegania. Analizę potencjału obserwatoriów obywatelskich przeprowadzono równocześnie z analizą podmiotów rządowych. Badaczom posłużył do tego trójwymiarowy wykres, którego ramiona były konstytuowane przez następujące elementy i ich składowe: 1) *sposób komunikacji i podejmowania decyzji* (ekspertyza techniczna, dyskusja i negocjacje, podsumowania i umowy, rozwój preferencji, ekspresja preferencji, uczestnictwo w charakterze słuchacza, udostępnianie zbiorów danych, uzupełnianie zbiorów danych), 2) *autorytet i władza* (edukacja indywidualna, wpływ na komunikację, poradnictwo/konsulting, współzrządzenie, bezpośredni autorytet), 3) *uczestnicy* (organizacje ogólnokrajowe, organizacje regionalne, autorytety lokalne, służby ratownicze, sektor prywatny, eksperci, przeszkoleni wolontariusze, wolontariusze, niezależni naukowcy, obywatele).

W artykule zostały przedstawione trójwymiarowe wykresy obrazujące udział poszczególnych uczestników w konkretnych sposobach komunikacji i podejmowania decyzji, w odniesieniu do elementów grupy *autorytet i władza*. Pokazują one istotne rozgraniczenie kompetencji (w tym partycypacji w zarządzaniu ryzykiem powodziowym) pomiędzy organizacjami rządowymi i obywatelami. Obszar pośredni w przestrzeni kompetencyjnej wypełniają wolontariusze, zwłaszcza ich odpowiednio przeszkoleni.

Wykresy trafnie ukazują też miejsce poszczególnych podmiotów bezpieczeństwa. Odsłaniają równocześnie luki, których wypełnienie usprawni opisywane procesy. Autorzy wzbogacili swoje przemyślenia o rezultaty badań motywatorów i barier partycypacji społecznej.

Właściwości gaśnicze nowatorskiej mieszaniny ferrocen/surfynol 465 w roztworze wodnym (Fire extinguishing properties of novel ferrocene/surfynol 465 dispersions), Y. Koshiba, K. Iida, H. Ohtani, „Fire Safety Journal” 72 (2015), s. 1-6.

Straż pożarna, jako profesjonalna służba państwowa, ma z założenia skutecznie gasić pożary i likwidować miejscowe zagrożenia. Czy jednak społeczeństwo w obliczu zagrożenia powinno liczyć jedynie na specjalnie wyszkolonych funkcjonariuszy? Odpowiedź na to pytanie wydaje się oczywista – czym wcześniej podjęte zostaną działania mające na celu zwalczanie powstałego zagrożenia, tym lepiej.

Tutaj z pomocą przychodzi traktowane nieraz po macoszemu gaśnicze. Nauka od dekad rozwija się w kierunku stosowania coraz bardziej efektywnych i tańszych środków gaśniczych, ale także bezpiecznych dla ludzi i środowiska naturalnego. Prezentowany artykuł opisuje nowatorskie zastosowanie mieszaniny ferrocenu/surfynolu 465 w roztworze wodnym.

Mechanizm gaśniczy ferrocenu związany jest z wychwytywaniem wolnych rodników obecnych w strefie spalania. Jeżeli jednak jego stężenie jest zbyt duże, obserwuje się spadek skuteczności gaśniczej. Dlatego do celów ochrony przeciwpożarowej konieczna wydaje się optymalizacja zawartości ferrocenu w stosowanym środku.

Autorzy artykułu przeprowadzili badania, w których starali się znaleźć optymalny roztwór wodny ferrocenu (rozpuszczonego dzięki wykorzystaniu surfaktantów oraz mieszanemu ultradźwiękowym w temperaturze 50°C). Za pożar testowy przyjęto pożar powierzchniowy n-heptanu, wytwarzany w okrągłym naczyniu o średnicy 83 mm. Ponad tacją, w odległości 600 mm, znajdowała się dysza, z której podawano przygotowany środek gaśniczy z natężeniem przepływu 250 ml/min przez 45 s. Gaszenie rozpoczęło się po 20 s od przyłożenia źródła zapłonu do tacy z paliwem.

Okazuje się, że kluczowe znaczenie dla skuteczności gaśniczej ferrocenu ma zarówno jego stężenie, jak i średnica cząsteczki. Czy zatem jesteśmy świadkami kolejnego kroku milowego na drodze do bezpiecznych, czystych i tanich środków gaśniczych do powszechnego stosowania? Z pewnością oceni to historia oraz... Czytelnicy.

Autorzy: bryg. dr inż. Waldemar Jaskółowski, mł. kpt. dr inż. Paweł Gromek i mł. kpt. Szymon Ptak są pracownikami Szkoły Głównej Służby Pożarniczej

Średni samochód ratowniczo na podwoziu Renault Trucks D14MED

Pod koniec 2014 r. do kilku jednostek ratowniczo-gaśniczych w woj. śląskim trafiły długo oczekiwane pierwsze egzemplarze średnich samochodów ratowniczo-gaśniczych na podwoziu Renault Trucks D. Model ten jest bezpośrednim następcą Renault Midlum.

Zabudowę na podwoziach Renault nowej generacji wykonała firma Wawraszek Inżynieria Samochodów Specjalnych, która w ostatnich kilku latach dostarczyła do jednostek PSP i OSP w całej Polsce kilkaset egzemplarzy pojazdów klasy średniej (4x2) i (4x4) na podwoziu Renault Midlum. To podwozia cenione przez strażaków w wielu krajach i sprawdzone podczas działań ratowniczych.

Pod zabudowę najnowszego pojazdu klasy średniej, kategorii miejskiej, wykorzystano dwuosiowe podwozie Renault Trucks D14MED P280E6 (4x2). Za jego napęd odpowiada jednostka napędowa nowej generacji DTI 8, osiągająca maksymalną moc 206 kW (280 KM). Silnik spełnia wymagania normy Euro 6. Wyposażony został w kompaktowy system oczyszczania spalin, złożony z trzech elementów: katalizatora utleniającego, filtra cząstek stałych (DPF) i katalizatora redukującego (SCR). W nowej gamie podwozi Renault wszystkie te elementy udało

się zintegrować, uzyskując pojedynczy podzespół w zwartej budowie, przykręcony z prawego boku do ramy podwozia.

Pojazd został wyposażony w kompozytowe nadwozie pożarnicze. Jego konstrukcja zapewnia łatwy dostęp do przewożonego w siedmiu skrytkach sprzętu pożarniczego, ratowniczego, węży i armatury.

Różnica pomiędzy omawianą zabudową a zabudowami stosowanymi dotychczas w tej klasie pojazdów polega na wielkości pierwszej skrytki sprzętowej za kabiną po prawej stronie. Jest niższa od skrytki znajdującej się po przeciwległej stronie – ma taką samą wysokość, jak skrytka środkowa. To efekt uboczny umieszczenia w tym miejscu przez konstruktorów Renault Trucks kompaktowego systemu oczyszczania spalin z filtrem cząstek stałych (DPF). Jego rozmiar ogranicza w pewnym stopniu wielkość zabudowy różnych nadwozi specjalistycznych. Zastosowanie opisanego rozwiązania nie jest jednak jedyną możliwą opcją. Austriacki Rosenbauer w jednym ze swoich pojazdów (FPT-AT) na podwoziu Renault Trucks D15FPT 280E6 (4x2), przezna-



-gaśniczy P280E6 (4 x 2)

Oznaczenie pojazdu
wg normy PN-EN 1846
M-1-6-2500-8/1600-1
(GBA 2,5/25+5,4)

POJAZD

MIESIĄCA

czonym na rynek francuski, zaprezentowanym podczas ostatnich targów INTERSCHUTZ, wykorzystał nadwozie pożarnicze, w którym przednie i tylne skrytki sprzętowe (umieszczone po obu stronach) mają tę samą wysokość, zaś od dołu zastosowano odchylane podesty robocze. To na pewno bardziej ergonomiczne rozwiązanie, ułatwia bowiem załodze dostęp do sprzętu umieszczonego na górnych półkach.

Wypożyczenie najnowszego Renault Trucks z zabudową WISS zostało skonfigurowane pod potrzeby działań na obszarze zurbanizowanym. W skrytce za kabiną, po prawej stronie, przewożony jest przenośny agregat prądowłóczy i sprzęt do oznakowania miejsca akcji ratowniczej. Umieszczono tu też panel sterowania masztem oświetleniowym. W skrytce po przeciwległej stronie można znaleźć m.in. zestaw hydraulicznych narzędzi ratowniczych (pompe hydrauliczną, węże, rozpieracz, nożyce, rozpieracz kolumnowy). W środkowej prawej skrytce sprzętowej wyodrębniono przestrzeń do przewozu czterech dodatkowych butli na sprężone powietrze, wytwornicy piany średniej oraz gaśnic. Pilarki do cięcia drewna, piłę do cięcia stali i betonu umieszczono zaś w takiej samej skrytce po przeciwległej stronie. Tylne skrytki przeznaczone są do przewozu węży tłocznych i armatury. Po prawej stronie przewidziano miejsce na osiem odcinków węży tłocznych 75 mm i prądownicę, a w lewej skrytce przewożonych jest dziesięć odcinków węży tłocznych 52 i 75 mm, rozdzielacz oraz iniektor.

Z zapowiedzi producenta wynika, że w tym roku dostarczone zostaną kolejne egzemplarze pojazdów na podwoziach Renault Trucks D, również z układem napędowym (4x4).

Paweł Frątczak, Janusz Woźniak



Maszta oświetleniowy	Producent: WISS Typ/model: WISS 60 Wysokość wysuniętego masztu od podłoża: 6 m Wysokość od poziomu dachu: 2750 mm Liczba najaśnic (moc): 2 x 1000 W Natężenie oświetlenia: 30 000 lm
Agregat prądowłóczy	Producent: Eisemann Typ/model: H 2801 Moc: 2,5 kVA Liczba gniazd 230 V: 3
Zaczep holowniczy	Producent: Rockinger Typ/model: 400G145 (40 mm) Obciążenie maksymalne: 10 000 kg Producent: Pommier Typ/model: 2905022 (kulowy 50 mm) Obciążenie maksymalne: 3500 kg

Kabina:	Liczba miejsc (układ): 1+1+4 Liczba drzwi: 4
Silnik	Producent: RENAULT Typ: DTI 8 Pojemność: 7698 cm ³ Moc: 206 kW (280 KM) Max moment obrotowy/zakres obrotów: 1050 Nm/950-1600 obr./min
Układ jezdny	Liczba osi: 2 Liczba osi napędzanych: 1 Blokady: blokada mechanizmu różnicowego osi napędowej Przełożenie przekładni głównej: i=4,33
Skrynia biegów	Rodzaj: zaumiatyzowana, zsynchronizowana Typ: Optitronic 6AS 800 Liczba przełożeń: 6+1
Wymiary zewnętrzne pojazdu	Dł. x szer. x wys.: 7870 x 2530 x 3000 mm Rozstaw osi: 4100 mm Zwis przedni: 1329 mm Zwis tylny: 1885 mm Kąt natarcia: 15° Kąt zejścia: 12°
Prześwit	Pod osią przednią: 228 mm Pod osią tylną: 200 mm Poza osiami: 255 mm
Masa	DMC: 14 000 kg
Zabudowa	Materiał: kompozyt wielowarstwowy (GPR), aluminium Konstrukcja: skorupowa Szkielet: kompozyt wielowarstwowy Poszycie zewnętrzne: kompozyt wielowarstwowy Dach: korund Liczba skrytek/strona zabudowy: 7 (3+3+1)
Pojemność zbiorników na środki gaśnicze	Woda: 2500 l Materiał: kompozyt Środek pianotwórczy: 250 l Materiał: kompozyt

Autopompa	Producent: Ruberg Typ/Model: R30/2,5e Wydajność: 2550 l/min przy 8 barach (547 l/min przy 40 barach)
Liczba nasad	Tłoczne: 4 x 75 mm (2 x lewa i 2 x prawa), 1 x 75 mm (napelniania hydrantowego), 1 x 25 mm (środek pianotwórczy) Ssawne: 1 x 110 mm (tył)
Linia szybkiego natarcia	Liczba zwijadeł: 1 Miejsce montażu: z tyłu w skrytce po prawej stronie Długość węża: 60 m Średnica: 19 mm
Instalacja zraszaczowa	Liczba zraszaczy: 4 Miejsce montażu: z przodu i tyłu podwozia (pomiędzy osiami)
Dozownik środka pianotwórczego	Producent: Ruberg Typ/Model: RFS 240 Rodzaj: automatyczny i mechaniczny, zintegrowany z autopompą

MACIEJ PIĄTEK

Kulisy OTWP

Kolejną, już XXXVII edycję Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież Zapobiega Pożarom” oficjalnie zakończono w Polanicy-Zdroju podczas finału centralnego. I chociaż miała tylko kilka etapów, które można policzyć na palcach jednej ręki, dla nas – uczestników był to czas ciężkiej pracy, a często nawet walki z samym sobą.

Każdy startujący prowadził przygotowania własnym rytmem, z własnym zamysłem na przyswojenie danego działu pożarnictwa. Dla wielu OTWP to turniej jak każdy inny – żeby wygrać, trzeba ćwiczyć. Z pewnością znajdują się jednak tacy, którzy zachodzą w głowę, w jaki sposób do takich przygotowań podejść. Sięgając do moich własnych doświadczeń, przedstawię turniej wiedzy pożarniczej właśnie od tej drugiej strony, dla wielu osób nieznaną.

Przygotowania czas zacząć

Przystępując do turnieju, myślałem o tym, żeby spełnić swoje marzenia – otrzymać zaświadczenie do Szkoły Aspirantów PSP. Wiem, że sukces nie przychodzi ot tak sobie, więc chciałem w tym roku naprawdę się zaangażować. Pierwsze, jeszcze małe kroki podjąłem pod koniec sierpnia. Był to okres, w którym chyba każdemu uczniowi kończą się pomysły na spędzenie wakacji. Aby nie marnować czasu, za sugestią mamy zacząłem czytać „ABC strażaka ochotnika”. To jej zawdzięczam motywację do nauki i moje sukcesy, bo czasami to ona bardziej chciała przejść do kolejnego etapu niż ja... Przez ostatnie dni wakacji nie przeczytałem jednak zbyt dużo (raptem kilkanaście stron), ale do lektury systematycznie wracałem w przerwach świątecznych w roku szkolnym. Chciałem przeczytać cztery książki z tego cyklu do końca grudnia i ostatecznie udało mi się to zamierzenie zrealizować. Książki miały już parę ładnych lat i niektóre zawarte w nich dane były nieaktualne. W styczniu tego roku przygotowania nabrały tempa.

Droga przez eliminacje

Do pierwszego etapu pozostały trzy miesiące. Swoją start, w przeciwieństwie do większości uczestników, rozpoczynałem bowiem na szczeblu powiatowym. Przeprowadzenie w naszym mieście eliminacji na wzór etapu gminnego byłoby niemożliwe, a wręcz nie miałoby sensu, gdyż zainteresowanie konkursem jest u nas zbyt małe. Zdecydowanie więcej chętnych do udziału w turnieju jest w okolicznych gminach. Moim zdaniem to dzięki lepszej organizacji w szkołach czy w jednostkach OSP, gdzie OTWP to jeden z ważniejszych konkursów. Sam o mały włos nie wziąłbym udziału w tej edycji, gdyż moja szkoła do tego typu konkursów przywiązuje małą wagę. Nie mając dostatecznego wsparcia w nauczycielach, przygotowywałem się więc samodzielnie: sam szukałem materiałów i sam decydowałem, co powinienem przyswoić. Wiem, że sporo uczestników znalazło się w identycznej sytuacji.

Swoje intensywne „treningi” rozpocząłem od czytania ustaw i rozporządzeń. Ostatni start w turnieju nauczył mnie, że to na zawartych w nich informacjach opiera się większość pytań egzaminacyjnych. Otwierając pierwszy raz jedno z rozporządzeń, zauważyłem, że z jego treści można utworzyć nieskończoną liczbę pytań. W każdej kolejnej edycji nauka z samych testów traci sens, gdyż pytania są już przerobione, a nowych zestawów wrzucanych do Internetu nie ma zbyt wiele. Szukałem także nieznanych mi do tej pory statutów, regulaminów, newsów ze stron internetowych itd., by poznać jak najwięcej tematów. Powtórzyłem też wszystkie zagadnienia ze streszczonych materiałów turniejowych (dostępnych na stronach komend PSP), gdyż sporo wiadomości po prostu uleciało mi z głowy. Niektóre wymagania dla obiektów czy formułka z ustaw



musiałem wykuć na pamięć, a później nieustannie je powtarzać. W utrwalaniu wiadomości pomagało mi wiele osób, zazwyczaj o przepytanie prosiłem babcię, siostrę (często szantażem) czy kolegów. Za cierpliwość i pomoc mogę im teraz szczerze podziękować. Materiał już wcześniej poznany czytałem po kilka razy. Tak było z rozporządzeniami i ustawami. Trudno mi się je czytało, więc ich stopniowa i systematyczna lektura to był najlepszy sposób, by lepiej przyswoić zawarte w nich informacje. Ponowne czytanie tego samego z czasem stawało się jednak nużące. Sytuację często pogarszało zmęczenie, które bardzo spowalniało naukę. Nowy materiał z kolei był ciekawy i przez to szybko go przyswajałem. Do pierwszego etapu turnieju uczyłem się głównie w weekendy, ponieważ w ciągu tygodnia miałem inne obowiązki. Później musiałem zrezygnować z różnych przyjemności, np. treningów na siłowni czy oglądania meczów w telewizji.

Etap powiatowy wcale nie należał do łatwych. Pojawiły się pytania wymagające... myślenia. Przede wszystkim dużo było pytań nowych, dobrze opracowanych, przez co test rozwiązywałem z zaciekawieniem. Rywalizowałem z osobami, które już naprawdę bardzo dużo wiedziały o pozarnictwie i miały doświadczenie z udziału w tego typu turniejach. W etapie wojewódzkim poziom trudności przeskoczył o kolejny szczebel, do Lublina zjechali się bowiem najlepsi zawodnicy z powiatów. Każdy miał takie same szanse na wygraną. Szczególnie emocjonujący był jak zwykle finał ustny, ponieważ to on decyduje o ostatecznym wyniku – można wygrać, nawet jeśli po etapie pisemnym uzyskało się piąte miejsce, bądź wręcz przeciwnie – spaść z czołowych pozycji. Stres potęgowany jest przez losowanie pytań. O sukcesie czasami decyduje szczęście w losowaniu, a czasami odpowiedzi przeciwnika. Awans do etapu centralnego to ogromne przeżycie i rzuca zupełnie nowe wyzwania. A jak wiadomo, apetyt rośnie w miarę jedzenia.



foto: MJ (3)

Final

Do ostatniego, najważniejszego etapu turnieju przygotowywałem się nieco intensywniej, choć podobnie jak we wcześniejszych etapach. Do materiałów dorzuciłem zagadnienia z historii pożarnictwa, wiedza o niej w tej fazie turnieju jest zawsze bardzo szczegółowo sprawdzana. Szukałem też różnych pożarniczych nowinek na stronach internetowych. W ostatnim tygodniu przed wyjazdem do Polanicy zabrałem się do zadań praktycznych. Nie miałem oczywiście pewności, czy uda mi się wejść do turniejowej czołówki (trudne momenty odbierały nadzieję), ale tak czy owak chciałem być przygotowany i na tę ewentualność. Najwięcej czasu poświęciłem na rozwinięcie bojowe. Ćwiczenie to wykonywałem przy jednostce OSP, w której działałem. Tam też mogłem liczyć na wskazówki strażaków (zarówno z OSP, jak i PSP), które pomogły mi poprawić szybkość wykonania zadania. Z węzami walczyłem do skutku, chociaż dłonie piekły, a na drugi dzień miałem zakwasy. Zdawałem sobie jednak sprawę, że wśród uczestników będą strażacy ochotnicy, dla których budowanie linii głównej i gaśniczej to wręcz codzienność. Ponadto do finału centralnego dostali się weterani turnieju, którzy wygrywali w ostatnich edycjach. Przed wyjazdem do Polanicy byłem z siebie niezadowolony. Wiedziałem, że w przygotowaniu mogłem włożyć więcej pracy i nie liczyłem na sukces. Ale patrząc na to z dystansem, widzę, że takie podejście pomogło mi zwalczyć stres i lepiej przygotować się na ewentualną porażkę – by nie zawalił mi się świat.

Sam wyjazd do Polanicy był miło spędzonym czasem. Młodzież, którą tam poznałem, to nie tylko doskonali znawcy pożarnictwa, ale przede wszystkim świetni ludzie. Tu nie było zawziętej walki o zwycięstwo, lecz po prostu zdrowa rywalizacja, w której nie zabrakło życzliwości i uśmiechu. Mimo że wszyscy przyjechaliśmy walczyć

o tytuł zwycięzcy, największą radość sprawiała integracja z pozostałymi uczestnikami – były chwile i na rozmowę, i na żarty, i na bieganie w nocy po pokojach. Wielu uczestników znalazło się już z wcześniejszych edycji, niestety na przywoływanie wspomnień był tylko moment, gdyż napięty grafik finału i poranne wstawanie nie sprzyjały długim rozmowom i siedzeniu do późna. Mogliśmy jednak zobaczyć Karkonosze i okoliczne miejscowości uzdrowiskowe. Sobotnia wycieczka wypełniła zaś czas oczekiwania na wyniki porannych eliminacji pisemnych. Chyba mało kto myślał jednak wtedy o w górskich widokach czy zwiedzaniu Kudowy-Zdroju. Przy wywieszaniu list jak zwykle pojawił się tłok, a zaraz potem euforia jednych i rozczarowanie drugich. Turniej ma to do siebie, że lubi zaskakiwać. W tym roku w ścisłej czołówce byli sami nowicjusze.

Poziom tegorocznej edycji turnieju okazał się bardzo wysoki. Test z pewnością nie należał do łatwych. Najbardziej irytowały nas pytania z historii. Pojawiły się bowiem zagadnienia, na które odpowiedź można znaleźć tylko w bibliotekach i książkach historyków. Mnie zdziwiło zwłaszcza pytanie o wymagania dla zbiornika na płynne odchody zwierzęce – nie sądziłem, że to urządzenie jest w ochronie przeciwpożarowej tak istotne. Podczas etapu pisemnego pustych krutek na karcie odpowiedzi miałem niemało. Nad niektórymi pytaniami musiałem zastanawiać się kilkakrotnie, czasami zaufać intuicji lub po prostu strzelić. Mimo trudnych pytań uczestnicy turnieju byli doskonale przygotowani, czego dowodem były liczne dogrywki o ścisłą piątkę (szczególnie w grupie uczniów szkół podstawowych) oraz znakomite odpowiedzi na pytania ustne (a te z kolei bazowały m.in. na nowym rozporządzeniu MEN, o którego istnieniu nie wiedziałem). Doskonała była także organizacja konkurencji praktycznych. Sprzęt, który trzeba było rozpoznać, dla wielu z nas stanowił zupełną nowość. Myślę, że mało

kto spotkał się z elektryczną suszarką do węży czy osłonami na przewody, stosowanymi w ścianach oddzielenia przeciwpożarowego.

Co dalej...

Jestem przekonany, że te kilka miesięcy przygotowań wyczerpało każdego uczestnika, ale wraz z zakończeniem turnieju pojawiło się pytanie: co teraz robić, skoro nie trzeba się uczyć? Nauka przed turniejem weszła mi w krew, stała się istotnym elementem mojej codzienności. Po powrocie do domu trudno było mi odnaleźć się w normalnym życiu po takich przygodach i doświadczeniach. Wraz z ogłoszeniem ostatecznych wyników uszła też ta radość, którą czułem po każdym awansie do kolejnego etapu.

Zakres tematyczny turnieju jest na ogół trudny, czasami same chęci i pasja to za mało. Sam start w konkursie kosztuje – jak widać – wiele wyrzeczeń i przydaje obowiązków. Sukces jest oczywiście zasługą zaangażowania i ogromnego wysiłku uczestników turnieju. Myślę jednak, że mają w nim swój udział i inni. Z pewnością wszystkim nam pomoc zaoferowała najbliższa komenda PSP, czy to zapraszając do garaży JRG, czy organizując transport przed finałem. Jestem też przekonany, że każdy turniejowicz otrzymał dodatkowe nagrody od oddziałów powiatowych ZOSP RP czy władz samorządowych. Może nie są one najważniejsze, ale jednak motywują do działania i będą pamiątką na całe życie. Wsparcia dodawali nam także najbliżsi, którzy trzymali kciuki i wierzyli do końca – każdy w swojego faworyta. Wszystkim tym osobom należą się serdeczne podziękowania! ■

Maciej Piątek zwyciężył w tegorocznej edycji OTWP w grupie uczniów szkół ponadgimnazjalnych



Radość z pierwszych oficerskich gwiazdek jest ogromna. Czy towarzyszy jej świadomość przyszłej odpowiedzialności?

ANDRZEJ ZIEGLER

Na pewno nie uda mi się rozwiązać wszystkich wątpliwości. Przecież dowódcą nie jest się jedynie podczas akcji ratowniczo-gaśniczej. Nie można zapominać, że poprzedza ją wiele innych elementów i etapów przygotowań całego zespołu do działania w ekstremalnie trudnych warunkach.

Dowódca, czyli kto?

Dowódca wpływa na swój zespół. Kształtuje go, m.in. przydziela zadania do wykonania, szkoli, ustala zasady komunikacji, nagradza, karania. Oprócz stosownych narzędzi określonych w przepisach dowódca może mieć swój katalog, który nie będzie sprzeczny z przepisami. Często jest tak, że nagroda przynosi oczekiwany efekt w grupie tylko dlatego, że możliwe jest jej natychmiastowe zastosowanie, a w przypadku kary działa jej nieuchronność. Może to jednak dotyczyć tylko spraw porządkowych, związanych z funkcjonowaniem zmiany jako grupy.

Zakres obowiązków i odpowiedzialności dowódcy zależy od tego, czy jest dowódcą jednostki ratowniczo-gaśniczej, dowódcą zmiany, czy kierującym działaniami ratowniczymi.

Życie koszarowe to ciąg interakcji. Ktoś kogoś lubi, inni niekoniecznie darzą się sympatią. Dowódca musi umiejętnie zarządzać, czyli także kanalizować powstałe emocje i niwelować ewentualne napięcia w grupie. Tylko

Za mną czy naprzód?

Kim jest dowódca? Na to pytanie niełatwo odpowiedzieć. Sam chciałbym poznać w końcu cechy będące atrybutem dobrego dowódcy. Jakim więc powinienem być dowódcą i jakich dowódców chciałbym mieć?

dzięki temu będzie mógł stworzyć skutecznie działający zespół, którego nie rozbiją piętujące się podczas akcji trudności.

Zespół tworzą ludzie... a za nimi stoją ich sprawy prywatne, które będą miały bezpośredni bądź pośredni wpływ na relacje na linii dowódca – podwładny – grupa, a także na sprawność i przygotowanie do działania. Dobry dowódca to nie tylko zarządca, kierownik, organizator, motywator czy nadzorca, lecz czasem także powiernik, poniekąd psycholog.

Podstawowym zespołem realizującym działania ratownicze jest zmiana służbowa. Jej członkowie spotykają się co trzy dni,

często w różnym składzie. Przyczyną rotacji są wolne służby, urlopy, absencja chorobowa, szkolenia czy kursy. Zgranie całej grupy też należy do zadań dowódcy, podobnie jak ocena umiejętności wszystkich jej członków i relacji w niej panujących. Na pewno przyda się doświadczenie, bo może podpowiadać pewne rozwiązania. Nie załatwi jednak wszystkiego. Pomocne jest z pewnością zdobywanie kolejnych stopni wtajemniczenia krok po kroku, zbieranie doświadczeń w roli dowódcy mniejszego zespołu, a także podpatrywanie rozwiązań stosowanych przez innych dowódców.

KDR

Żyjemy w czasach, w których pojawia się coraz więcej nowych zagrożeń, związanych z rozwojem cywilizacyjnym. Strażacy-ratownicy mogą się z nimi mierzyć jedynie pod dobrym kierownictwem, gdy ich czynności są odpowiednio koordynowane. W czynnościach kierującego działaniami ratowniczymi można zauważyć wszystkie funkcje zarządzania: planowanie, organizację, motywowanie i kontrolę wykonanych zadań. Odbyna się to jednak w specyficznych warunkach. Presja czasu, dynamika sytuacji, emocje zarówno osób oczekujących pomocy, jak i ratowników, nieprzewidywalność, deficyt sił i środków – to tylko niektóre czynniki, które wcale nie ułatwiają pracy dowódcy. Niekiedy nawet minimalny błąd dowódcy lub podległych mu sił niweczy całość przedsięwzięcia. Umiejętność dowodzenia polega na przyjęciu wariantu rozwiązania taktycznego optymalnego w stosunku do konkretnego zdarzenia. Dowodzenie to bardzo specyficzna forma działań organizacyjnych, w której dowódca wykonuje ustalony przez siebie plan. Plan, który powstał bardzo szybko, a podstawowym wymogiem dla niego jest absolutna skuteczność, której oczekują podwładni, poszkodowani i obserwatorzy. Znakomita

większość działań determinuje czas. Wynika to z naturalnej dynamiki i żywiołowości zdarzeń oraz działań ratowniczych. Mamy więc do czynienia z bardzo wieloma czynnikami wpływającymi na postawę dowódcy, które są w pewnym sensie sprzeczne ze sobą (szybkość, wysoka jakość, ograniczony czas, trafność decyzji, dokładność, pewność postępowania). To z kolei wymaga od dowódców pewnych szczególnych predyspozycji.

Przełożony

Zupełnie inny jest obraz dowódcy w toku pełnienia służby w jednostce organizacyjnej Państwowej Straży Pożarnej. Tutaj mamy do czynienia z przełożonym, ale jego zadaniem jest także dowodzenie – choć zupełnie inne niż podczas działań ratowniczych. Niewątpliwie ma ono jednak wpływ na możliwość późniejszego kierowania zespołem. Życie koszarowe pozwala na integrację członków zespołu. Doskonalenie zawodowe i ćwiczenia dają obraz poziomu wyszkolenia. Dowódca widzi, na co kogo stać, odczytuje mocne i słabe strony. Widząc, co się dzieje w jednostce, „układa” sobie akcje i rozdział zadań. Musi wiedzieć, kogo posłać w pierwszej kolejności do najtrudniejszych zadań, a kto ma być przygoto-

wany do szybkiej zmiany na pierwszej linii. Z jednej strony wynika to z umiejętności dobrego poznania i odczytania możliwości członków zespołu. Z drugiej – nie obejdzie się bez przeczucia i pewnego rodzaju intuicji, umiejętności przewidywania sytuacji, o których inni powiedzieliby „niemożliwe”.

Cechy dowódcy

Pożądanymi cechami dowódców są: inteligencja, komunikatywność, umiejętność podejmowania decyzji, wysoki poziom przygotowania merytorycznego (fachowość), odporność na stres, konsekwencja w działaniu, zdolność do dialogu, stanowczość (ale nie upór), umiejętność słuchania, zdolność do kompromisu – to tylko niektóre z cech, które pomagają w wykonywaniu funkcji dowódczych. Niektóre z nich są wrodzone, w pewnym sensie naturalne, jak chociażby temperament. Jest to zespół cech osobowościowych w dużej mierze dziedziczony. Zasadniczymi cechami temperamentu są emocjonalność, aktywność i towarzyskość. Widać z nich stosunek do otaczającej rzeczywistości, w tym także do grupy i poszczególnych jej członków, reakcje na postawione zadania czy zmianę sytuacji, w jakiej przychodzi działać itd. Dowódca zobligowany ▶

ŁODZIE I WYPOSAŻENIE DLA STRAŻY POŻARNEJ

ŁODZIE ALUMINIOWE



SANIE LODOWE












www.lodziestrazackie.pl

Tel: 89 761 21 65, fax: 89 761 22 21
e-mail: mazuria@mazuria.com
www.mazuria.com

▶ jest także do określonych zachowań, narzuconych przez wykonywaną funkcję.

Rozpatrując postawę dowódcy, nie można zapominać o podwładnych. To na ich konkretnych reakcjach, sposobie zachowania zależy dowódca. Obie strony tego procesu wzajemnie się oceniają, a wyniki tej oceny wpływają na układ relacji w zespole. Poprawne relacje będą możliwe jedynie w sytuacji, gdy dowódca będzie miał odpowiedni autorytet.

O autorytecie przełożonego można mówić wówczas, gdy podwładny podporządkowuje się mu z własnej woli, a nawet dąży do takiego zachowania, które wywołuje akceptację dowódcy.

Można wyróżnić:

- autorytet władzy (ukształtowany na podłożu możliwości nagradzania i karania, możliwości wywołania określonych następstw – najczęściej dowódca cieszy się nim tak długo, jak pełni określoną funkcję),

- autorytet osobisty (rodzi się w wyniku pewnych doświadczeń, jakich dowódca dostarcza podwładnym bezpośrednio w działaniu lub pośrednio poprzez swoje cechy – w dużej mierze uzależniony jest od indywidualnych cech człowieka).

Odrębną kwestią jest sposób budowania autorytetu. Powinien on w naturalny sposób wyrastać z relacji między podwładnymi a przełożonym, być wyrazem akceptacji jego poczynania i uznania dla dotychczasowych osiągnięć. W tym przypadku postawy podwładnych wobec przełożonego są naturalne, spontaniczne, pełne zrozumienia i odpowiedzialności za wspólną realizację postawionych zadań. Grupa pracująca z dowódcą o takim autorytecie potrafi zrealizować bardzo trudne zadania. Sukces jest sukcesem całego zespołu, a z ewentualną porażką szefa identyfikuje się cały zespół.

Jeśli autorytet będzie wynikał jedynie z relacji przełożony – podwładny, to będziemy mieli do czynienia ze sztucznym autorytetem. Przeniesie się to także na pewną sztuczność relacji w zespole, brak szczerości. Zadania wykonywane są z chęci osobistego „zysku”, podwładni chcą czegoś w zamian, np. wyróżnienia, awansu itp. W tym przypadku sukces będzie udziałem wszystkich, jednak porażka stanie się wyłączną winą szefa. Taki autorytet jest niezwykle chwiejny.

Pionowy awans wewnątrz grupy, od niższego szczebla aż po stanowiska dowódcze, będący wyrazem uznania dotychczasowych osiągnięć, będzie korzystny dla budowania osobistego autorytetu dowódcy. Taka osoba już na starcie ma odpowiedni poziom akceptacji, a dalsze działania mogą ją tylko wzmocnić.

Działanie z podwładnymi w centrum akcji, bycie z nimi w najtrudniejszych momentach, a nawet bezpośrednie angażowanie się w czynności ratownicze umacnia naturalny autorytet. Krzycząc „za mną”, dowódca pokazuje, że jest gotów ponosić ciężar działań na równi z innymi, ale jednocześnie traci możliwość oceny całości działań. Więc może jednak „naprzód”? Wówczas zespół może go posądzić o zachowawczość, brak kompetencji ratowniczych czy niechęć wczucia się w ich położenie.

Wiedza

Aby być dowódcą, który spełnia pokładane w nim nadzieje, trzeba zdobyć pewną wiedzę psychologiczną. Jest ona podbudową dla działań dydaktyczno-wychowawczych, decydujących też o skuteczności działań ratowniczych. Skuteczne kierowanie zespołem wymaga poznania cech osób, które go tworzą. Dobry dowódca to taki, który potrafi o każdym ze swoich podwładnych coś powiedzieć: jakie są jego zainteresowania, uzdolnienia, skłonności? jaki jest jego stosunek do przełożonych, kolegów, służby? na ile można na niego liczyć w sytuacjach trudnych? dlaczego w tej sytuacji zachował się tak, a nie inaczej? jakie zastosować formy pracy, by podwładny w każdej sytuacji zachowywał się tak, jak oczekuje od niego dowódca?

Dobry dowódca to także nauczyciel. Wobec tego musi wiedzieć, jak przebiega proces zdobywania wiedzy i opanowywania umiejętności. Co zrobić, aby podwładny potrafił korzystać ze zdobytych wiadomości i umiejętności w trudnych sytuacjach?

Rozkaz

Niezwykle ważna jest umiejętność komunikowania na linii dowódca – podwładny. Okazuje się, że niektóre słowa mogą dotrzeć do podwładnych w inny sposób, niż chciałby tego dowódca. Tu pojawia się kolejna, niezwykle istotna cecha dowódcy – umiejętność wypowiedziania, wydawania rozkazów w sposób jasny, zrozumiały i jednoznaczny, tak aby wszyscy biorący udział w działaniach mogli sobie uzmysłowić ich cel. Po etapie wydania polecenia powinien nastąpić etap kontroli poprawności jego wykonania. Dowódca ma ocenić, czy założenia zostały wykonane, ewentualnie jakie wprowadzić korekty czy modyfikacje, aby zrealizować zadanie. Być może na jednym z odcinków trzeba spowolnić działania lub się wycofać, by na innym znacząco pójść naprzód. Być może osiągnięcie celu wymaga skorzystania z innego rozwiązania – przede wszystkim musi zapadnąć decyzja. Jej podjęcie nie będzie możliwe bez umiejętności analitycznego myślenia. Kolejną, nie mniej ważną cechą jest wyrazista osobowość. To bardzo istotne zwłaszcza dla podwładnych, którzy mają wówczas pewność, że polecenia są

wydawane w sposób przemyślany, wszystkie po kolei tworzą jakąś określoną całość, ewentualne zmiany koncepcji i kierunków działania wynikają ze zmiany czynników determinujących akcję, że jakiejś pracy nie będzie trzeba wykonywać ponownie.

Błąd

Jeśli dowódca popełni błąd, podejmie niewłaściwą decyzję, to czy powinien się do tego przyznać? Być może jest na to miejsce w jednostce, podczas analizowania akcji czy ponownego ćwiczenia trudnego elementu i próby wybierania innego wariantu rozwiązania. Takie działanie sprawi, że dowódca zostanie uznany za osobę szukającą innych koncepcji, którą można przekonać, wsłuchaną w głos i argumenty innych, zdolną do współpracy. Jest wtedy szansą na podreperowanie nadszarpniętego błędem autorytetu. Nie brakuje jednak głosów, że przyznanie się do błędu to przejaw słabości, braku zdecydowania czy niewłaściwego przygotowania merytorycznego. Jedno i drugie rozwiązanie niesie ze sobą pozytywne i negatywne skutki.

Sukces dowódcy determinowany jest również poprzez system samooceny. To właśnie dowódca musi sam zadawać sobie co pewien czas bardzo trudne pytania, dotyczące kompetencji, wiedzy teoretycznej, umiejętności, chęci ponoszenia ciężaru odpowiedzialności za podejmowane decyzje czy motywacji. Uzyskane odpowiedzi winny być bodźcem do pracy nad cechami niezbędnymi w jego pracy.

Dowódcy z właściwym systemem samooceny nastawieni są na współpracę, współodpowiedzialność, partnerstwo, potrafią właściwie oceniać także pracę zespołu, wychodzą naprzeciw potrzebom podwładnych, współdziałanie z nimi nie sprawia im trudności, okazują szacunek partnerom. Potrafią z jednej strony być koleżeńscy, a z drugiej wymagać od podwładnych dyscypliny i karność. Panują nad swoimi emocjami, zwłaszcza w trudnych momentach, cechuje ich wysoka kultura osobista, są odporni psychicznie i mają silną wolę.

Dobry dowódca musi mieć bardzo wiele cech, ale w określonych sytuacjach muszą go i tak charakteryzować pewne „automatyczne” zachowania. Jedno i drugie można osiągnąć, ale wymaga to ciągłej pracy nad sobą i ciągłego samodoskonalenia. Nie bez znaczenia jest też zespół, z którym dowódca będzie osiągał kolejne poziomy „wtajemniczenia”. Razem będzie rosło ich zgranie i zrozumienie. Nie ma dowódcy bez zespołu i zespołu bez dowódcy, ale nic nie jest dane raz na zawsze. ■

St. bryg. Andrzej Ziegler jest zastępcą komendanta powiatowego PSP w Kościanie i oficerem prasowym w KP PSP

Oficerski apel

Regulaminowe noszenie munduru i odznaczeń jest zewnętrzną oznaką poszanowania służby i jej wartości. Każdy strażak musi więc przestrzegać zasad dotyczących umundurowania. I nie chodzi tu o to, że uda się pozostać niezauważonym, że przełożony nie zwróci uwagi, bo być może sam się nie do końca na tym zna... Chodzi o to, żeby mieć na tyle silną osobistą ambicję, aby wyglądać tak, jak nakazuje regulamin i wzory określone w załącznikach do rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji z 30 listopada 2005 r. w sprawie umundurowania strażaków Państwowej Straży Pożarnej. Apeluję do wszystkich strażaków – nośmy mundur z należytą mu powagą i szacunkiem. Mówi się, że jak nas widzą, tak nas piszą. A my niestety o tym zapominamy.

Przykładów odstępstw od regulaminu, lekceważenia go jest dużo, zbyt dużo. Oto kilka z nich: ręce w kieszeniach munduru wyjściowego... temat stary jak świat. Czy to świadczy o szacunku do munduru? Do służby? Nie! Bynajmniej. To postawa, która nie licuje nawet z garniturem. I nie wiem doprawdy, czy to my bierzemy przykład z kolegów z OSP, czy też odwrotnie...

Kolejna kwestia – zakładanie cywilnych butów do munduru wyjściowego. Czyżbyśmy wychodzili z założenia, że i w tym przypadku nikt nie zwróci uwagi na obuwiu? But to but – po co mi tam jakiś wzornik określający, jakie należy nosić. Warto poruszyć również kwestię, wiele razy już opisywaną na łamach pism pożarniczych, dotyczącą noszenia odznaczeń. Ile razy znawcy tematu muszą zabierać głos na ten temat, abyśmy należycie przestrzegali obowiązujących zasad?

I ostatnia sprawa: noszenie prawidłowo naszytych stopni służbowych PSP na naramiennikach munduru wyjściowego i służbowego oraz otokach rogatywek. Wspomniany już wzornik jasno określa, jakie mają być wymiary gwiazdek, belek czy ogródka na naramiennikach (pagonach). W sposobie naszywania, co widoczne jest powszechnie gołym okiem, mamy wiele niedociągnięć. Prym wiedzie tutaj korpus podoficerski – da się zaobserwować sekcyjnych czy młodszych ogniomistrzów z belkami pokrzywionymi, naszytymi tak, że ledwo się trzymają, w dodatku na taśmie dystynkcyjnej innego niż mówi wzornik wymiaru. Członkowie korpusu aspiranckiego też wielokrotnie nie stosują regulaminowych zasad i robią po swojemu. Przykład? Ogródek, który powinien być wykonany z taśmy dystynkcyjnej, wykonują lub zlecają jego wykonanie z tzw. bajorka, zarezerwowanego przecież tylko dla gwiazdek i belek. W korpusie oficerskim dominuje zaś przywiązanie do już posiadanych gwiazdek. Wielu oficerów, być może z sentymentu, koniecznie chce mieć pozostawione stare gwiazdki. I tak na przykład z kapitana robi się starszego kapitana, doszywając tylko jedną. Proste, prawda? To co, że w efekcie końcowym gwiazdki różnią się od siebie. Po pewnym czasie można się przecież do tego przyzwyczaić. Ja jednak wątpię, czy tego rodzaju zabiegi nadają strażakowi schludny i elegancki wygląd.

Pamiętajmy, drodzy koledzy, że coraz więcej przedstawicieli starszego pokolenia strażaków, dla których mundur strażacki jest wielką dumą i sprawą honoru, odchodzi na zasłużoną emeryturę. Niebawem nie będziemy już mieli od kogo brać dobrego przykładu. Nośmy więc nasze mundury z dbałością o formy zewnętrzne, bo one pokazują nasz szacunek do służby, którą na co dzień pełniemy.

Ze strażackim pozdrowieniem.

ml. kpt. inż. Piotr Gepuch

REKLAMA



FPUH „DZIANKO” Andrzej Kowalczyk

92-311 Łódź, ul. Emaliowa 28, tel./fax 042 672 39 21
e-mail: a.kowalczyk@dzianko.pl, andrzejkowalczyk@neostrada.pl, www.dzianko.pl




Oferta firmy obejmuje:

- kurtki, ubrania treningowe;
- dresy;
- bluzy sportowe;
- koszulki i spodenki gimnastyczne;
- koszulki koszarowe letnie i zimowe, koszulki polo.






FPUH „DZIANKO” to firma istniejąca na rynku od 1990 roku, produkująca ubrania sportowe dla jednostek podległych MSWiA (PSP, OSP oraz Policji).



W czerwcu na stadionie Centralnej Szkoły PSP w Częstochowie rozegrane zostały XXXII Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w Sporcie Pożarniczym. Oczekiwania zawodników i kibiców były duże. Mało kto spodziewał się jednak nowego rekordu, i to w najbardziej prestiżowej konkurencji – pożarniczym ćwiczeniu bojowym.

Organizatorami zawodów były Komenda Główna PSP, częstochowska CS PSP oraz Urząd Miasta Częstochowy. Ich uroczystego otwarcia dokonał zastępca komendanta głównego PSP nadbryg. Piotr Kwiatkowski.

W mistrzostwach wzięło udział 227 zawodników, reprezentujących 16 województw, cztery szkoły pożarnicze (SGSP, SA PSP Kraków, SA PSP Poznań, CS PSP w Częstochowie) oraz Litwę, Łotwę i Mołdawię. Nad prawidłowym przebiegiem zawodów czuwała 32-osobowa komisja sędziowska, pod przewodnictwem asp. sztab. Marka Olejarza. Dwudniowa rywalizacja odbywała się w czterech konkurencjach: pożarniczy tor przeszkód 100 m, wspinanie przy użyciu drabiny hakowej, sztafeta 4 x 100 m z przeszkodami oraz pożarnicze ćwiczenie bojowe.

Powtórka z historii

Mistrzostwa zainauguowały zmagania na pożarniczym torze przeszkód 100 m. Rywalizacja była do końca niezwykle zacięta, choć tak naprawdę pretendentów do pierwszego miejsca tylko kilku. Nie zawiódł ubiegłoroczny zwycięzca Mateusz Brzoza (woj. opolskie), który stanął na najwyższym stopniu podium z czasem 16,26 s. Drugi, z czasem 16,74 s, był Mirosław Cyrson (woj. pomorskie) – był to dla niego awans o jeden stopień w stosunku do ubiegłego roku. Trzecie miejsce, osiągając wynik 16,86 s, zajął Tobiasz Klama (woj. opolskie).

W klasyfikacji zespołowej zwyciężyła drużyna z woj. opolskiego, pokonując przedstawicieli woj. pomorskiego i CS PSP w Częstochowie. Dla ubiegłorocznego zwycięzcy tej konkurencji – reprezentacji woj. warmińsko-mazurskiego ósma lokataz pewnością nie oznaczała udanego występu.

Kolejną konkurencją to wspinanie przy użyciu drabiny hakowej. Jak było do przewidzenia, z doskonałym czasem 13,86 s (13,61 s w 2014 r.) wygrał ją Bartłomiej Siepietowski (woj. małopolskie). Drugie miejsce, z wynikiem 14,18 s, wywalczył Tobiasz Klama, a trzecie Dawid Kacperski (woj. mazowieckie), uzyskując czas 14,24 s. Mirosław Cyrson, jeden z faworytów, znalazł się poza podium.

Klasyfikacja w dwuboju pożarniczym wyglądała następująco: I miejsce – Bartłomiej Siepietowski (30,77 s), II miejsce – Tobiasz Klama (31,04 s), III miejsce – Mirosław Cyrson (31,23 s).

W klasyfikacji zespołowej I miejsce wywalczyło woj. pomorskie, II – woj. mazowieckie, a III – woj. warmińsko-mazurskie. Drużyny z I i III miejsca zamieniły się lokatami w porównaniu do 2014 r.

Dzień niespodzianek

W kolejnym dniu mistrzostw rozegrane zostały dwie konkurencje: sztafeta pożarnicza 4 x 100 m oraz pożarnicze ćwiczenie bojowe.



Mistrzostwa w blasku rekordu

W pierwszej w efektywnym stylu, z czasem 61,07 s, wygrała reprezentacja CS PSP w Częstochowie – co było pewną niespodzianką. Kolejne miejsca zajęła drużyna z woj. małopolskiego (61,56 s) oraz woj. opolskiego, która była gorsza o włos, bo zaledwie o 0,04 s. Ubiegłoroczni triumfatorzy tej konkurencji, czyli woj. warmińsko-mazurskie, woj. mazowieckie i woj. pomorskie, musieli tym razem oddać tytuły rywalom.

Ostatnią konkurencją było pożarnicze ćwiczenie bojowe. W pięknym stylu, z czasem 25,69 s (nowy rekord Polski!), wygrała ją reprezentacja woj. podkarpackiego (trzecia w 2014 r.). Wyższość zwycięzcy, tak jak w ubiegłym roku, musiała uznać drużyna woj. kujawsko-pomorskiego (27,15 s), która jednak w ostatecznym rozrachunku okazała się lepsza od ubiegłoroczego triumfatora – woj. pomorskiego (28,63 s). Niestety, również w tym roku zawodnicy z Mazowsza, którzy w 2013 r. ustanowili rekord Polski wynikiem 25,87 s, nie odegrali w rywalizacji znaczącej roli.

Na zakończenie sportowych zmagania dużą dawkę emocji dały kibicom biegi finałowe w konkurencjach: pożarniczy tor przeszkód 100 m o Puchar Komendanta Głównego PSP oraz wspinanie przy użyciu drabiny hakowej o Puchar Ministra Spraw Wewnętrznych. W pierwszym z nich nie miał sobie równych zawodnik z Litwy Arnold Tankovich, który wygrał puchar z czasem 16,72 s. W drugim biegu, z czasem 13,65 s,



wa



a więc lepszym niż rok temu (13,73 s), tryumfował Bartłomiej Siepietowski.

W klasyfikacji drużynowej mistrzostw po raz drugi z rzędu zwyciężyła reprezentacja województwa pomorskiego. Drugie miejsce zajęło woj. mazowieckie (awans o jedno oczko w stosunku do 2014 r.), a trzecie woj. małopolskie.

Polska dominacja

W poszczególnych konkurencjach międzynarodowa klasyfikacja wyglądała następująco. Pozarniczy tor przeszkód – 100 m indywidualnie wygrał Mateusz Brzoza, II miejsce zajął Mirosław Cyron, III – Arnold Tankovic z Litwy, w klasyfikacji zespołowej na podium stanęła Polska przed Mołdawią i Litwą. W konkurencji wspinanie przy użyciu drabiny hakowej na 3. piętro

wspinacni indywidualnie zwyciężył Bartłomiej Siepietowski, II miejsce zajął Tobiasz Kłama, a III – Dawid Kacperski. W klasyfikacji zespołowej pierwsze trzy miejsca zajęły Polska, Litwa i Mołdawia. W dwuboju pożarniczym z czasem 30,77 s wygrał Bartłomiej Siepietowski. Drugi był Mirosław Cyron (31,23 s), a trzeci Mateusz Brzoza (31,44 s). W sztafecie pożarniczej 4 x 100 m z przeszkodami najlepsze okazały się drużyny z Polski, Litwy i Mołdawii. W pożarniczym ćwiczeniu bojowym zwyciężyła Polska przed Łotwą i Mołdawią. W klasyfikacji drużynowej XXXII Międzynarodowych Mistrzostw Polski w Sporcie Pożarniczym najlepszą drużyną okazała się Polska, kolejne miejsca zajęły Mołdawia i Litwa.

rom.



for. Bogdan Romanowski (7)

Walka tytanów

Podczas siódmej edycji Międzynarodowych Mistrzostw Polski FCC & TFA Husqvarna Poland 2015 w Toruniu konkurowało ze sobą ponad 230 zawodników z 11 krajów świata – wśród nich trzy kobiety.

Przez trzy dni czerwca toruńskie Stare Miasto po raz kolejny było areną sportowej walki strażackich twardzieli. Także i w tym roku mistrzostwa, których gospodarzem jest Komenda Miejska PSP w Toruniu, cieszyły się zainteresowaniem zarówno kibiców, jak i turystów odwiedzających w tych dniach Toruń.

Zawodnicy stanęli do sportowej rywalizacji w dwóch formułach: TFA (Toughest Firefighter Alive) i FCC (Firefighter Combat Challenge). Każda z nich podzielona jest na pięć ekstremalnych etapów. Czas na wypełnienie każdego z zadań to zaledwie 4 min. Formuła FCC jest jednak o tyle trudniejsza, że wszystkie zadania trzeba wykonać w aparacie ochrony dróg oddechowych.

Do ostatniego tchu

Mistrzostwa rozpoczęły się od rywalizacji tandemów i sztafet w formule FCC. Najlepszym zespołem okazała się drużyna FCC Slovenia, pokonując Szczecin 1 i ATX Tam Hammer z USA. Zwycięzcą sztafet został Team Choszczno, który w pobitym polu pozostawił HAIX Team Slovenia i KM PSP Bielsko-Biała.

Starty w formule FCC odbyły się indywidualnie, w trzech kategoriach wiekowych. Pierwsze miejsce w kategorii M18 zdobył Rafał Bereza z KP PSP w Krasnymstawie (Team Południe). W M40 dominował Radosław Gwadera (Team Choszczno), a w M45 jego kolega z zespołu Marek Garbicz. W kategorii MK, czyli wśród kobiet, zwycięży-

ła Amerykanka Jamie Shingleton (Team ATX). W kategorii OPEN z czasem 1:31:41 pierwsze miejsce wywalczył Rafał Bereza. Drugie, uzyskując czas 1:32:08, zajął Radosław Komorek z KM PSP w Szczecinie (TFA Team Szczecin), a trzecie Domen Pavlic ze Słowenii (1:33:69 – HAIX Team Slovenia, drugi w ubiegłym roku). Ubiegłoroczny zwycięzca tej formuły





– Krzysztof Krawczyk z KM PSP w Szczecinie zajął dobre, jednak odległe jak na mistrza FCC, 10. miejsce.

Drużynowo pierwsze miejsce w formule FCC zdobył HAIX Team Slovenia (Domen Pavlic, Anze Habjan i Sebastjan Vovko), drugie – TFA Team Szczecin (Radosław Komorek, Krzysztof Krawczyk, Radosław Buras),

a trzecie KM PSP Bielsko-Biała (Paweł Hess, Daniel Góralczyk, Marcin Zdziebło).

Powrót mistrza

Ostatni dzień mistrzostw upłynął pod znakiem rywalizacji w formule TFA. Toczyła się ona, podobnie jak FCC, w trzech kategoriach wiekowych. W M18 z wyraźną przewagą wygrał Marcin Zdziebło z KM PSP w Żorach. W kategorii M40 nie było mocnych na Marka Kamińskiego z TFA Team Szczecin. W M45 popis swoich umiejętności dał weteran pożarniczych aren sportowych – Zbigniew Miciak z Golubia-Dobrzynia. Wśród kobiet ponownie niepokonana okazała się Jamie Shingleton. Kategorię open zdominowali Polacy. Najtwardszym Strażakiem został Marcin Zdziebło, który tym samym triumfalnie powrócił na mistrzowski tron po ubiegłorocznej wpadce, kiedy to palmę pierwszeństwa po kilkuletniej dominacji odebrał mu czasem 6:47:61 Lukáš Novák z Czech. Marcin widać wziął sobie bardzo do serca tę porażkę, ponieważ tegoroczne zmagania zakończył z czasem 6:34:96! Drugi stopień podium zajął Rafał Bereza, z czasem 6:51:33 (w ubiegłym roku był trzeci), a trzeci Szymon Jopek z KP PSP w Myślenicach (7:01:48). Tytuł najlepszej drużyny w kategorii TFA zdobył Team Południe w składzie Rafał Bereza, Szymon Jopek, Mariusz Pustuła, wyprzedzając o ponad 34 s KM PSP Bielsko-Biała (Marcin Zdziebło, Paweł Hess, Daniel Góralczyk) oraz TFA Team Szczecin (Krzysztof Plesner, Marek Kamiński, Maciej Kukła).

Tytuł Najtwardszego z Najtwardszych, czyli zwycięzcy obu formuł – TFA i FCC, trafił do Rafała Berezę. Mimo doskonałego występu i odzyskania tytułu w formule TFA Marcin Zdziebło musiał uznać wyższość rywala, od-



foto: Bogdan Romanowski (7)

dając mu zdobyty w ubiegłym roku zaszczytny tytuł.

Triumfatorzy mistrzostw otrzymali cenne nagrody rzeczowe z rąk przedstawicieli Sejmiku RP, władz państwowych, administracyjnych i samorządowych, kierownictwa PSP – na czele z zastępcą komendanta głównego PSP nadbryg. Gustawem Mikołaczykiem oraz sponsorów.

Mistrzostwa w Toruniu po raz kolejny pokazały, że chce znaczyć moc. Warto więc czerpać z ich organizacji cenne wzorce. Wydawać się mogło, że z każdym kolejnym rokiem czas będzie działał na niekorzyść tej imprezy. Nic bardziej mylnego. Toruń na stałe wpisał się już w terminarz przedsięwzięć sportowych Państwowej Straży Pożarnej. I dobrze, bo aby naprawdę poczuć wyjątkową atmosferę pożarniczych zawodów, a przy tym z bliska zobaczyć w akcji strażaków reprezentujących różne części świata, trzeba wybrać się po prostu tutaj, do gościnnego Torunia.

brom.



Międzynarodowe targi pożarnictwa INTERSCHUTZ rozświetliły Hanower na cały świat. Stolica Dolnej Saksonii ma także udokumentowane tradycje wytwarzania sprzętu pożarniczego. W 1837 r. powstała tam firma Louis Tidow, która pod koniec XIX w. została potentatem w produkcji sikawek strażackich. Kilka cennych eksponatów tej firmy znajduje się w polskich muzeach pożarniczych.

Firma powstała w dzielnicy Badenstedt, na południowy zachód od zabytkowego śródmieścia. Jej założycielem był Louis Tidow (ur. 12 maja 1805 r.). Udokumentowane źródła rodziny Tidow sięgają połowy XIV w. Przodkowie założyciela słynnej firmy zajmowali się hodowlą owiec i rolnictwem. Louis Tidow rozpoczął działalność zarobkową od produkcji maszyn dla tkalni. Kompleks fabryczny składał się z pięciu hal, dużego placu i garaży. Leżał przy jednej z odnóg głównej linii kolejowej. Po 1871 r. wytwórczość firmy zdominował ręczny sprzęt strażacki. Louis Tidow był solidnym menedżerem. Osobiście doglądał produkcji, pilnował dbałości o klienta. Po śmierci założyciela w 1878 r. zakład przejął jego syn Konrad (ur. w 1842 r., zm. w 1923 r.). To był najlepszy okres w historii fabryki. Produkowano w niej ręczne sikawki strażackie, konne wozy pogotowia, sikawki parowe, hydrofory podające wodę do kilku mniejszych sikawek, małe sikawki pachowe z jednym cylindrem i tłokiem, zwijadła przystosowane do przyczepienia do wozów konnych, wiadra skórzane oraz przewożne beczki na wodę o pojemności od 100 do 450 l. Firma produkowała także w niewielkim zakresie węże ssawne do własnych sikawek, łączniki, śrubunki, materiały pirotechniczne i sprzęt ratowniczy.

DARIUSZ FALECKI

Hanower a tradycje pożarnicze



fot. Dariusz Falecki

Stali odbiorcy i wyróżnienia

Najwięcej zamówień pochodziło od straży w małych miastach i wsiach położonych na terenie Dolnej Saksonii. Stałymi odbiorcami były ponadto towarzystwa ubezpieczeniowe z terenu dawnej wschodniej Fryzji (dziś to północne Niemcy), z Akwizgranu (Bawaria), Lubeki oraz od Zarządu Garnizonu Pruskich Kolei Królewskich. Produkty nabywały również towarzystwa ubezpieczeniowe z Prus Zachodnich i Poznańskiego. W ramach umowy wszystkie towarzystwa ubezpieczeniowe miały pełnomocnictwo do rekomendowania wyrobów tylko tej firmy. Prawdopodobnie z tego powodu kilka egzemplarzy sikawek Louisa Tidowa znajduje się w Polsce, m.in. trzy w Wielkopolskim Muzeum Pożarnictwa w Rakoniewicach.

Firma produkowała sikawki na eksport. W ostatniej tercji XIX w. uczestniczyła w wystawach krajowych i międzynarodowych. W 1874 r.

Sikawka dla małych gmin firmy Louis Tidow z około 1904 r., zbiory CMP

otrzymała srebrny medal w Bremie, a w 1883 r. srebro w Amsterdamie. Dyplomem honorowym wyróżniono ją na wystawie w Szlezwiku (1875 r.), a nagrodą krajową w Dreźnie (1880 r.). Firma brała udział w większości wystaw sprzętu rolniczego na terenie Dolnej Saksonii: w Hanowerze, Celle, w Hamburgu, Kassel i Hildesheim. Największy sukces odniosła na wystawie w Porto Alegre w Brazylii w 1880 r., gdzie zdobyła złoty medal.

Pojawienie się na rynku pożarniczym motopomp było pierwszą oznaką kłopotów. Firmy, których wytwórczość opierała się na dziewiętnastowiecznych technologiach, stanęły przed koniecznością dostosowania się do wyzwań motoryzacji. Niestety, firma L. Tidow nie sprostała temu zadaniu. Zarząd podjął decyzję

o prowadzeniu akwizycji sprzętu motorowego znanej w Niemczech firmy Hermann Koebe z Lückenwalde koło Berlina. Fabryka Louis Tidow zakończyła działalność około 1927 r. Według historyków pożarnictwa z Niemiec zachowało się do czasów współczesnych około 50 sikawek tego producenta.

Sikawki Louis Tidow w CMP

W zbiorach Centralnego Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach znajdują się dwie sikawki tej firmy. Starsza pochodzi z około 1904 r. W katalogach określana była mianem sikawki dla małych gmin. Pojazd składał się ze zbiornika na wodę i mechanizmu tłocznego z zaworami patentu Tidow. Wersja ta nie miała siedziska dla woźnicy i zwijadła. Tego typu sikawkę wykonywano w dziewięciu wersjach. Różnice wynikały z wymiaru średnicy cylindrów. Najmniejsza wynosiła 77 mm, z wydajnością od 100 do 110 l/min i podawaniem wody na wysokość do 20 m. Sikawka z największą średnicą – 140 mm miała wydajność do 400 l/min i podawała wodę na wysokość 28 m. Strażom pożarnym oferowano za dodatkową opłatą osprzęt, w postaci węża ssawnego z koszem, węży tłocznych w trzech średnicach, nasadę, prądownicę, smarownicę, młotek i komplet kluczy. Na życzenie montowano hamulec i małe siedzisko dla woźnicy. Firma Tidow dawała na tego typu sikawki ręczne 5 lat gwarancji.

Drugą sikawką tej firmy w zbiorach CMP jest eksponat z około 1910 r. W katalogu firmowym figurowała pod nazwą „nowoczesna sikawka miejsko-terenowa, model Rendsburg”. Nazwa modelu pochodziła od miasta w północnych Niemczech. Nadawanie sikawkom konnym, a potem samochodom pożarniczym tego typu nazw było powszechne. Nazwa pochodziła zwykle od pierwszego zamówienia na dany model. Sikawkę Rendsburg wyróżniała spośród innych sikawek konnych zastosowanie dźwigni do blokady resorów. Gdy poruszała się po nawierzchni brukowanej, odbezpieczano blokadę, zwiększając tym samym komfort jazdy, natomiast w terenie piaszczystym blokowano resory, co pozwalało osiągnąć większą prędkość. Tidow produkował pięć wersji tego modelu. Różnica wynikała z wymiaru średnicy cylindra. W tej wersji największa średnica wynosiła 125 mm, a sikawka miała wydajność 300 l/min, podając wodę na wysokość 26 m. ■

Literatura

[1] J. Tidow, *Feuerwehrgeschichte, Spritzenfabrikant Louis Tidow*, (w:) *Firmengeschichten der Feuerwehrgerätehersteller*, Jonsdorf 2006.

[2] Katalog firmowy z 1886 r.

[3] Katalog firmowy z około 1908 r.

Autor jest naczelnikiem Wydziału Naukowo-Oświatowego w Centralnym Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach



SŁUŻBA I WIARA

Pod redakcją kapelana krajowego strażaków
ks. bryg. Jana Krynickiego

Na spotkanie z Bogiem

P przed nami kolejna pielgrzymka strażaków OSP i PSP na Jasną Górę. Już 5 sierpnia o godz. 6.00 strażacy z całej Polski po raz dziewiąty wyruszą z Warszawy, aby po dziewięciu dniach, czyli 14 sierpnia, dotrzeć do Częstochowy, do Naszej Matki – w przeddzień święta Wniebowzięcia. Z roku na rok coraz więcej osób podejmuje wymagający, ale i radosny wysiłek pielgrzymowania. Mamy nadzieję, że w tym roku będzie podobnie i nasza strażacka rodzina będzie reprezentowana na pątnicznym szlaku jeszcze liczniej. W czasie wakacji przed człowiekiem roztaczają się jednak wizje różnego rodzaju atrakcji, dzięki którym – jak mu się wydaje – można stać się szczęśliwszym. Nierzadko nasze potrzeby stymulowane są przez sztaby specjalistów od marketingu i reklamy. W świecie zdominowanym przez konsumpcję każdy potrzebuje jednak uświadomić sobie, że człowiek nie może ograniczyć się do „mieć”. Chcąc odnaleźć swój pełny wymiar, musi szukać tego, co stanowi jego „być”. W tym poszukiwaniu pełnej prawdy o sensie ludzkiej egzystencji ważną rolę w chrześcijańskiej propozycji prawdziwego życia odgrywa pielgrzymka. Pielgrzymowanie, nieodłączne dla ludzkiego życia, jest przeżywaniem tajemnicy nieustannego bycia w drodze, nieuchronnego zbliżania się do spotkania z Bogiem. Pielgrzymka to forma spędzania wolnego czasu atrakcyjna dla poszukujących czegoś więcej, pragnących doświadczyć głębszego szczęścia w atmosferze intensywnego przeżycia religijnego. W trakcie pielgrzymki wszystko sprzyja temu, aby móc spotkać się z Bogiem: szczególna wspólnota ludzi, częsta modlitwa, poświęcenie, umartwienie, fizyczny trud, marsz w deszczu lub w upale, noclegi w różnych warunkach.

Na pielgrzymim szlaku wraz z pokonywaniem własnych słabości każdy kształtuje swój charakter – to przyda się zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Każdy zyskuje wprost niezwykłą szansę, aby wzbogacić swoją duszę. Dzięki znoszeniu wielu niewygód, doskonaleniu się w cnocie cierpliwości i zrozumienia, rezygnacji ze swoich przyzwyczajęń można stać się nie tylko lepszym człowiekiem, lecz także lepiej przygotowanym do pełnienia służby strażakiem. Służba ta jest przecież ciężką pracą fizyczną, wykonywaną często w trudnych warunkach atmosferycznych, wymagającą doskonałego stanu zdrowia, kondycji fizycznej i siły. Od strażaka wymagana jest odwaga, chęć niesienia pomocy poszkodowanym i gotowość do narażania własnego zdrowia i życia w razie konieczności. Specyfika służby wymaga współdziałania i umiejętności podporządkowania się rozkazom przełożonych. Te wszystkie umiejętności doskonale weryfikuje i w pewnym stopniu także kształtuje pielgrzymka.

Dni pielgrzymkowe mają wiele wymiarów, również takich, które pozostaną na zawsze ukryte w głębi ludzkich serc: przewyciężony kryzys życiowy, uratowane rodziny, pokonane nalogi, ważne spowiedzi, przemyślane decyzje, postanowienia zmiany życia. W grupie pielgrzymkowej intencje często się łączą, niejako kumulują, wpływając na to, że pielgrzym może doświadczyć czegoś dobrego i pięknego, zaczynając funkcjonować w duchu prawdziwie ludzkim i chrześcijańskim.

Pielgrzymka to publiczne świadectwo o przynależności do Chrystusa, ubogacanie siebie i zarazem tych, którzy są świadkami naszej wiary. Również tych, którym brakuje odwagi, siły, czy też zwyczajnej determinacji, aby zostawić wszystko i ruszyć do Czarnej Madonny. Krótka chwila spędzona w Jasnogórskiej Kaplicy, kiedy spoglądając w oczy Matki, można jej powierzyć swe życie, podziękować za laski i błagać o wsparcie, rekompensuje cały trud pielgrzymki.

Do zobaczenia na pielgrzymim szlaku!

Wan kapelan
K. Jan Krynicki

Non nova, sed nove

Naprawdę trudno było znaleźć dobre opinie o stronie internetowej Komendy Głównej Państwowej Straży Pożarnej. Nadmiernie rozbudowane menu, w którym odnalezienie poszukiwanej informacji było niezwykle skomplikowane, nadmiar ilustracji i kolorów, które po prostu zamazywały treść, przeladowanie informacjami. To tylko niektóre uwagi kierowane pod jej adresem. Dzisiaj na szczęście są już nieaktualne. Zapraszam na nową stronę KG PSP, pod adresem www.straz.gov.pl.

Od razu rzuca się w oczy przejrzystość, której zdecydowanie brakowało poprzedniej wersji. Strona główna to przede wszystkim aktualności, ułożone w dwóch boksach. Filtr pozwala wyświetlić informacje z konkretnego regionu. Łatwo dotrzeć także do najnowszych materiałów umieszczonych w portalu. Przyciągają uwagę aktualne statystyki – można poznać szczegółowe dane o zagrożeniach, z którymi przyszło się mierzyć PSP, dowiedzieć się, czy były to pożary, czy inne miejscowe zagrożenia, czy przyniosły ofiary, a także w jakich województwach odnotowano interwencje. Ciekawym rozwiązaniem jest kalendarium, niezwykle przejrzyste i z klarowną legendą.



Warto też zwrócić uwagę na menu. Jego obecna wersja ułatwia dotarcie do potrzebnych informacji. Dopiero wejście w odpowiednią zakładkę otwiera podkategorie i tutaj znajdują się odnośniki do konkretnych dokumentów.

Aktualna strona zawiera także o wiele więcej multimediów, m.in. galerie zdjęć, filmy opublikowane na kanale Komendy Głównej utworzonym na YouTube. Na pewno niezwykle pożyteczne są poradniki umieszczone na dole strony w formie mozaiki. Zostały pogrupowane w kategoriach: dom, dzieci, wypadki drogowe, pożary, wypalanie traw, powódź, burze i silny wiatr, mrozy, śnieg na dachach, imprezy, terroryzm, czad, fajerwerki i drogi przeciwpożarowe. Czytelnicy znajdą w nich wiele cennych wskazówek – w lipcu szczególnie aktualne są porady dotyczące zachowania się podczas silnych burz.

W sumie – ogrom informacji. Żeby je wszystkie poznać, najlepiej będzie odwiedzić adres www.straz.gov.pl.

eM.

TATIANA SOKOŁOWSKA

Precedencja

Termin precedencja pochodzi z języka łacińskiego i oznacza pierwszeństwo, pierwsze miejsce. Określa stosowany w dyplomacji i w oficjalnych okolicznościach zbiór zasad, za pomocą których ustala się porządek występowania dyplomatów oraz zaproszonych gości.

Stanowi wsparcie przy podejmowaniu decyzji o prawidłowej kolejności powitania, przedstawiania, zajmowania miejsc czy przemawiania. Pozwala okazać szacunek należny osobom piastującym zaszczytne stanowiska, a w życiu prywatnym – daje możliwość uhonorowania i wyróżnienia osób szczególnie dla nas ważnych, na przykład seniorów rodu. Przestrzeganie zasad precedencji ułatwia organizację uroczystości i pomaga uniknąć ryzyka urażenia czyjejś godności.

Na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. ustalono zasady precedencji w stosunkach międzynarodowych, według których „przedstawiciele dyplomatyczni tej samej kategorii zajmą między sobą miejsca stosownie do daty oficjalnego zawiadomienia o ich przybyciu”, to znaczy od momentu złożenia listów uwierzytelniających głowie państwa. Oznacza to, że dziekanem korpusu dyplomatycznego w danym kraju jest dyplomata najdłużej piastujący swój urząd. Zasada ta miała podkreślać równość suwerennych państw, niezależnie od ich wielkości, potencjału gospodarczego czy militarnego. Norma ta została potwierdzona przez Konwencję Wiedeńską z 1961 r. i obowiązuje do dziś. W krajach o tradycji katolickiej zwyczajowo dziekanem korpusu jest nuncjusz apostolski, niezależnie od czasu pobytu na placówce. Reguła ta obowiązuje także w Polsce, podobnie jak w ponad czterdziestu krajach świata.

W Polsce zasady ustalania porządku hierarchii stanowisk i godności kształtowały się od średniowiecza. Obecne zasady precedencji opierają się na normach obowiązujących w państwach demokratycznych. Najważniejszą z nich jest zapisana w konstytucji kolejność zastępowania głowy państwa, ponadto zasada wyższości stanowisk obywatelskich nad mianowanymi, władzy centralnej nad lokalną oraz trójpodziału władzy.

W 1992 r. rozporządzeniem ministra spraw zagranicznych określono precedencję najwyż-

szych stanowisk w Polsce. Powstało ono na tyle dawno, że nie uwzględnia nowo powstałych instytucji i stanowisk (na przykład posłów do Parlamentu Europejskiego). Ponieważ jednak nie istnieje żadna inna regulacja, dokument ten, dostosowany do współczesnych potrzeb, obowiązuje do dziś.

Niezależnie od stopnia formalności uroczystości, za prawidłowy przebieg spotkania odpowiada zawsze gospodarz. Jeśli to on jest mistrzem ceremonii, zaczyna witanie gości od najważniejszego z nich, jeśli natomiast rolę prowadzącego przekaże prezydentowi, ten powinien wymienić i powitać gospodarza jako pierwszego. Może również zastosować formułę: „W imieniu gospodarza, pana komendanta XY, witam serdecznie...”.

Przy przyjmowaniu gości należy przestrzegać zasady prawej ręki, zgodnie z którą powinniśmy stanąć tak, aby najważniejsza osoba z przybyłych znalazła się po naszej prawej stronie. Pamiętajmy o tym przy wspólnym występowaniu na scenie oraz podczas pozowania do zdjęć.

Jeśli w sytuacji służbowej staniemy przed koniecznością przywitania się z osobą, której pozycja będzie wyższa od naszej, ukołnmy się, powiedzmy dzień dobry, ale poczekajmy, aż to ona wykaże inicjatywę i pierwsza wyciągnie do nas dłoń w geście powitania. W tego typu okolicznościach tylko pozycja w hierarchii służbowej, a nie płeć decyduje o tym, kto jest ważniejszy. Prywatnie poczekajmy, aż kobieta pierwsza poda nam rękę. Postawieni przed koniecznością przedstawienia sobie nieznanymi uczestnikami spotkania, w pierwszej kolejności wymienimy godność i funkcję osoby mniej ważnej, aby stojący wyżej w hierarchii miał możliwość zorientowania się, z kim ma do czynienia.

Gdy na uroczystość zaprosimy wielu gości, zachowajmy umiar przy witaniu z mównicy

wszystkich przybyłych. Wymieńmy z imienia, nazwiska i funkcji najważniejszych z nich, pozostałych można powitać grupowo (radnych różnych szczebli, przedstawiciele instytucji i organizacji).

Jeśli zaproszony gość wysokiej rangi deleguje na uroczystość osobę w zastępstwie, nie przysługuje jej miejsce w precedencji gościa, którego zastępuje.

Gości na widowni należy rozsadzić według ściśle określonego porządku. W zależności od ukształtowania sali, miejsca honorowe wyznaczamy według następującego porządku:

9	7	6	8	10
4	2	1	3	5

SCENA

11	9	7	8	10	12
5	3	1	2	4	6

SCENA

Ważna jest również umiejętność odpowiedniego usadzenia gości w samochodzie. Jeśli samochodem kieruje szofer, wtedy najważniejsze miejsce jest z tyłu, z prawej, po przekątnej kierowcy. Drugie w hierarchii ważności jest miejsce z tyłu, z lewej, ostatnie z przodu przy kierowcy. Sytuacja zmienia się, gdy samochód prowadzi gospodarz, wtedy miejsce honorowe znajduje się z przodu, precedencja kolejnych miejsc przypada jak poprzednio.

Przy aranżacji stołu rozmów zachowanie odpowiedniego porządku również jest ważne. Delegacje umieścimy wzdłuż dłuższych boków stołu, przeznaczając centralne, środkowe miejsce dla najważniejszego jej członka. Goście powinni mieć widok na drzwi prowadzące do pomieszczenia i w miarę możliwości całą salę. Naprzeciwko usiądzie delegacja gospodarzy, a centralne miejsce vis-à-vis gościa VIP zajmie przewodniczący delegacji gospodarzy. Na krótszych końcach stołu powinni zasiąść sekretarze, spisujący przebieg obrad.

Precedencja najwyższych stanowisk państwowych w Rzeczypospolitej Polskiej:

1. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
2. Marszałek Sejmu RP
3. Marszałek Senatu RP
4. Prezes Rady Ministrów
5. Wiceprezesa Rady Ministrów

6. Wicemarszałkowie Sejmu RP
7. Wicemarszałkowie Senatu RP
8. Ministrowie, członkowie Rady Ministrów
9. Ministrowie stanu
10. Prezes Trybunału Konstytucyjnego
11. Przewodniczący Trybunału Stanu – Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego
12. Prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego
13. Prezes Najwyższej Izby Kontroli
14. Rzecznik Praw Obywatelskich
15. Kierownicy urzędów centralnych
16. Przewodniczący komisji sejmowych
17. Przewodniczący komisji senackich
18. Posłowie na Sejm RP
19. Senatorowie RP
20. Posłowie do Parlamentu Europejskiego
21. Sekretarze stanu
22. Szef Kancelarii Prezydenta RP
23. Szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
24. Szefowie Kancelarii Sejmu i Senatu
25. Prezesi Sądu Najwyższego
26. Ambasadorowie RP
27. Podsekretarze stanu
28. Wojewodowie
29. Zastępcy prezesów urzędów centralnych
30. Dyrektorzy generalni

Precedencja stanowisk administracji rządowej i samorządowej w województwie:

1. Wojewoda
2. Marszałek województwa
3. Przewodniczący sejmiku województwa
4. Wicewojewoda
5. Prezes regionalnej izby obrachunkowej
6. Przewodniczący samorządowego kolegium odwoławczego
7. Wicemarszałek województwa
8. Wiceprzewodniczący sejmiku województwa
9. Członek zarządu województwa
10. Radny województwa
11. Dyrektor generalny urzędu wojewódzkiego
12. Skarbnik województwa

Precedencja stanowisk samorządowych w powiecie:

1. Starosta

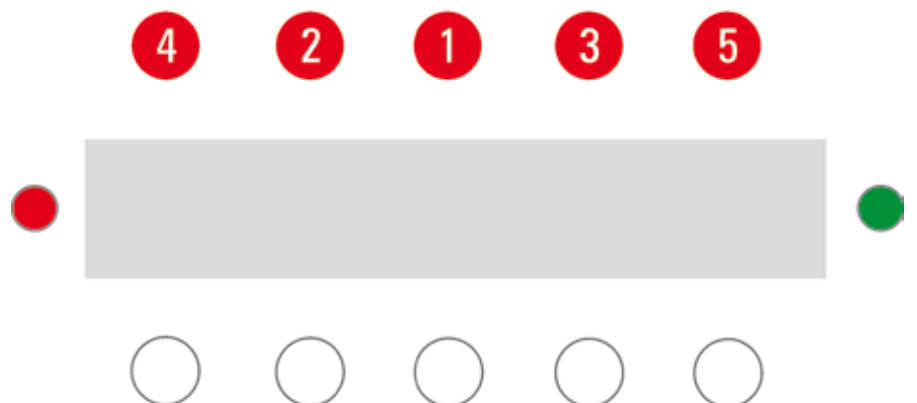


Tatiana Sokolowska jest ekspertem etykiety w biznesie i polityce, autorką wielu programów szkoleniowych w zakresie dress code'u, savoir vivre'u, protokołu dyplomatycznego oraz wystąpień publicznych. Doradza w kreowaniu biznesowego wizerunku w telewizji i radiu

2. Przewodniczący rady powiatu
3. Wicestarosta
4. Wiceprzewodniczący rady powiatu
5. Członek zarządu powiatu
6. Radny powiatu
7. Sekretarz powiatu
8. Skarbnik powiatu

Precedencja stanowisk w gminie/mieście:

1. Wójt/burmistrz/prezydent miasta
2. Przewodniczący rady gminy/miasta
3. Zastępca wójta/burmistrza/wiceprezydent miasta
4. Wiceprzewodniczący rady gminy/miasta
5. Członek zarządu
6. Radny gminy/miasta
7. Sekretarz miasta
8. Skarbnik gminy/miasta
9. Sołtys



Dzisiaj – dość nietypowo – chciałabym przedstawić Państwu nie najnowszą już prasę. Artykuły, o których będzie mowa, opublikowane zostały bowiem w latach 1935 i 1936, a ich autorem jest insp. p.o. S. Pągowski. Aż ciśnie się na usta stwierdzenie, że są cokolwiek nieaktualne. Czy aby na pewno?

Nie byłam w stanie przejść obojętnie obok tekstu zatytułowanego „Wartości oficera-dowódcy w ideologii Marszałka Józefa Piłsudskiego”. Co prawda Marszałek poświęcał całą swoją uwagę wojsku, jednak – jak zapewnia autor – straż jest organizacją, w której także występują dowodzący i dowodzeni, a obie grupy mają określone zadania i funkcje. I podobnie jak w armii, skuteczność walki z pożarami będzie zależała od cech dowódcy i od tego, jakie rozkazy wyda podczas akcji. Piłsudski określił więc straż pożarną mianem „siostrzycy armii”. Przeczytałam, że od oficerów oczekuje się więcej, jako od przewodników i wychowawców rzeszy szeregowców. Podstawową cechą oficera powinna być umiejętność wyrabiania u swoich podwładnych ambicji i honoru, a co ważniejsze – sami powinni takie cechy mieć. Niestety, już na początku XX wieku pojawiały się wątpliwości, czy faktycznie te cechy u oficerów się pojawiają. Autor zarzuca im chociażby „brak tej odrobiny ambicji, aby interesować się postępami wiedzy pożarniczej i tem, co się dzieje w świecie strażackim”. Lekarstwem na to miałyby być wypracowanie u samych oficerów przekonania, że ich tytuł jest zaszczytem, który pociąga za sobą liczne obowiązki i zadania, przede wszystkim obowiązek doskonalenia się.

Na uwagę zasługuje także podkreślanie ciężaru odpowiedzialności za podwładnych. Jeśli więc dowódca przydziela im określone zadania, to powinny być one dostosowane do umiejętności danej osoby. Z jednej strony musi być ona przecież dobrze przygotowana, żeby im poddać, z drugiej – rozkazy mają odzwierciedlać założony plan działania. Nie mogą być przypadkowe, nieprzemysłane i chaotyczne. Oficer będzie czuł na „swym policzku palący wstyd upokorzenia”, jeśli akcja się nie uda, pożar się rozrośnie, działania strażaków nie będą spójne i skuteczne, a już na pewno, gdy któryś z nich przypłaci nieudaną akcją swoim życiem bądź zdrowiem. Jeśli coś się nie powiedzie, grzechem oficera jest winić za to podwładnych, bo przecież źródłem porażki jest on sam – to on coś zaniedbał lub czegoś w porę nie przewidział.

Rolą oficera jest także dbałość o sprawność fizyczną i psychiczną podkomendnych. Nie oznacza to jednak, że ma nie być wymagający – wręcz przeciwnie. „Każdy dowódca musi w swoim własnym bezpośrednim interesie od-

czuwać i mierzyć ciągle wartości swych podwładnych.”

Miarą moralności strażactwa mieli być oficerowie zaangażowani, pełni poświęcenia, zapału i przedsiębiorczości. Odsetek ludzi nazywanych przez autora tyłowcami, którzy jedynie liczą na przetrwanie, odbętniając swoje obowiązki po linii najmniejszego oporu, powinien być jak najmniejszy, aby w ogóle o takiej moralności mówić.

Podobne twierdzenia znaleźć można w artykule opublikowanym rok później, zatytułowanym „O powołaniu oficera strażackiego. Więcej obowiązków niż zaszczytów, więcej trosk niż uznania”. Czytamy w nim, że straż potrzebuje światłych oficerów, wykwalifikowanych, dzielnych, wyczuwających swe zadania i realizujących obowiązki. Ich zaletami winny być: wysokie poczucie godności osobistej, rozumiane jako poczucie honoru, prawość, uczciwość, silna wola, wytrwałość, równowaga duchowa i wiara w swe siły. Dzięki temu będą mogli być męscy, samodzielni i odważni. Odwaga jest jednak rozumiana jako wyraz świadomości dotyczącej poskramiania pożaru, następstwo przyjętego planu działania, dowód realizowania woli. „Dużo łatwiej jest odegrać przez chwilę rolę bohatera, niż być stale odważnym, w poczuciu odpowiedzialności, w inicjatywie kierowniczej, w świadomym przewyżnianiu przeszkód, w sumiennym samokrytycyzmie względem siebie, w poczuciu utrzymywania się na wysokości swego zadania i dobrego kierowania innymi.”

Zdaje się, że to, o czym wówczas pisano, mimo upływu lat wcale nie uległo przedawnieniu. Niewątpliwie świat się zmienia, a nowa rzeczywistość stawia oficerom nieznaną dotąd wymagania, narzucone chociażby przez globalizację. Obecnie muszą stać się wzorem dla strażaków również na tym polu. I nie chodzi przecież jedynie o znajomość języka obcego, a raczej o szeroko pojętą komunikację międzykulturową, czyli rozumienie i bycie rozumianym przez inne audytorium. Niezbędne jest to chociażby podczas misji zagranicznych, a w tych strażacy także uczestniczą. Wyzbycie się stereotypów i krzywdzących opinii o innych narodowościach wymaga wiele pracy i odpowiedniego kształcenia.

Współczesne analizy roli oficerów w różnych służbach pokazują, jak może wpływać na podwładnych złe dowodzenie. Chyba najbardziej obrazowy przykład został przedstawiony w materiale Marka Gorzki pt. „Zmiana systemowa w Polsce w narracjach przedstawicieli

grup dyspozycyjnych”*. Autor analizował rozmowy z ludźmi pełniącymi służbę w momencie zmian ustrojowych. Jeden z jego rozmówców wspomina, że młodzi ludzie chcieli pracować, byli zaangażowani, ale „im tę pracę wybito z głowy po prostu [...]. A jak próbował się wychylić [...] to im skrzydła poobcinano. [...] Wyprodukowano otaką masę bezwładną, którą można kierować”. Oficerowie jako kadra dowódcza mają olbrzymi wpływ na całą formację. Mogą ukształtować profesjonalny zespół, który będzie sobie radził w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji. Mogą też stworzyć masę, będącą zbiorem ludzi bez poglądów i – co gorsze – bez żadnego zaangażowania.

Zmieniają się zasady realizowania obowiązków oficera. Ciekawym przykładem jest analiza przeprowadzona już współcześnie w referacie „Od zarządzania przez rozkazy do zarządzania na drodze negocjacji”*, którego autorem jest Holender Abraham De Swaan. Wziął on pod uwagę zmiany, które nastąpiły w społeczeństwie na przestrzeni XX wieku. Jego zdaniem zarówno rozwój kapitalizmu i tworzenie społeczeństwa przemysłowego, jak i emancypacja kobiet i rewolucja seksualna – wszystko to ma wpływ na zmianę metody dowodzenia. Kierowanie przez nakazy zmieniło się w kierowanie przez negocjacje, co jest odbiciem zmian organizacji relacji międzyludzkich. Główną przyczyną było zmniejszenie dystansu między wszystkimi jednostkami w społeczeństwie, między kobietą i mężczyzną, rodzicami i dziećmi, a także między przyległymi szczeblami w organizacjach, co sprawia, że częściej mówi się o zespole niż o podwładnych i przełożonych. Czy istnieje niebezpieczeństwo, że podczas prowadzenia działań ratowniczo-gaśniczych także pojawiają się negocjacje? A może już się zdarzają?

Z jednej strony mamy więc stałe wartości, które niemalże od zawsze miały cechować oficerów, z drugiej nowe wyzwania i modyfikacje narzucone rozwojem społeczeństwa – choć może się zdawać, że brzmi to niczym socjologiczne science fiction. Będąc oficerem PSP, trzeba się w tym odnaleźć, zachować wyznawane wartości, ideały formacji, profesjonalizm, a przy tym nie zgubić siebie. Urlop może być dobrym czasem na rozważania, gdzie się jest, gdzie powinno, a gdzie chce się być na zawodowej ścieżce.

eM.

* *Grupy dyspozycyjne w obliczu Wielkiej Zmiany. Kulturowe i społeczne aspekty funkcjonowania w świetle procesów integracyjnych*, Jan Maciejewski, Marek Bodziany, Katarzyna Dojwa (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2010.

Wimbledon 2015

Kiedy nadchodzą wakacje, to znaczy, że zaczyna się najstarszy (rozgrywany od 1877 r.), bardzo angielski, najbardziej kapryśny turniej tenisowy – Wimbledon. Kapryśny, bo na trawie, a to nie wszyscy tenisiści lubią. Bo często tam pada deszcz, więc zawody są przerywane nawet i na całą dobę lub dłużej. No i wymagania organizatorów – strój nieskazitelnie biały. Niektóre gwiazdy denerwują się, bo przecież strój to platforma reklamowa, a jak tu reklamować czystą biel bez nazwy?! Ale w końcu każdy, kto może, jedzie tam i gra, bo ważniejszego turnieju nie ma.

Agnieszka Radwańska lubi grać na trawie. I potrafi. W tym roku doszła do półfinału. Niestety, przegrała z zawodniczką, która – jak to zwykle z jej rywalkami bywa – jest wyższa, cięższa i silniejsza. Ot, kobiecy tenis robi się coraz bardziej męski, więc ktoś, kto gra inteligentnie, finezyjnie, technicznie, zwinnie, ale wygląda dziewczęco, niewiele może poradzić na rozstrzelanie serwisu. Mimo to pani Agnieszka była powszechnie chwalona za grę, a przy tym awansowała ponownie do pierwszej dziesiątki kobiecego tenisa. Wywiozła też z Wimbledonu sześciocyfrową sumkę w funtach, więc nie może zanadto narzekać na los. I nie narzeka.

Dla nas, strażaków, tegoroczny turniej wimbledoński też jest ważny. Otóż 1 lipca, w środę wieczorem, już po zakończeniu wszystkich meczów II rundy turnieju, w głośnikach kompleksu kortu centralnego rozległ się odczytywany czystą angielszczyzną komunikat o mniej więcej tej treści: *Uwaga! Ogłaszamy alarm pożarowy! Należy natychmiast przerwać wszystkie konkurencje rozgrywane na kortach centralnym. Wszystkie osoby przebywające na kortach i w budynkach kortu centralnego powinny je opuścić, udając się do wyjść ewakuacyjnych. Należy wyjść na zewnątrz budynków (kompleksu budynków).*

Sposób podania treści świadczy o tym, że automatycznie odtworzono gotowe nagranie, przygotowane na taką okoliczność, gdyż nie było czego przerywać – nikt już nie grał. Otóż zadziałał dźwiękowy system ostrzegawczy.

Najbardziej skorzystała na tym Amerykanka Serena Williams, co po raz n-ty wygrała turniej. Konferencja prasowa nudziła ją niezmiernie, więc z półsennym spokojem wysłuchała komunikatu o ewakuacji, który trwał równe 30 sekund, a po jego zakończeniu powiedziała coś w stylu: *Chyba nie pozwolimy im być pierwszymi?* – co wywołało salwy śmiechu wśród dziennikarzy. Na tym konferencja się zakończyła, ale... zebrani nie rozeszli się do własnych spraw, tylko ewakuowali się zgodnie z zaleceniem automatu.

W sumie opuściło kompleks ponad 3 tys. osób! W komunikatach prasowych można przeczytać, że je „ewakuowano”, co sugeruje, że ktoś ich „wziął i ewakuował”. Otóż to nieprawda! Wszystkie te osoby wyszły same, nie było najmniejszej konieczności używania wobec nich przymusu fizycznego czy wyprowadzania kogokolwiek, bo się pogubił. Co prawda przyjechało pięć zastępów straży pożarnej, ale strażacy mieli niezbyt wiele do roboty, a właściwie nic.

Przyczyną alarmu było zwarcie w instalacji elektrycznej. I od tego momentu zaczęły się czary. Bo zwarcie, proszę Państwa, w czasie takiej imprezy, w takim obiekcie, to przecież objaw jakichś niedoskonałości technicznych. Rzecznik Wimbledonu ogłosił więc, że przyczyną zwarcia były upały. Jest to oczywiście nieprawdą. Nie dlatego, że nie było gorąco (temperatura wynosiła 35,7°C), tylko dlatego, że nawet upalne temperatury są



Autor jest oficerem Państwowej Straży Pożarnej, absolwentem Szkoły Głównej Służby Pożarniczej

zbyt niskie, by spowodować uszkodzenie instalacji. Ona była uszkodzona i już. Potem pojawiło się zdrowsze nieco tłumaczenie – że to tylko były ćwiczenia. A wreszcie tłumaczenia z komentarzami, że ćwiczenia te miały coś wspólnego z terroryzmem, co w pojęciu puszczących te komunikaty w świat powinno wyjaśnić wszystko wszystkim już bez żadnych zbędnych tłumaczeń.

Fakty zaś wyglądały tak. Zesmażenie przewodów wyczuła czujka pożarowa, która wszczęła alarm. Został on natychmiast przekierowany do straży pożarnej (monitoring), więc szybko pojawili się strażacy. Jednocześnie uruchomił się samoczynnie wspomniany dźwiękowy system ostrzegawczy, wybawiając panią Williams od odpowiadania po raz tysięczny na te same pytania. Wokół wyjść z obiektu rozstawiły się służby porządkowe i policja, a oprócz samochodów ratowniczych podjechały też ambulanse.

Wnioski z tego są takie. Małutki pożar zauważyły sprawne urządzenia przeciwpożarowe, uruchamiając procedury alarmowe. Mimo że z alarmu żartowano, nikt go nie zlekceważył – ani gwiazdy, ani organizatorzy turnieju, ani wreszcie służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo. Tak właśnie do zera ogranicza się liczbę ofiar pożarów.

Oficer

S T R A Ż N A W Z N A C Z K A C H

114

Św. Florian na wesoło

Pierwsza ochotnicza straż pożarna na ziemiach czeskich powstała w 1864 r. w małym miasteczku Velvary. Inicjatorem jej założenia był miejscowy działacz społeczny Karel Krohn (1846-1913), późniejszy burmistrz miasta. Z okazji jubileuszu 150-lecia straży poczta Czech wydała 5 marca 2014 r. okolicznościowy znaczek, który w dowcipnej formie zaprojektował Adolf Born, wybitny czeski malarz, ilustrator i filmowiec.

Maciej Sawoni

Systemy do dekontaminacji masowej ludzi i sprzętu

Unikalne systemy opracowane dla piany dekontaminacyjnej nadają się doskonale do odkażania osiadłych substancji niebezpiecznych radioaktywnych, biologicznych i chemicznych:

A = Radioaktywne

B = Biologiczne

C = Chemiczne

zarówno dla osób jak i sprzętu.



Jak funkcjonuje deFcon® ?

DeFcon® funkcjonuje jako system. Dla każdego z systemów odkażania oraz dla każdego typu akcji (zagrożenia) opracowano konkretne środki dekontaminacyjne. Poprzez urządzenia deFcon® otrzymuje się wysokiej jakości pianę dekontaminacyjną o optymalnych parametrach fizyczno-chemicznych dla danego typu zagrożenia.

Charakterystyczne cechy i właściwości systemu deFcon®:

Uniwersalność systemu: możliwość stosowania jako systemy przenośne; przewoźne, stacjonarne oraz zintegrowane.

Szeroki zakres stosowania: poprzez wytwarzanie i wydajność wysoce efektywnej piany do odkażania substancji niebezpiecznych w zakresie ABC. Możliwe jest również stosowanie poszczególnych środków dekontaminacyjnych przy wielu innych akcjach.

Łatwe stosowanie: poprzez modułową budowę i zautomatyzowane przepływy.

Niezawodne funkcjonowanie: poprzez konsekwentną redukcję ustawień ręcznych.

Wytrzymała konstrukcja: poprzez zastosowanie wytrzymałych elementów konstrukcyjnych.

Wysokie bezpieczeństwo pracy: poprzez nowoczesne systemy sterowania.

Ochrona środowiska: poprzez niewielkie zapotrzebowanie wody. Bezpieczne działanie dla środowiska z minimalną ilością ścieków.

Skuteczność systemu:

Piana dekontaminacyjna systemu deFcon® posiada dużą skuteczność, która została przebadana i potwierdzona przez instytuty badawcze. Podczas prawidłowego użycia systemu piany deFcon® mogą być dekontaminowane, w zależności od rodzaju materiału i wpływu na środowisko, nawet chemiczne środki bojowe, również w niesprzyjających warunkach, ze skutecznością do 99,9 %. System piany dekontaminacyjnej deFcon® proponuje trzy typy urządzeń do dekontaminacji wstępnej i całkowitej dla ludzi (P) oraz urządzeń (G).

Podstawowe zalety systemu:

- Obsługa poprzez jednego ratownika, proste przygotowanie do pracy poprzez zmieszanie zgodnie z tabelą środków w zależności od rodzaju skażenia i przeznaczenia.
- Bardzo małe ilości wody oraz dodatków dekontaminacyjnych – bezpieczny dla środowiska naturalnego.
- Minimalizacja kosztów utylizacji – tylko 10 % wody w stosunku do dotychczasowej dekontaminacji.
- Bez konieczności zasilania elektrycznego – zasilanie pneumatyczne.
- Podczas reakcji nie wytwarza się aerozol.
- Urządzenie można dekontaminować.

Najmniejszy system to deFcon® 40 T.

Proponowany jest w dwóch wersjach: przenośnej oraz przewoźnej. Przeznaczone jest głównie dla jednostek straży pożarnej oraz służb ratowniczych, do przeprowadzenia zbiegów dekontaminacyjnych sprzętu na miejscu akcji.

Pozostałe systemy do dekontaminacji osób P i urządzeń G to deFcon® 100 i deFcon® 200.



MAM S.C.

ul. C.K. Norwida 14, 60-867 Poznań, tel.+ 48 61 842 78 87, fax + 48 61 842 75 56
www.mam-poznan.com.pl, e-mail: mam@mam-poznan.com.pl

